

# bezwierszówki

**SDP**

Stowarzyszenie  
Dziennikarzy  
Polskich  
Oddział  
w Olsztynie

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 11 (113) listopad 2014

ISSN 1732-7327





KS. ABP WOJCIECH ZIEMBA  
METROPOLITA WARMIŃSKI



MARIAN PODZIEWSKI  
WOJEWODA WARMIŃSKO-MAZURSKI



PIOTR GRZYMOWICZ  
PREZYDENT OLSZTYNA

zapraszają do udziału w wojewódzkich obchodach

# 96 rocznicy odzyskania NIEPODLEGŁOŚCI

Olsztyn, 11 listopada 2014 r.

- 11.00** Msza święta w intencji Ojczyzny - Bazylika Konkatedralna Świętego Jakuba
- 12.00** Przemarsz kolumny złożonej z kompanii honorowych:  
wojska, policji, straży pożarnej, straży granicznej, służby więziennej, harcerzy, orkiestry wojskowej  
Garnizonu Giżycko, organizacji kombatanckich, pocztów sztandarowych oraz społeczeństwa Olsztyna ulicami:  
Staszica, Piętnego, Aleją Marszałka J. Piłsudskiego do skrzyżowania z ul. Kościńskiego na Plac Solidarności
- 12.20** Uroczystości przy Pomniku Wolności Ojczyzny na Placu Solidarności:  
- wystąpienia okolicznościowe  
- odczytanie Apelu Pamięci z okazji Święta Niepodległości  
- salwa honorowa  
- złożenie kwiatów
- 13.30** Defilada kompanii honorowych
- 11-13.30** Pokaz sprzętu wojskowego, policyjnego, straży pożarnej, straży granicznej,  
służby celnej, Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Miłośników Militariów  
„Sztandar” z Ziołowej Doliny, bezpłatne badanie cukru i ciśnienia  
(namiot medyczny) oraz grochówka
- 13.45** Złożenie kwiatów pod tablicą pamiątkową Marszałka Józefa Piłsudskiego  
przy Urzędzie Marszałkowskim
- 14.00** Uroczyste wręczenie odznaczeń państwowych - Warmińsko-Mazurski Urząd Wojewódzki  
w Olsztynie, al. Piłsudskiego 7/9, sala 52

# Wielka kumulacja

Zbliżają się wybory samorządowe. Chyba już wszyscy zdążyliśmy opanować chronologię kalendarza wyborczego w naszej demokratycznej ojczyźnie. Prezydenta i europarlamentarzystów wybieramy co pięć lat, całą resztę – senatorów, posłów, tłumy radnych gmin, powiatu i sejmiku wojewódzkiego, a także prezydentów i burmistrzów miast oraz wójtów – co cztery lata. W tym roku zaczęła się wielka kumulacja.

Wiosną wybieraliśmy deputowanych do Parlamentu Europejskiego, 16 listopada rzucimy się do urn głosować na kandydatów do samorządu terytorialnego, w przyszłym roku czekają nas wybory prezydenckie, do Sejmu i Senatu. Trochę to może wydać się męczące. Tyle się człowiek nasłucha tych programów wyborczych, nawyciąga ulotek ze skrzynek, nachodzi i nagłasuje. Z sił można opaść, a korzyści dla kogo? Wiadomo – dla tych, co „się dorwą do żłobu”. Taki mniej więcej pogląd panuje w większości naszego społeczeństwa.

Trudno prosić Państwa, chciało się demokracji, no to teraz ją mamy. Wolne wybory to jeden z jej mechanizmów sterujących. Choć przed rokiem 1989, jeśli ktoś jeszcze pamięta, też były wybory i parlamentarne, i do rad narodowych. Od 1947 roku „odbywały się regularnie, regularnie również były fałszowane”. Wybierano głównie PZPR oraz sojusznicze szczepki ZSL i SD, bo innych możliwości praktycznie nie było. W 1947 odbyły się też wybory prezydenckie. Wybrano Bolesława Bierutę, agenta NKWD. A w roku 1989 sejm kontraktowy w dość dramatycznych i groteskowych zarazem okolicznościach wybrał sobie na prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego. Dopiero po roku z okładem mieliśmy pierwsze demokratyczne wybory prezydenckie, które wygrał Lech Wałęsa.

Wybory do rad narodowych odbywały się od 1947 do 1988 roku. Były to ustawki przygotowane przez aparat władzy, a kwestia wyboru była po prostu formalnością. I tak rządziły komitety partyjne. Frekwencja zawsze była wzorcowa. Nawet w roku 1985, tuż po stanie wojennym, wyniosła podobno 78 procent, co należy uznać za wynik wydumany przez komunistyczną władzę, zważywszy na bojkot wyborów przez podziemną „Solidarność”. Dlatego można się dziwić, że frekwencja w pierwszych wolnych wyborach – liczona rzetelnie, bo także przez opozycję – wyniosła tylko 62 procent. Był to ostatni taki dobry wynik frekwencyjny w Polsce. Od tego czasu w wyborach parlamentarnych

bierze udział średnio 45 procent obywateli. Choć trzeba odnotować rok 2007, kiedy głosować poszło około 54 procent wyborców. Ale już w roku 2011 zagłosowało tylko 48 procent uprawnionych. Gorzej jest z wyborami samorządowymi. W 2010 roku do urn dotarło niewiele ponad 35 procent Polaków. A do Europarlamentu, w tym roku, niecałe 24 procent. W krajach Europy Zachodniej frekwencja wynosi około 80 procent, a w całej Europie Wschodniej, od czasu transformacji, nieco poniżej 70.

Nie wiem, czemu świadomie odmawiamy sobie prawa głosowania i wpływania na życie swojego kraju, gminy, powiatu, regionu. Tęgie socjologiczne głowy zmagają się z tym tematem. Wiemy, kto nie głosuje, ale dalecy jesteśmy od pewności – dlaczego. Wyodrębniono *casus* przeciętnego nie głosującego Polaka – jest gorzej wykształcony, biedniejszy, często bezrobotny. Charakterologicznie trochę podobny do Ferdka Kiepskiego. Prawdopodobnie całe odium za swoje życiowe losy przekłada na rządzących na górze i na dole, i żadna siła nie przekona go, żeby zagłosował na tych, którzy mają się zdecydowanie lepiej od niego. Drugi zdiagnozowany fakt – częściej głosują emeryci niż młode rodziny. Wolne atomy, czyli młodzież, albo nie głosuje, albo traktuje je w happenerski sposób wybierając dziwaczne formacje rodzaju osławionej Polskiej Partii Przyjaciół Piwa.

Wiele by można było mówić i pisać o tym, dlaczego Polacy wzdragają się przed urną wyborczą. Boimy się urny, że odgryzie rękę niczym rzymskie Usta Prawdy? Wstydzimy się ustronnego kącika, gdzie możemy sobie dyskretnie poskreślać wszystkich od góry do dołu? Może ciąży na nas czas żywiłowego poparcia dla przybysza znikąd – Stana Tymiańskiego? A może po prostu uważamy, że tak czy siak, to wychodzi *cool*, to na dodatek przynosi obciach?

Wielu nie dowierza politykom twierdząc, że są bytami wykreowanymi przez speców od *public relations*. I pewnie często tak jest. Stąd liczne przypadki upadających gwiazd rodzaju Lepper, Palikot, czy innych okazjonalnych celebrytów. Chyba po prostu trzeba się pogodzić z tą rodzimą specyfiką. Choć ciekawość mnie zżera, jak wyglądałaby Polska, gdyby do urn poszło 70 procent wyborców. Czy byłaby lepsza, ładniejsza, sprawiedliwsza i mądrzejsza? Nie wiem. Wiadomo, że jeśli nie spróbujemy przelamać swej bierności, nigdy się tego nie dowiemy.

BOŻENNA ULEWICZ

## Od naczelnego

Siła słowa jest niezwykła. Często jednak brak słów i milczenie jest o wiele wymowniejsze.

„Przyzwyczajli” nas media, że czasami jakiś duchowny, z tych bardziej aktywnych w mediach, otrzymuje zakaz wypowiedzi od swoich przełożonych. W ostatnim czasie dość podobny zakaz wypowiedzi medialnych otrzymał dziennikarz w Olsztynie. Różnica w tym, że to nie duchowny, a przełożony to nie przedstawiciel władzy kościelnej. Dokonując takiego zestawienia nie wnioskam w przyczynę tego rodzaju sytuacji na gruncie kościelnym i nie chcę wracać do dyskusji na temat czy takie decyzje są akceptowalne i zgodne ze standardami wolności słowa w dyskursie publicznym.

Fakt faktem, we wrześniu szef Radia Olsztyn S.A. uznał, że dziennikarz zatrudniony w publicznej rozgłośni jest zagrożeniem dla Radia, staje się konkurencją dla pracodawcy. Trudno to pojąć i zrozumieć. Do tej pory myślałem, że pracodawca mógłby się jedynie cieszyć, że jego pracownik osiąga sukcesy. Jednak jak widać nie każdy tak rozumuje...

10 października, przed siedzibą olsztyńskiej Rozgłośni, odbył się protest przeciwko niszczeniu w Polsce wolności słowa i kneblowaniu niepokornych dziennikarzy. Artysta-rzeźbiarz i performer Jacek Adamas wraz z innymi uczestnikami *happeningu* trzymali w milczeniu tablicę z nazwą nowej ulicy Olsztyna: „ul. Mysia 3 / Polskie Radio Olsztyn”. Dość wymowny adres... zacerpnięty z Warszawy, pod którym w okresie PRL-u mieścił się Urząd cenzury.

19 października, również Olsztyn i obchody 30. rocznicy zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki. Liturgia w kościele i przemarsz ulicami miasta pod Pomnik Wolności Ojczyzny na Placu Solidarności. Uwagę zgromadzonych zwróciła osoba, która idąc w pochodzie miała zaklejone usta, a w rękach trzymała biały arkusz papieru z napisem: „Uwolnić słowo”.

Ta osoba, to Anna Niszczak – ikona olsztyńskiej „Solidarności”, skazana na więzienie za współudział w strajku protestacyjnym w OZOS-ie przeciwko ogłoszeniu stanu wojennego. Jej milcząca demonstracja – jako protest wobec zakazu wypowiedzi, wydanego przez władze Radia Olsztyn redaktorowi Adamowi J. Sosze – stała się niezwykłym dopełnieniem słów o prawdzie i wolności, które nieco wcześniej padły w świątyni z ust abp. Edmunda Piszcza.

Ważne to gesty w naszej – rozgadanej – przestrzeni publicznej. Jak mówił Plutarch, milczenie w odpowiednim momencie jest ważniejsze i lepsze od wszelkich słów...

IRENEUSZ ST. BRUSKI

**W numerze:** Wielka kumulacja (B. Ulewicz) – 3 • Uwolnić słowo (I. St. Bruski) – 3 • Aktualności – 4-9 • Dziennikarz i dziennikarstwo – 10 • Temida *contra* dziennikarce – 11 • Wywiady Marka Palczewskiego – 12 • Polskie Nagrania A.D. 2014 (P. Legutko) – 14 • Wywiady Błażeja Torzańskiego – 15 • Twarze mediów: Krzysztof Guzek (A. Zb. Brzozowski) – 16 • Polityka zaślepią (J. Rostan) – 17 • Trzymajmy standardy (W. P. Kwiatek) – 18 • Na powietrznej poduszce (S. Truszczyński) – 19 • Pieśń o ojczyźnie (Cz. St. Bartnik) – 20 • Ojczyzna (M. Perić) – 21 • Śladem przodków... (H. Monkiewicz) – 22 • Szkoła im. Żołnierzy Niezłomnych (W. Paliński) – 24 • Pamięć naszym obowiązkiem! (A. Dąbrowska) – 25 • Jubileusz III LO (D. Gomolińska) – 47 • Listopadowe spotkanie (T. Kaczorowska) – 27 • Pamiętajmy o Nich (S. Truszczyński) – 28 • Paryskie *memento mori* (I. St. Bruski) – 30 • Ostródzkie media (Z. Połoniewicz) – 32 • Kino jest sztuką nie znającą granic – 34 • Olsztyńskim dziennikarzom – Allan Starski – 35 • Sceny z pamięci o Stefanie Burczyku (H. Wolicka, A. Lipnicka, A. Fabisiak) – 36 • *Arrivederci Copernico?* (A. Dramiński) – 38 • Nazwy mówią (A. Mackowicz) – 39 • O Hieronimie Skurpskim – 40 • Autorskie spotkania – 41 • To skąd ja pana znam? (A. Wołos) – 42 • Media i medycyna (M. Sokołowski) – 43 • Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” – 44 • Z życia Oddziału – 46 • Zjazd Delegatów SDP 2014 – 48

**Na okładce:** Protest Anny Niszczak wobec zakazu wypowiedzi wydanego przez władze Radia Olsztyn red. Adamowi Sosze, Olsztyn, 19 X 2014. FOT. © KRYSZYNA SOCHA

# Nowe władze SDP

Krzysztof Skowroński ponownie został wybrany na stanowisko prezesa Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W głosowaniu zdobył 109 głosów, jego kontrkandydat Krzysztof Bobiński – 24.

**T**o jest wyzwanie. Tu już nie ma żadnej taryfy ulgowej” – powiedział Krzysztof Skowroński po ogłoszeniu wyników wyborów. Dodał, że skończył się czas początkowej pracy, kiedy „człowiek uczy się stowarzyszenia”. – Najważniejsze zadanie dla SDP to odbudowanie solidarności dziennikarskiej, chronienie wolności słowa oraz sprawienie, by dziennikarze przedstawiali prawdziwe problemy społeczeństwa i słuchali ludzi, a nie władzy – podkreślił prezes Skowroński.

Dokonano również wyborów wszystkich władz statutowych Stowarzyszenia.

## Zarząd Główny SDP

Piotr Legutko (Kraków), Janina Jadwiga Chmielowska (Katowice), Jolanta Hajdasz (Poznań), Stefan Truszczyński (Warszawa), Agnieszka Romaszewska-Guzy (Warszawa), Teresa Bochwic (Warszawa), Józef Matusz (Rzeszów), Zbigniew Rytel (Warszawa), Marcin Wolski (Warszawa), Tadeusz Woźniak (Gdańsk), Wojciech Reszczyński (Warszawa) i Andrzej Stawiarski (Kraków)

## Główna Komisja Rewizyjna

Waldemar Wiśniewski (Łódź), Adam J. Socha (Olsztyn), Wanda Nadobnik (Warszawa), Halina Żwirska (Katowice) i Zbigniew Zawada (Wrocław)

## Naczelny Sąd Dziennikarski

Wiesław Johann (Warszawa), Roman Graczyk (Kraków), Grzegorz Mika (Katowice), Andrzej Klimczak (Rzeszów), Andrzej Radośniński (Warszawa), Elżbieta Więclawska-Sauk (Łódź), Marta Giedz (Gdańsk), Piotr Górski (Poznań) i Janusz Wikowski (Gdańsk)

## Komisja Interwencyjna SDP

Ireneusz St. Bruski (Olsztyn), Witold Gadowski (Kraków), Wojciech Pokora (Lublin), Monika Kacprzak (Bydgoszcz) i Anna Fastnacht-Stupnicka (Wrocław)

## Rzecznik Dyscyplinarny

Tomasz Szymborski (Katowice)

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich jest najstarszą i największą organizacją dziennikarską w Polsce, dobrowolnym, twórczo-



Sprawozdanie prezesa Krzysztofa Skowrońskiego. Delegaci Zjazdu SDP udzielili absolutorium władzom poprzedniej kadencji; za głosowało 86 procent uprawnionych FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Wybory prezesa SDP; wystąpienie kandydata Krzysztofa Bobińskiego FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Zjazd SDP A. D. 2014 rozpoczął obrady... FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

wodowym zrzeszeniem dziennikarzy o celach niezarobkowych. Powstało w 1951 roku. Aktywnie włączyło się w rewolucję „Solidarności” lat 1980-81. Karą za poparcie wolnościowych dążeń społeczeństwa było rozwiązanie SDP przez władze wojskowe stanu wojennego na początku 1982 roku. Stowarzyszenie zostało reaktywowane w roku 1989. SDP obecnie liczy

2726 członków. Posiada szesnaście oddziałów terenowych: Białostocki, Dolnośląski (Wrocław), Gdański, Kielecki, Krakowski, Kujawsko-Pomorski (Bydgoszcz), Lubelski, Łódzki, Rzeszowski, Stalowowolski, Szczeciński, Śląski (Katowice), Środkowopomorski (Koszalin), Warmińsko-Mazurski (Olsztyn), Warszawski i Wielkopolski (Poznań).

ISB/SDP

# Z Krzysztofem Skowrońskim o Zjeździe SDP...

...i planach na kolejną kadencję rozmawia  
Błażej Torański.

**Błażej Torański:** Byłeś pewien tak wyraźnej wygranej z Krzysztofem Bobińskim, wieloletnim korespondentem „Financial Times”, skrojonym na angielskiego dżentelmena?

**Krzysztof Skowroński:** Owego pięknego dnia, tak. Nie wiedziałem, że będzie tak wyraźna wygrana, ale po trzech latach znamy się, znamy delegatów i było wiadomo, że w czasie Zjazdu mogą się pojawić różne niespodzianki, ale nie aż takie. Redaktor Krzysztof Bobiński zamiast zaprezentować program lekceważąco podszedł do sprawy. Po jego wystąpieniu wiadomo było, że nie walczy poważnie, aby zostać prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, a chce jedynie zamarkować swoją obecność na sali. Nie przedstawił żadnego programu. A spodziewałem się dyskusji. Zabrakło mi starcia idei, koncepcji, odmiennych poglądów na definicję dziennikarza, na jego potrzeby. Ale Krzysztof Bobiński szedł z jakiegokolwiek linii możliwej dyskusji.

**Cokolwiek Cię zaskoczyło podczas Zjazdu?**

Pozytywna energia, jaka się wytworzyła wewnątrz SDP. Miałem wrażenie, że spotkali się ludzie, którzy bardziej się lubią, aniżeli trzy lata temu i mogą wspólnie zrobić wiele dobrego. Efektem Zjazdu będzie bardziej harmonijna praca całej organizacji.

**Czytałeś relacje ze Zjazdu?**

Czytałem.

**Zacytuje. Presserwis: „Opcja prawicowa umocniła się”. TOK FM: „Miażdżące zwycięstwo nad opozycją”. Janinę Jankowską zmartwiło, że skład zarządu się nie zmienił. Bartosz Ławski, sekretarz Oddziału Warszawskiego SDP stwierdził, że „obecnie SDP służy tylko grupie prawicowych dziennikarzy” i zapowiedział secesję. Będzie rozłam?**

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich jest otwarte dla nowych członków, ale zarazem nie zamyka drzwi, nie jest więzieniem dla tych, którym się nie podoba. Secesji nie będzie. Żadna opcja nie zwyciężyła. Tak wygląda demokracja. Wygrywają ci, których jest więcej. Na tym polegają reguły demokratyczne, jakich przestrzegamy. Zdecydowali delegaci. Zdziwiły mnie te komentarze, ale będziemy z nimi żyli.

**A jak słyszysz, ciągle czytasz, że jesteśmy SDPiS-em? Moherową, prawicową organizacją.**

Może to źle, ale nie robi to na mnie specjalnego wrażenia. Wolałbym, żeby – zamiast przypisywania lalek – zajrzeć do środka. Aby ci, którzy nas tak opisują przystąpili do Stowarzyszenia. Do niesłusznych, niesprawiedliwych określeń, o których nie wiadomo skąd płyną, przyzwyczaiłem się już pięć lat temu, odchodząc z Programu III Polskiego Radia. Czytam o tym, bo dostaję linki. Sam z siebie nie poszukiwałbym takich opinii na portalach i gazetach, które wspominasz, bo pokazują one rzeczywistość w krzywym zwierciadle nie tylko o SDP, ale

wielu innych instytucji i organizacji. Z tym SDP walczy, bo można mieć różne poglądy, ale trzeba pisać uczciwie. Zachęcamy do tego naszych kolegów, ale, jak na razie, nie mamy z tego punktu widzenia masowego sukcesu.

**Zdecydowałeś się na drugą kadencję, co dało Ci najwięcej satysfakcji w minionej?**

Fundacja Solidarności Dziennikarskiej, która powinna wspierać różne projekty dziennikarskie, także wydawanie książek oraz polityka zagraniczna, nasze związki z Europejską Federacją Dziennikarską – gdzie we władzach reprezentuje nas Agnieszka Romaszewska-Guzy – i z ukraińskimi dziennikarzami. To ostatnie przekracza już relacje dziennikarskie, bo do naszego ośrodka w Kazimierzu nad Wisłą przyjeżdżają ci, którzy mają największy wpływ na ukraińskie media.

Szef Narodowego Związku Dziennikarzy Ukrainy kieruje ukraińskim odpowiednikiem Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Ma ważny wpływ na ukraińskie media. Chcemy, żeby nasze spotkania w Kazimierzu przekształciły się w Forum Europy środkowo-wschodniej. Zaprosimy też dziennikarzy z innych stron, głównie zza wschodniej granicy, aby poznali i nasze problemy, żyją w świecie wypaczonych relacji na ten temat.

**O SDP, choć najstarsze i największe, mówi się, że jest słabe. Czy tak jest w istocie w porównaniu z krajami postsowieckimi imperium?**

Do stowarzyszenia na Ukrainie należy 20 tysięcy dziennikarzy. Po prostu są tam wszyscy. Nawet nie wiem, czy się do niego zapisywali. Po prostu tam są. Na Litwie, Łotwie, w Estonii stowarzyszenia są słabe. W Czechach i na Słowacji również. Węgierskie nierozpoznane. We wszystkich tych krajach dziennikarze uciekli od stowarzyszeń – jak w Polsce na początku przemian – i wielu nie wróciło. Mamy ten sam problem, aby przekonać środowisko, jak ważne jest SDP. Robimy to przez takie projekty, jak Fundacja Solidarności Dziennikarskiej czy Pogotowie Dziennikarskie. Jesteśmy na dobrej drodze.

SDP jest sędziwe. Mimo wielu apeli nie udaje się przyciągnąć młodych. Wśród delegatów na Zjeździe można ich było wyliczyć na palcach jednej, dwóch dłoni. Jaki widzisz na to sposób? Może, jak napisał na portalu www.sdp.pl Olek Wierzejski (zob. s. 6), zaproponować im pomoc socjalną: dla nich spółdzielnie mieszkaniową lub system wynajmu pokojów, dla ich dzieci przedszkola, kolonie, zimowiska? Syndykat, który sprzedawałby prawa autorskie, reportaże i zdjęcia za granicę.

Nie wykluczam żadnego z tych pomysłów. Temu ma służyć Zjazd programowy, który zorganizujemy w Kazimierzu. Jeśli ktoś zgłosi pomysł, to niechaj go realizuje. Ja nie będę tworzył spółdzielni mieszkaniowej czy przedszkola, ale popnę każdy taki pomysł. Każdy projekt potrzebuje lidera. Ale to musi iść od dołu do góry. Zachęcam też do tworzenia spółdzielni medialnych wydających gazety. Taki projekt może integrować dziennikarzy, ale, co ważniejsze,

dać im pracę. Zarówno starym, jak i młodym potrzeba pracy! Można próbować odbić rynek mediom regionalnym. Ale to wymaga wysiłku nie na poziomie Warszawy. Jest już taka wola w Poznaniu i w Rzeszowie. I to by było piękne, bo zbudowalibyśmy nie domy, ale miejsca pracy, dzięki którym kupimy sobie mieszkania.

**Ale Dom Dziennikarza Seniora zamierzamy wybudować. Na początek potrzeba 10-15 mln złotych. Znajdziesz je w tej kadencji?**

Nie. Mogę zagwarantować, że Domu Seniora w tej kadencji nie zbuduję. To jest duże wyzwanie, bo nie tylko potrzeba kilkanaście milionów, ale i odpowiedzi na pytanie: co będzie dalej. Muzycy wybudowali swój dom, bo mieli kapitał. Jest bardzo elegancki, atrakcyjny, ale... nie stać na niego seniorów. Żeby tam mieszkać, trzeba zapłacić 4,5 tys. złotych miesięcznie, a za tyle samo można wynająć segment na Saskiej Kępie. Oczywiście bez opieki medycznej, ale to i tak jest wiele. Czy będzie na to stać emerytowanych dziennikarzy? Ale to nie znaczy, że nie będziemy robić wszystkiego, aby ten dom powstał.

**Co wobec tego chcesz na mur beton zrealizować w drugiej kadencji?**

Jak najszybciej powinna ruszyć Fundacja Solidarności Dziennikarskiej. Ale Zjazd na jej temat się nie wypowiedział. Chciałbym, aby zakwitło dziesiątki oddolnych projektów. Żeby SDP było twórczą organizacją, a Fundacja Solidarności Dziennikarskiej jednym z dwudziestu pięciu pomysłów, którym się chwalimy. W SDP są fantastyczni ludzie i potężny potencjał. Trzeba tylko ożywić i zintegrować środowisko. Uruchościć motory dumy. Takiego zadania chcę się podjąć. I tworzyć nowe oddziały. Wiem, że za chwilę powstanie w Ciechanowie. Jeżdżąc po Polsce spotykałem wielu młodych dziennikarzy, którzy – na pytanie czy są w SDP – wyrażali zdumienie, że takie jest. Teraz mogą już wypełniać wnioski. Zjazd pokazał, że jest sens bycia w SDP, bo razem można coś zrobić.

**Ale jak chcesz przyciągnąć tych młodych? Często zapisują się do SDP dla legitymacji, która daje bezpłatny wstęp do europejskich muzeów.**

Jest nas w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich prawie 2800 osób. Na dobrą sprawę jesteśmy największą w Polsce redakcją. Jeżeli zaczniemy siebie nawzajem widzieć, nie tylko raz na trzy lata z powodu zjazdu, to dostrzegą i SDP, a wtedy będziemy przyciągać.

**A z osobistego punktu widzenia: po co Ci ta prezesura Krzysztofie? Nie masz służbowej limuzyny ani kierowcy. Nie masz atrybutów władzy. Berła.**

Nie wiem po co, ale wiem, co chciałbym zrobić i wiem, jak dużo to zaszczyt i wyzwanie. Czas sprzyjać tworzeniu rzeczy pięknych, bo żyjemy wśród wielu ruin. Trzeba je odbudować.

**Przez ostatnie trzy lata żona nigdy nie powiedziała Ci, że ma tego dosyć? Nie powiedziała: rzuć to!**

Powiedziała mi to już trzy lata temu pierwszego dnia. Ale potem coraz rzadziej to powtarzała. Teraz już nie wetuje.

# Po co wstępować do SDP?

**M**iniony Zjazd Delegatów zakończył się powtarzanym przez wiele ust wezwaniem „dziennikarskiej młodzieży” (czyli *circa* 30-40-latków) do „wstępowania w szeregi”.

Wśród zachęt wyliczano: ewentualną mocniejszą pozycję dziennikarza „zrzeszonego” wobec pracodawcy (SDP ma prawnika), możliwość skorzystania z opieki zdrowotnej (tylko w Warszawie ale zawsze), tańszego noclegu w Kazimierzu czy wreszcie pokusę przystani na stare lata w domu w Wildze (o ile taki powstanie i chętny dożyje do emerytury), itp.

Przedstawiona powyżej lista benefitów nie zmienia się od lat i jako nie wywołuje kolejek do zapisów. A szkoda. Stowarzyszenie to organizacja zasłużona i wyjątkowa, istnieje wiele powodów, dla których powinna przetrwać. Wprawdzie w dyskusji pod koniec zjazdu pojawiły się wątki kradzieży praw autorskich, represjonowania dziennikarzy, obniżenia poziomu mediów, itp. Jednak w formie skargi na niesprawiedliwość świata tego.

Takiego stanowiska nie lubię, w związku z tym postanowiłem przedstawić pod rozważkę Koleżeństwa kilka konkretnych postulatów.

Jednak najpierw zapytajmy:

## Kogo chcemy ściągnąć do SDP?

Zapewne dziennikarzy i dziennikarki, którzy już rozpoczęli pracę w zawodzie i z jakichś (dziwnych) powodów chcą pełnić tę niewdzięczną rolę przez najbliższych kil-

kanaście lat i w ten właśnie sposób zarabiać na życie.

Jak rozumiem ich problemy to niestabilność pracy, niskie (i spadające) wierszówki oraz konkurencja darmowych blogerów.

Może w takim razie spróbujemy znacząco poprawić im kwestie socjalne a tym samym radykalnie podniemiemy atrakcyjność członkostwa SDP?

## Działać wspólnie

W tym celu wróćmy do przedwojennych ideałów ruchu spółdzielczego. Zaczniemy działać wspólnie celem rozwiązania podstawowych spraw życiowych.

Zorganizujemy:

1. Przedszkole w centrum Warszawy z systemem rozwożenia dzieci do domów oraz centrum opieki weekendowej dla dzieci. Działa kiedy rodzice są w pracy (a przy przedszkolu tanią stołówkę);

2. Wspólne ogólnopolskie kolonie i zimowiska dla dzieci członków SDP;

3. Spółdzielnię mieszkaniową dla członków SDP;

4. Pośrednictwo w wynajmie mieszkań – często starsi członkowie dysponują lokalami i poszukują najemców godnych zaufania;

5. Syndykat sprzedający na rynku światowym prawa autorskie do tekstów, zdjęć i reportaży;

6. Tłumaczenia tekstów tak by umożliwić sprzedaż materiałów dziennikarskich za granicą;

7. Punkt negocjacji umów (tak, by uwzględniły prawa syndykatu do tekstu i prawa dziennikarza).

Ja rozumiem, że „nieeee daaaa się” ale może przynajmniej porozmawiać? W grupie siła.

ALEKSANDER WIERZEJSKI

Zapraszamy do dyskusji na forum:

[www.sdp.pl](http://www.sdp.pl) i łamach „Bez Wierszówki”...



## Pozjazdowe refleksje

### Na kanwie warszawskiego Zjazdu...

**Z**jazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich A. D. 2014 za nami. Ponad 86 procentowa obecność delegatów pierwszego dnia, gdy rozpoczął się wyścig o miejsca w Zarządzie Głównym, i dość pustawa sala, gdy był czas na merytoryczną dyskusję nad zadaniami programowymi nowej kadencji władz Stowarzyszenia.

Dlatego nie powinien budzić zaskoczenia jeden z wniosków o „postawienie przed sądem koleżeńskim wszystkich nieobecnych i nieusprawiedliwionych delegatów”. Trudno zrozumieć niektórych wybranych w oddziałach przedstawicieli, którzy nie wywiązali się z przyjętych dobrowolnie obowiązków i albo wcale nie przyjechali na Zjazd, albo opuścili go w trakcie trwania.

We wspomnianym wniosku, jego autor Stefan Zubczewski między innymi stwierdził: „Delegaci [na Zjazd, to bowiem ci spośród nas], których wybrano i zaufano im, że będą reprezentować swoich wyborców. Jest to zaszczytna i dobrowolna funkcja, której nie musieli przyjmować. Skoro przyjęli, powinni być”. – To niedopuszczalny brak szacunku dla wyborców oraz delegatów obecnych na Zjeździe – podkreślił wnioskodawca.

Problemem jest też to, na co zwróciła uwagę delegatka Oddziału Warszawskiego: „Nie umiemy się słuchać. To świetnie było wi-

dać podczas obrad, bo pomimo wysiłków prezydium, w zasadzie żadne wystąpienie nie zostało wysłuchane w skupieniu i ciszy”.

„Delegaci mają zawsze coś do powiedzenia swojemu sąsiadowi. Rozmawiają głośno, odbierają telefony, chodzą. Niekiedy pokrzykują. Przez rejwach trudno się było przebić nawet prezesowi Skowrońskiemu. I to pomimo tego, że w ostatniej części Zjazdu uczestniczyło trzydzieści kilka osób. Reszcie nie starczyło cierpliwości, inne sprawy okazały się ważniejsze. W tej sytuacji może szkoda, że nie przeszła uchwała o stawianiu przed sądem koleżeńskim tych, którzy bez usprawiedliwienia opuszczają obrady” – dodaje Dorota Bogucka na łamach [www.sdpwarszawa.pl](http://www.sdpwarszawa.pl).

Przesłany do uczestników Zjazdu apel Janiny Jankowskiej z 23 października, w którym m. in. stwierdziła: „Usiądźcie do dyskusji programowej i najpierw spiszcie problemy, które łączą. Sprawy zawodowe, pilne i ważne...”, pozostał – jak się okazało – propozycją nadal aktualną. Należy mieć nadzieję, że chęć zwołania w 2015 roku Zjazdu programowego, wyrażona przez Prezesa SDP, dojdzie do skutku i okaże się owocną debatą merytoryczną o Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich i problemach go nurtujących.

ANDRZEJ SZTUMSKI

## Zaproszenie

*Nagroda Prezydenta Olsztyna  
im. Hieronima Skurpskiego  
w dziedzinie sztuk plastycznych*

W imieniu  
Kapituły Nagrody Prezydenta Olsztyna  
im. Hieronima Skurpskiego  
w dziedzinie sztuk plastycznych

serdecznie zapraszam

na uroczystość wręczenia Nagrody,  
która odbędzie się w Salach Kopernikowskich  
olsztyńskiego zamku  
06 listopada 2014 roku o godz. 17.00

Prezydent Olsztyna

Piotr Grzymowicz

*Aleksander Wierzejski*

2014

# Krzysztof Skowroński laureatem Nagrody im. Jacka Maziarskiego

**D**ziennikarz, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Krzysztof Skowroński został laureatem piątej edycji Nagrody im. Jacka Maziarskiego. Wyróżnienie wręczono 24 października w Domu Dziennikarza na Foksal.

„Za utworzenie alternatywy do mainstreamowego przekazu medialnego – Radia Wnet, stanowiącego dowód jak bez wsparcia ze strony władzy można wypromować radio docierające do słuchaczy, którzy szukają obiektywnej informacji. Za przewodniczenie Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, które próbuje nawiązać do najlepszych wzorców dziennikarstwa, honorować standardy i wspierać oddolne, patriotyczne inicjatywy, wpisujące się w politykę pamięci. Za promowanie środowisk, które bez instytucji przy ul. Foksal nie miałyby swojego miejsca” – brzmiało uzasadnienie decyzji jury, które odczytał profesor Jan Żaryn.

Krzysztof Skowroński dziękując za przyznaną nagrodę m. in. stwierdził: „Bardzo dziękuję pani Annie Maziarskiej i jurorom. Ten wybór na pewno był bardzo trudny, wszyscy nominowani są z wysokim znakiem jakości”.

Obok Krzysztofa Skowrońskiego w tym roku do nagrody nominowani byli: Tadeusz Polkowski, Marzena Nykiel, Tadeusz Płużański oraz Jarosław i Joanna Szarkowie. Nagrodę przyznało jury w składzie: prof. Jan Żaryn – przewodniczący, dr Izabella Galicka, prof. Zofia Zielińska, prof. Krzysztof Dybciak, red. Krzysztof Czabański i red. Krzysztof Kłopotowski.

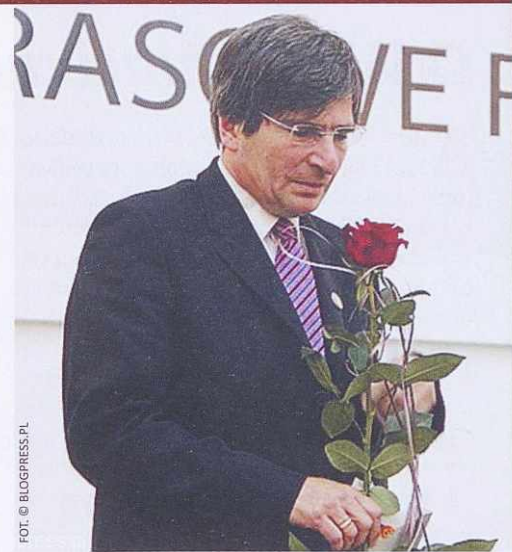
Krzysztof Skowroński to dziennikarz telewizyjny, radiowy i prasowy. Jest absolwentem

filozofii. Pracę w mediach rozpoczął w Radiu Zet, gdzie stworzył i prowadził takie programy jak „Gość Radia Zet”, „Śniadanie z Radiem Zet”, „Koktajl Mołotowa”, „Jazda Polska”. Po odejściu z Zetki, w 2000 roku, współpracował z radiową „Trójką”, gdzie prowadził codzienne rozmowy z politykami w porannym programie „Salon polityczny Trójki”. Jest laureatem dziennikarskiej Nagrody im. Dariusz Fikusa (2006). W roku 2006, za prezesury Krzysztofa Czabańskiego, został dyrektorem „Trójki”; odwołany został z tej funkcji w 2009 roku.

W telewizji prowadził takie programy publicystyczne jak „Gość Jedyńki” w TVP1 oraz „Rozmowa Dnia” w Telewizji Puls. Współpracował też z Polsatem, gdzie prowadził m. in. „Wywiad Skowrońskiego” czy cotygodniową debatę „Biały kot czy czarny pies”. Jest założycielem i prezesem internetowego Radia „Wnet”, a od 2011 roku prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

**Nagroda im. Jacka Maziarskiego**, którą zainicjowali żona i przyjaciele zmarłego w 2009 roku publicysty i polityka, jest wręczana od 2010 roku. Przyznaje ją Fundacja Jacka Maziarskiego, której celem jest m. in. działanie na rzecz wysokich etyczno-moralnych standardów w twórczości literackiej i publicystycznej. W poprzednich latach laureatami Nagrody zostali: Paweł Zyzak, Jacek i Michał Karnowscy, Ewa Stankiewicz oraz dr hab. Sławomir Cenckiewicz.

Patron Nagrody – Jacek Maziarski jako dziennikarz debiutował w 1957 roku w „Tygodniku Powszechnym”. W latach 70. pisał



FOT. © BLOGPRESS.PL

dla „Nowych Dróg” – miesięcznika PZPR, bo – jak powiedział red. Krzysztof Kłopotowski – „pragnął rozmiękczać komunizm od środka”. Maziarski pisał też w „Polityce” i „Kulturze”. W stanie wojennym nie przeszedł weryfikacji dziennikarskiej, zamieścił wtedy w „Życiu Warszawy” ogłoszenie: „Szukam uczciwej pracy. Jacek Maziarski” i rozpoczął pracę w antykwariacie. Redagował podziemny tygodnik „Przegląd Wiadomości Agencyjnych”. Po upadku PRL-u był zastępcą redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”. W latach 60. Jacek Maziarski został członkiem Stronnictwa Demokratycznego, po sierpniu '80 zaangażował się w działania „Solidarności”. W 1990 roku był jednym ze współzałożycieli Porozumienia Centrum. Był posłem Sejmu I kadencji. Wrócił jednak do pracy w mediach – w latach 1996-1997 był szefem Wiadomości TVP1. W 1990 roku Maziarski został laureatem Nagrody Kisiela. W roku 2006 prezydent Lech Kaczyński odznaczył Jacka Maziarskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Polski.

AS, BLOGPRESS, PAP

## KONKURS SDP 2014

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich po raz dwudziesty drugi przyzna nagrody za najlepsze prace w polskiej prasie, radiu, telewizji i Internecie, również za fotografię prasową. Konkurs ma charakter otwarty i mogą w nim uczestniczyć dziennikarze oraz fotoreporterzy bez względu na przynależność organizacyjną, także niezrzeszeni.

Nagrodą wiodącą jest Główna Nagroda Wolności Słowa, ufundowana przez Zarząd Główny SDP. Dotyczy publikacji w obronie demokracji i praworządności, publikacji demaskujących nadużycia władzy, korupcję, naruszanie praw obywatelskich, praw człowieka. SDP jest również fundatorem drugiej nagrody – Nagrody Watergate, przyznawanej za najlepszą pracę z zakresu dziennikarstwa śledczego.

Jedną z najstarszych nagród konkursu jest Nagroda im. Kazimierza Dziewanowskiego za publikacje o problemach i wydarzeniach na świecie. Kolejne kategorie to: Nagroda im.

Macieja Łukasiewicza za publikacje na temat współczesnej cywilizacji i kultury, Nagroda im. Janusza Kurtyki za publikacje o tematyce historycznej, Nagroda im. Eugeniusza Kwiatkowskiego za dziennikarstwo ekonomiczne, Nagroda im. Stefana Żeromskiego za publikacje o tematyce społecznej. W tym roku startuje Nagroda im. Aleksandra Miłskiego dla redakcji mediów lokalnych – za podejmowanie tematów ważnych dla ich społeczności.

Fotoreporterów i fotografów zapraszamy do zgłaszania prac do Nagrody im. Erazma Ciołka – za fotografię społecznie zaangażowaną. W ramach konkursu SDP prowadzona jest również nagroda Klubu Publicystów Ochrony Środowiska „Ekos” – Nagroda im. prof. Stefana Myczkowskiego, przyznawana za najlepsze publikacje o problemach ochrony środowiska, a ufundowana przez PGK Termy Uniejów Sp. z o.o.

Główne kryteria oceny prac to: oryginalność i nowatorstwo, śmiałość w podejmowaniu tematów trudnych i kontrowersyjnych,

atrakcyjność formalna przekazu i jego komunikatywność, walory dydaktyczne i estetyczne, rzetelność, zwłaszcza przy oddzielaniu informacji od opinii i komentarzy, podkreślanie, co jest własną oceną, a co cytatem, wiarygodność, udokumentowanie źródeł i weryfikacja podanych treści, zachowanie proporcji i kontekstu sprawy.

Zgłoszone do konkursu materiały ocenia dwustopniowe jury – jako pierwsze pracuje jury selekcyjne, którego każdy z sześciu ekspertów zapoznaje się ze wszystkimi nadesłanymi na konkurs pracami i najlepsze rekomenduje do wyróżnienia. Laureatów wybiera jury główne konkursu, kierując się wskazaniami selekcyjnych. Nagrody za zdjęcia, fotoreportaże i fotokasty przyzna odrębny skład jurorów. Jury główne ma możliwość nagrodzenia prac nie zgłoszonych do konkursu.

Szczegółowe informacje o konkursie i warunkach uczestnictwa zawiera regulamin konkursu zamieszczony na portalu SDP [www.sdp.pl](http://www.sdp.pl). Termin nadsyłania zgłoszeń upływa 15 listopada.

SDP

# O Wyznaniach hieny bez pudru – debata na Foksal

Autor bestsellerowych *Wyznań hieny*, Piotr Mieśnik, były dziennikarz „Faktu” (obecnie Gazeta.pl) 14 października odpierał w Domu Dziennikarza na Foksal 3/5 zarzuty wobec swojej książki i dyskutował z uczestnikami spotkania, w którym bardzo licznie uczestniczyli studenci dziennikarstwa.

Książka, opisująca brutalne realia pracy reporterów tabloidu, budziła kontrowersje

także wśród panelistów i oponentów Mieśnika – prof. Macieja Mrozowskiego – medioznawcy SWPS, Katarzyny Kozłowskiej – byłej naczelnej „Wprost” i wicenaczelną „Super Expressu” oraz Mariusza Cieślaka – publicysty „Rzeczpospolitej”. Polemiści krytykowali autora książki między innymi za brutalny język i jednostronność w opisywaniu pracy dziennikarza prasy bulwarowej.

– Napisałem książkę taką, jaki jestem – odpowiadał Mieśnik.

Debata wzbudziła gorącą dyskusję, którą moderował dr Marek Palczewski – medioznawca SWPS. Organizatorem było Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP. To pierwsza z cyklu debat, które SDP chce poświęcić literaturze i filmom o polskich mediach.

SDP

## NA KANWIE DEBATY...

### I ty zostaniesz hieną

Parę wywiadów z Piotrem Mieśnikiem przeczytałem z żywą przyjemnością. Ileż inteligencji bije z tego szamba! Sam nie ma złudzenia na temat swego przeszłego prowadzenia się, więc chyba nie będzie obrażony.

Ten pan? redaktor? kolega? wystąpił onegdaj w panelu dyskusyjnym SDP na temat wydanej książki *Wyznania hieny*. Poznawszy trochę z wywiadów wnętrze autora, poszedłem obejrzeć powierzchowność. Siedział za stołem ktoś w rodzaju komandosa. Przypakowany trzydziestolatek krótko ostrzyżony jak w wojsku, w czarnym obcisłym t-shirtcie, aby podkreślić rzeźbę klaty. Na prawym przegubie miał wiązaną bransoletkę dla jakichś pokoleniowych guseł. Lewe ujęzione ramię z czarnymi zawijasami mocnego tatuażu spointował papierowym kubkiem kawy ze Starbucks’u.

Leming? Umysłowo jest za bystry na leminga, za dobrze poznał świat. Nie pozwoli wykołować się politykom, ani celebrytom. Pomyślałem: oto objawił się dziennikarz przyszłości, co mówić! autorytet moralny, świadomy, bo po przejściach, prawie św. Augustyn, także wielki grzesznik w młodości a potem niezrównany moralista. Albo cynik, jak Nietzsche, cynik w dobrym znaczeniu obalania zbyt wzniosłych pozorów, czyli cierpki filozof.

Wątki Nietzscheańskie wyznań tej hieny są nie do przeoczenia. Po pierwsze wola mocy: chęć i umiejętność całkowitego panowania nad otoczeniem; właśnie to wyraża powierzchownością. Po drugie Nadczłowiek: sam stanowi sobie reguły działania z pełną pogardą maluczkich, dzisiaj zwanych targetem. To swego rodzaju elitaryzm poza dobrem i złem. Owa hiena jak Zaratustra opuściła dzieć tabloidów, aby przyjść do nas, do ludzi. Niestety, nie całkiem została zrozumiana przez filistrów.

Przesadzam? Portal „Gazety Wyborczej” podał, że Friedrich Nietzsche jest ulubionym filozofem Piotra Mieśnika. Odruchowe oburzenie na jego wyznania tłumi daleko-wzroczność mędrca. Bo kto chciałby podnieść poziom prasy, powinien zamknąć większość szkół podstawowych. Już na progu kultury masowej w XIX wieku Nietzsche wyrokował: „Powszechna umiejętność czytania z czasem zaszkodzi nie tylko pisaniu, ale i myśleniu”.

Z opiniotwórczych mediów najpierw stabilizował się portal „Gazety Wyborczej”. Konkurencja czyli portal „wPolityce” również zauważył, że tu są kliki a więc pieniądze z reklam. Jeszcze trzyma powagę „Rzeczpospolita”, jak długo? Stoimy w szambie po kostki, po pas, po szyję. I ty zostaniesz hieną, drogi inteligencje. A potem będziemy z trudem wychodzić na ludzi, jak Mieśnik.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

15 października 2014

### A jednak się kręci

Muszę odszczekać: przeczytałem *Wyznania hieny* byłego dziennikarza „Faktu” Piotra Mieśnika (zob. www.sdp.pl). Wiktor Świetlik poprosił mnie o poprowadzenie panelu w siedzibie SDP, a ja nie odmówiłem. Musiałem więc książkę przeczytać. Co prawda wśród panelistów znalazła się jedna osoba, która książki nie przeczytała, ale się o niej wypowiadała. Ja tak nie umiem; więc teraz mogę pisać z czystym sumieniem.

O tabloidach najlepszego zdania nie mam, ale to, co znalazłem w książce jest całkiem porażające: dziennikarze „Faktu” oszukiwali rozmówców i czytelników, pisali nieprawdę, wszędzie węszyli sensację, podkreślali historie, prowokowali newsy, niszczyli i zniesławiali ludzi, a sami chlali wodę, épali i chodzili po burdelach. Obraz mocny, acz jednostronny. Zastanawiam się, jak silnym trzeba być człowiekiem, żeby to wszystko obserwować, oburzać się, a jednocześnie tkwić w tym po uszy przez siedem lat, jak autor książki? Trzeba chyba mieć charakter *Übermenscha!* (zob. felieton Krzysztofa Kłopotowskiego).

Autor książki wpisuje się w trwającą w Polsce od lat narrację lamentu nad tabloidami. O swojej książce też usłyszał gorzkie słowa prawdy; że posługuje się tym samym językiem co tabloidy, znaczy się często wulgarnym i nienadającym się do powtórzenia, że nieładnie opisał wiceszefową działu,

której brakowało witaminy C..., że napisał książkę sensacyjną, a w zasadzie to jednak nie ujawnił w niej, co się dzieje w redakcji. Z pewnością część zarzutów była słuszna, część nie – jak to w dyskusji. Mnie jednak bardziej interesuje inny aspekt całej sprawy: jeśli tabloidy są tak beznadziejne, to dlaczego ludzie je kupują? Dlaczego szary obywatel wysupła ostatni grosz, by wydać go na „Superaka” czy „Fakt”?

Nie mogąc liczyć na polskich obrońców brukowców (nie ma ich albo są ukryci głęboko, bo niemal każdy tzw. porządny medioznawca brzydzi się tą prasą), sięgnąłem po refleksję zachodnią. I co znalazłem? Chociażby to, że znani kulturoznawcy i socjologowie (m. in. John Fiske, Colin Sparks i John Langer) rozumieją potrzeby, które zaspokajają tabloidy, tym samym znajdując ich użyteczność, bo:

– są bliskie ludziom; ich informacje pisane są prostszym, bardziej zrozumiałym dla przeciętnego odbiorcy językiem; poruszają codzienne sprawy; odwołują się do emocji; używają języka obrazów i większej, bardziej widocznej czcionki; są kolorowe; tłumaczą rzeczywistość, pokazują normalnych ludzi, oddają głos wykluczonym, nieobecny, dyskryminowanym w debacie publicznej; sprzeciwiają się mainstreamowi, są wyrotowe; atakują autorytety, podważają uznane prawdy; solidaryzują się z ludzką biedą, nie ma dla nich świętych krów, a odbiorców akceptują takich, jakimi są.

Myślę, że tych pochwał wystarczy. Komu mało, niechaj zajrzy do *Tabloid Tales* Colina Sparksa i Johna Tullocha. Ale czy takie są polskie tabloidy? Chciałbym to kiedyś dokładnie zbadać, na razie przed wydaniem ostatecznego wyroku się wstrzymam. Na pewno jednak obraz jednostronny, dosyć płytki, jaki wylania się z książki Piotra Mieśnika, warto byłoby skonfrontować z innym, napisanym z odmiennych pozycji. Tylko czy ktoś się na to odważy? Czy ktoś z „tamtej strony” będzie miał tyle śmiałości, żeby przeciwstawić się opinii establishmentu?

Proszę mnie dobrze zrozumieć: odgrywam tu rolę adwokata diabła, ale nie lubię obrazów czarno-białych, bo to nie jest prawdziwy obraz rzeczywistości. Pamiętajmy, że już rzymskie *Acta Diurna* – pierwsze czasopisma sprzed naszej ery, zawierały tabloidowe opowieści. A słynny Joseph Pulitzer tak mówił do swojej sekretarki: „Niektórym ludziom wydaje się, że gazeta nie powinna poświęcać miejsca długim i dramatycznym relacjom o morderstwach, katastrofom kolejowym, pożarom, linczom, politycznej korupcji, malwersacjom, defraudacjom, itp., ale oni się mylą”. To był przepis na zdobycie czytelnika. Piotr Mieśnik też chce trafić do odbiorców za pomocą tabloidowego stylu, i pewnie mu się uda, bo to, co pisze ma jeden, łatwy do zaakceptowania wymiar. Ja jednak czekam na ten drugi – bardziej wszechstronny i może prawdziwszy...

MAREK PALCZEWSKI

16 października 2014



# Mariusz Borsiak laureatem Nagrody im. Maryny Okęckiej-Bromkowej

**D**ziennikarz Radia Olsztyn Mariusz Borsiak został laureatem Nagrody im. Maryny Okęckiej-Bromkowej. Nagrodę przyznała Rada Programowa Radia Olsztyn za reportaż pt. „Düsseldorf – Warszawa, trochę ponad godzinę”.

2 października na olsztyńskim zamku wręczono Nagrodę główną i dwa wyróżnienia. Sławomir Ostrowski wyróżniony został za fotocasty. Natomiast autorzy audycji „Droga” – red. Mirosław Rogalski, red. Zenon Złakowski, Marian Dąbrowski i Bogdan Sentkowski oraz współpracujący z redakcją klerycy WSD „Hosianum” dn Krzysztof Patejuk i dn Marcin Kuciński za cykl audycji o regionalnych aspektach przygotowań do kanonizacji papieża Jana Pawła II.

Nagroda Maryny Okęckiej-Bromkowej została przyznana po raz drugi. W ubiegłym roku otrzymali ją: Ewa Zdrojowska – dziennikarka Radia Olsztyn i Włodzimierz Kowalewski – pisarz, współpracownik Rozgłośni.

ISB, RADIO OLSZTYN



Mariusz Borsiak – laureat Nagrody im. Maryny Okęckiej-Bromkowej

FOT. © ŁUKASZ WĘGLEWSKI / RADIO OLSZTYN



Wyróżnienie otrzymali autorzy audycji „Droga”

FOT. © ŁUKASZ WĘGLEWSKI / RADIO OLSZTYN



Z rąk prezesa Mariusza Bojarowicza i przewodniczącego Rady Programowej Ireneusza Iwańskiego wyróżnienie otrzymuje Sławomir Ostrowski

FOT. © ŁUKASZ WĘGLEWSKI / RADIO OLSZTYN



Dnia 24 września prezes i redaktor naczelny Radia Olsztyn wydał oświadczenie o cofnięciu dotychczasowej zgody red. Adamowi J. Sosze na współpracę z miesięcznikiem „Debata”, kwartalnikiem „Fronda”, dziennikiem „Rzeczpospolita”, „Dziennikiem Polska Europa Świat”, „Gazetą Polską” i „Tygodnikiem Powszechnym”. Równocześnie stwier-

dając, że dziennikarz ma „całkowity zakaz konkurencji” czyli działalności dziennikarskiej w czasie zatrudnienia w Radiu Olsztyn.

W obronie redaktora A. Sochy wystąpili m. in. przedstawiciele środowiska dziennikarskiego, a 1 października głos w sprawie tej represyjnej decyzji prezesa publicznego radia zabrał w Sejmie poseł Jerzy Szmit, którego

pełny tekst oświadczenia jest zamieszczony na stronie internetowej Sejmu RP (zob. [www.sejm.gov.pl](http://www.sejm.gov.pl)). Niniejszym drukujemy wspomniane pismo prezesa Radia Olsztyn oraz apel członków Warmińsko-Mazurskiego Oddziału naszego Stowarzyszenia i pismo Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP w sprawie cofnięcia tego zakazu.

## Oświadczenie prezesa Radia Olsztyn o cofnięciu zgody red. Adamowi Sosze na prowadzenie działalności konkurencyjnej



Pan Adam Socha  
Olsztyn

W nawiązaniu do podpisanej w dniu 26.01.2009 r. o zakazie konkurencji w czasie trwania stosunku pracy, działając w imieniu Radia Olsztyn S.A. oświadczam, że pracodawca cofa Panu zgodę z dnia 9.02.2009 r.

na podjęcie działalności konkurencyjnej w postaci współpracy z miesięcznikiem „Debata”, kwartalnikiem „Fronda”, dziennikiem „Rzeczpospolita”, „Dziennikiem Polska Europa Świat”, „Gazetą Polską”, „Tygodnikiem Powszechnym”.

Jednocześnie informuję, że w związku z cofnięciem zgody obowiązuje Pana

całkowity zakaz konkurencji w zakresie wskazanym w umowie z dnia 26.01.2009 r. o zakazie konkurencji w czasie trwania stosunku pracy.

**Mariusz Bojarowicz**  
Prezes Zarządu  
Redaktor Naczelny  
Olsztyn, 24 września 2014 r.

## Apel Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Członków Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie



Szanowny Pan Mariusz Bojarowicz  
Prezes Radia Olsztyn  
ul. Radiowa 24  
10-206 Olsztyn

Szanowny Panie Prezesie,  
w związku z decyzją Zarządu Radia Olsztyn o cofnięciu zgody red. Adamowi Jerzemu Sosze na „prowadzenie działalności konkurencyjnej” na łamach prasy, zwracamy się do Pana Prezesa i Zarządu o cofnięcie tego restrykcyjnego zakazu.

Pan Adam Jerzy Socha od wielu lat uprawia dziennikarstwo obywatelskie, określane też jako *watch dog*, na łamach wydawanego przez Fundację Debata bezpłatnego, niekomercyjnego miesięcznika „Debata” oraz na portalu [www.debata.olsztyn.pl](http://www.debata.olsztyn.pl). W okresie PRL-u udowodnił z jednej strony zaangażowanie w sprawy społeczne, a z drugiej – w walkę o wolność słowa (pisał do wydawnictw podziemnych i był redaktorem takich wydawnictw w latach 80. ubiegłego wieku, za to został odznaczony przez ministra kultury odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”).

Jego twórczość dziennikarska ma ogromne znaczenie dla budowy społeczeństwa obywatelskiego oraz wypełniania funkcji kontrolnej

organizacji pozarządowych wobec władzy. Adam Jerzy Socha przez lata działalności dziennikarskiej stał się instytucją społeczną. O pomoc zwracają się do niego ludzie pokrzywdzeni przez organy władzy i urzędy, którym pomocy odmówiły media komercyjne, jak do ostatniej deski ratunku, z prośbą o interwencję. Swoimi materiałami śledczymi naruszył interesy rządzących miastem i regionem, i naraził siebie i rodzinę na życiowe problemy (m. in. jego żona, z powodu dziennikarstwa śledczego męża, od lat nie może znaleźć pracy).

Adam Jerzy Socha inicjował ważne dla lokalnej społeczności debaty publiczne, m. in. na temat zagospodarowania przestrzeni publicznej Olsztyna, walki o ważne dla tożsamości miasta i regionu zabytki, ochronę walorów przyrodniczych i historycznych Olsztyna i regionu, celowości inwestycji publicznych realizowanych za środki unijne, rozwiązania problemu zagospodarowania odpadów komunalnych, zaopatrzenia miasta w ciepło, zjawisko mobbingu w zakładach pracy.

Skazywanie takiego dziennikarza, pełniącego tak ważną społeczną rolę, na milczenie, i to przez Zarząd medium publicznego, jest dla nas całkowicie niezrozumiałe. W żadnym aspekcie jego twórczości dziennikarskiej nie widzimy

działalności konkurencyjnej wobec publicznego Radia Olsztyn. Media, w których red. Adam Jerzy Socha publikuje – „Debata” i [www.debata.olsztyn.pl](http://www.debata.olsztyn.pl) – są mediami niszowymi, trafiającymi do wąskiego kręgu odbiorców (nakład miesięcznika „Debata” to około 3 tysięcy egzemplarzy, pismo jest rozdawane bezpłatnie), a przy tym niekomercyjnymi, nie pozyskują reklam.

Biorąc to wszystko pod uwagę apelujemy do Pana Prezesa i Zarządu Radia Olsztyn o przywrócenie redaktorowi Adamowi Jerzemu Sosze zgody na publikowanie tekstów w mediach papierowych i internetowych.

W imieniu Członków Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

**dr Ireneusz St. Bruski**  
Prezes Zarządu Oddziału SDP  
Olsztyn, 1 października 2014 r.

Do wiadomości:

Szanowny Pan Jan Dworak, przewodniczący

Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

Szanowny Pan dr Krzysztof Krukowski, przewodniczący Rady Nadzorczej Radia Olsztyn

Szanowny Pan Ireneusz Iwański, przewodniczący Rady Programowej Radia Olsztyn

Szanowny Pan Krzysztof Skowroński, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich



## Pismo Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP

Pan Mariusz Bojarowicz  
Prezes Radia Olsztyn  
ul. Radiowa 24  
10-206 Olsztyn

Szanowny Panie Prezesie,  
Centrum Monitoringu Wolności Prasy SDP wyraża zaniepokojenie decyzją Zarządu Radia Olsztyn o cofnięciu zgody red. Adamowi

Jerzemu Sosze na „prowadzenie działalności konkurencyjnej” na łamach prasy, czyli redagowania miesięcznika „Debata” oraz portalu [debata.olsztyn.pl](http://debata.olsztyn.pl). Trudno znaleźć jakikolwiek argument, który uzasadniałby hipotezę, że niekomercyjny, drukowany miesięcznik może stanowić konkurencję dla publicznego radia. Zarazem zwracamy uwagę na ugruntowaną pozycję i istotną rolę red. Adama

Sochy i „Debata” dla budowy społeczeństwa obywatelskiego w Olsztynie.

W związku z tym zwracamy się do Pana Prezesa i Zarządu o cofnięcie tego zakazu.

**Z poważaniem**  
**Wiktor Świetlik**  
Dyrektor Centrum Monitoringu  
Wolności Prasy SDP  
Warszawa, 9 października 2014 r.

# Apelacja „chwyciła” – redaktor ma prawo do odszkodowania

**W**arto wnieść apelację od wyroku sądu I instancji. Każdy dziennikarz koniecznie powinien bronić swoich praw do końca. Przegrana I instancja nie oznacza, że się nie ma racji.

## Od początku dziennikarz zarzucał

Apelacja jest bardzo ważną instytucją. Z prawnego punktu widzenia oznacza ponowne sprawdzenie przebiegu procesu i stwierdzenie, czy nie było naruszenia prawa. Czyli jest to kontrola całego przebiegu postępowania I instancji. Jak się mówi w prawniczym żargonie „apelacja chwyciła”, redaktor uzyskał odszkodowanie.

W dniu 22 września 2014 roku przed Sądem Okręgowym w Olsztynie odbyła się rozprawa apelacyjna zwolnionego w listopadzie 2013 roku Wiktora Jaworskiego, redaktora naczelnego tygodnika „Głosu Nidzickiego”. Uchylono wyrok Sądu Rejonowego w Szczytnie i nakazano wypłatę odszkodowania w wysokości trzymiesięcznych zarobków, kwotę prawie 9 tysięcy złotych plus zwrot kosztów.

Od początku procesu dziennikarz zarzucał, iż rozwiązanie umowy o pracę nastąpiło z naruszeniem przepisów prawa. W piśmie zawiadamiającym o tym dyrektor Gminnego Zespołu Obsługi Oświaty i Sportu w Nidzicy podała przyczyny rozwiązania zbyt ogólnikowo. Zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego powody mają być prawdziwe i konkretne. Natomiast na sesji Rady Miejskiej (redaktora powołuje i odwołuje Rada, a pracodawcą jest Zespół Obsługi Oświaty i Sportu) dyrektor Małgorzata Sawicka poinformowała: „W związku z nieefektywnymi i nierzetelnymi działaniami, które nie gwarantują realizacji pełnych zadań «Głosu Nidzickiego» dyrektor wnioskuję o odwołanie”. W świetle wyroku Sądu Okręgowego w Olsztynie z 22 września oczywistym jest, że radni też nie znają prawa, gdyż prawo pracy zabrania zwalniania kogośkolwiek na podstawie ogólnikowych przyczyn.

## Bo tak napisała kadrowa?

A *curiosum* jest, iż na pytanie Sądu Okręgowego w Olsztynie pełnomocnik ZOOiS odpowiedziała: „Tak napisała kadrowa”. Czyli pracodawca sam nie zna prawa i zleca wykonywanie zadań osobom niekompetentnym. Na rozprawach pracodawca zarzucał redaktorowi naczelnemu, iż epatuje „sensacją” i że na łamach „leje się krew”. Chodziło o wypadki i inne nieszczęśliwe zdarzenia, które były wynikiem niedbalstwa miejscowych służb. Redaktor naczelny traktował to jako przedstawianie problematyki społecznej. Zresztą tego samego domagała się pani dyrektor w swoich wystąpieniach przed sądem i pismach. Widać, że gdy

pracodawca inaczej pojmuje rzeczywistość, a to może oznaczać, że tylko on ma rację, a dziennikarz „leci na bruk” nawet z łamaniem prawa.

## Do dziś nie ma odpowiedzi od szkoły, kuratora, policji

Warto dodać, że przyczyną rozwiązania umowy o pracę z redaktorem naczelnym był zupełnie inny powód, który pracodawca starał się ukryć. Dziennikarz napisał artykuł „Uderzył mnie policjant”, w którym przedstawił sytuację chłopca, którego policjanci z posterunku w Nidzicy faktycznie pobili. Miał zarzut rzekomego dostarczania narkotyków do szkoły. Niestety, nikt nie zareagował na tę publikację (policja do dziś nic nie napisała w odpowiedzi, ani szkoła, ani kurator nie podjął żadnych działań w sprawie rozpoznania, czy uczniowie mają źródła dostępu do narkotyków), a zaraz po jej opublikowaniu redaktor Wiktor Jaworski otrzymał pismo wypowiedziające mu umowę o pracę.

Oczywiście w tak małym środowisku jak Nidzica, ponad 15 tysięcy mieszkańców, takie załatwienie sprawy oznaczało wilczy bilet i żadnych szans na zatrudnienie w zawodzie (red. W. Jaworski jest stałym mieszkańcem Nidzicy). Mimo wielu prób porozumienia się z pracodawcą na rozprawach przez powoda red. Wiktora Jaworskiego i pełnomocnika, pozwany pracodawca nie chciał się do tego przychylić.

## Tylko płynące z prądem

Powyższe nie tylko pokazuje, jak niewielka jest tak naprawdę kontrolna rola prasy w mniejszych ośrodkach. Właściwie to dopuszczalne są publikacje „płynące z prądem”. I zgodnie z bardziej lub mniej objawianymi życzeniami, czy żądaniem władz samorządowych. Tak, samorządowych, bo o takich urzędników przede wszystkim chodzi.

Ta sprawa przekonuje, że wcale nie mają oni zamiaru reprezentować miejscowej społeczności. Opowiadają się za miejscowym lobby, czy grupami nacisku, a także – wcale nie bójmy się tego określenia – sytuacjami; od początku jednych wyborów aż do zakończenia kolejnych myślą tylko o swojej władzy i przypodobaniu się swoim mocodawcom, obojętnie czy sypiącym kasą, czy też pochodzącym z tego samego ugrupowania politycznego, czy tak zwanych komitetów wyborczych osoby X lub Y. Przykład idzie z góry.

Wystarczy wspomnieć dyscyplinę klubową poszczególnych partii politycznych w Sejmie. Kogo reprezentuje polityk wybrany głosem swoich wyborców z większego lub mniejszego ośrodka, gdy słucha tych, którzy mu mówią: „Masz zrobić tak i tak, bo tego wymaga od ciebie interes naszej partii”.

W sprawie Wiktora Jaworskiego przewodniczący Rady Miejskiej w Nidzicy przed wejściem na salę sądową wprost powiedział do niego, że gdy dziennikarz cofnie powództwo, to on „znajdzie mu jakąś pracę”. Przed salą sądową powód i jego pełnomocnik wprost powiedzieli Burmistrzowi, że to szantaż. A ten odpowiedział, że „przecież idzie na rękę”. Gdy władza, nawet samorządowa czuje, że ma Cię w garści, to chce pomóc... Wyraźnie wykorzystuje swoją przewagę. To jest właśnie ta samorządowa demokracja. Powiedzmy od razu: to nie jest demokracja!

## Żadnych nieszablonych działań

Jeszcze jedno uderza w tej sprawie. Publikacja w „Głosie Nidzickim” poruszająca bądź co bądź bardzo istotny problem społeczny – można by pomyśleć – powinna pobudzić do podjęcia aktywnych, nieszablonych działań przez miejscowe środowisko pedagogiczne, czy akurat z tej szkoły. Nic z tego. Wicedyrektor szkoły słuchany jako świadek przyznał wprost, że artykuł „Uderzył mnie policjant” nie wywołał żadnej reakcji. „Mielśmy naradę przed tą publikacją, nie było potrzeby dalszych spotkań” – potwierdził z rozbrajającą szczerością.

## Radnym nie przeszkadza

Nawet Sąd Okręgowy na rozprawie apelacyjnej red. Wiktora Jaworskiego wyraźnie namawiał do zawarcia ugody i porozumienia się. Po stanowczej odpowiedzi „nie” pełnomocnika (sąd ogłosił długą ponad 30 minutową przerwę, pełnomocnik kilka razy dzwoniła do pracodawcy) sąd odmówił całkowicie racji Zespołowi Obsługi Oświaty i Sportu w Nidzicy.

Występujący w sprawie przed sądem I instancji i Burmistrz, i Przewodniczący Rady Miejskiej, też nie potrafili wskazać konkretnej przyczyny. Zresztą jak ją mieli podać, skoro dyrektor pracodawcy na sesji Rady Miejskiej w Nidzicy podała właśnie ową przyczynę: „nieefektywne i nierzetelne działania” redaktora Wiktora Jaworskiego.

Widać radnym nie przeszkadza, że nie znają się na prawie i po prostu krzywdzą człowieka. Widać nie tylko nie znają prawa, ale próbują dziennikarza przykładnie ukarać za jego odwagę i wskazywanie, gdzie dzieje się źle w małomiasteczkowej społeczności.

Wyrok Sądu Okręgowego w Olsztynie jest prawomocny w dniu jego ogłoszenia.

Piszemy to wszystko na kilkadziesiąt dni przed wyborami samorządowymi. Wrócimy po nich do Nidzicy, by pokazać czy coś się naprawę zmieniło.

RED.

# O dziennikarstwie śledczym, dziadku Tuska, o Latkowskim i szukaniu ciągu dalszego...

Z Tomaszem Gawińskim rozmawia Marek Palczewski.

**Marek Palczewski:** Przez blisko 20 lat byłeś dziennikarzem śledczym, po czym nagle przestałeś je uprawiać. Dlaczego?

**Tomasz Gawiński:** Przede wszystkim zwerifikowało to samo życie, bo odszedłem z mediów pisanych, dostałem propozycję i pracowałem jako szef w lokalnej stacji telewizyjnej, która nazywała się Tele-Top (w Trójmieście – red.). Była to dla mnie wielka przygoda: zrobienie czegoś nowego. I nie ukrywam, że to mi się udało. Była to stacja oglądana przez ludzi.

**Czy to był jedyny powód?**

Nie ukrywam, że był też powód finansowy, bo wtedy dostałem większe pieniądze niż w macierzystym „Głosie Wybrzeża”, w którym zarobki były kiepskie.

**Nie można utrzymać się z dziennikarstwa śledczego w Polsce?**

Wtedy, a było to dobre kilka lat temu, nie. **A dziś?**

Jeśli pracuje się w dobrej gazecie, nie mówiąc o ogólnopolskim tygodniku, to myślę, że już można.

**Niektórzy wątpią, że istnieje coś takiego, jak dziennikarstwo śledcze. Mówią, że to jest dziennikarstwo kwitowe.**

To zależy. Myślę, że to, co się u nas nazywa dziennikarstwem śledczym, nim nie jest. Uzyskiwanie od kogoś informacji i ich publikowanie nie jest dziennikarstwem śledczym.

**Co masz na myśli?**

Choćby taśmy „Wprost”, gdzie dziennikarze dostali coś od kogoś, niby to u nich trochę poleżało, niby coś weryfikowali, ale to nie było śledztwo prowadzone przez dziennikarzy od początku do końca. Śledztwo rozumiem tak, że dzwoni ktoś do mnie i mówi o pewnej sprawie, o jakiejś patologii, a ja po niteczce do kłębka zaczynam to sprawdzać w różnych źródłach, weryfikuję bez pośpiechu i wszechstronnie.

**I twierdzisz, że tych etapów w publikacjach „Wprost” zabrakło? Powolnej weryfikacji, głębszej interpretacji?**

Tak sądzę.

**A ty jak długo pracowałeś nad dobrym śledczym tematem?**

Czasem miesiąc, dwa, a czasami nawet pół roku. To oczywiście było nieopłacalne, bo łatwiej napisać dwie, czy trzy informacje. Pamiętam śledztwo, w którym zastosowałem

provokację i ono trwało kilka miesięcy. W tym czasie spotykałem się z różnymi osobami, które musiały „dojrzeć” do zwierzeń. Nie jest tak, że w dwa dni napiszesz śledczy materiał. Na to nie ma szans.

**Dzisiaj redakcje nie mają pieniędzy, dziennikarze często są zastraszeni, boją się podejmować pewne tematy...**

Boją się.

**Dlaczego?**

Bo jest duże ryzyko. Że można narazić się właścicielowi gazety, czy stacji w której się pracuje. Wszak wszyscy prowadzą jakieś interesy, mają jakieś układy, są z kimś powiązani – politycznie, biznesowo albo towarzysko. Poza tym generalnie łatwiej zrobić prosty temat, dostać za niego wierszówkę, i spokój. Jeśli ktoś ma pracować nad jakąś sprawą kilka miesięcy, poświęcić się jej bez reszty, to zdechnie z głodu. Nikt mu za to nie zapłaci. Proza życia.

**Ale mimo to, są w Polsce dziennikarze, którzy uprawiają dziennikarstwo śledcze.**

Zdarzają się tacy dziennikarze na polskim rynku, którzy próbują drażyć pewne tematy. Pamiętam „Dziennik”. To była dobra gazeta. Było paru ludzi, którzy tam pisali, między innymi Nisztor, który chyba niewiele się nauczył. Ale była tam grupka młodych ludzi, którzy mieli swojego mistrza. Przez jakiś czas wydawało mi się, że takim dziennikarzem śledczym był Sylwester Latkowski, ale według mnie nie do końca we wszystkim był rzetelny. Myślę, że Sylwek ma różne okresy. Chociaż, muszę przyznać, że jak się przyłożył, to nie można mu niczego zarzucić. Takim materiałem był np. artykuł o Fibaku. Dowodem, że artykuł był rzetelny jest to, że Fibak nie wytoczył mu procesu.

**Zgadza się co do procesu, ale sam artykuł został napisany nie przez dziennikarzy „Wprost”, a przez dziennikarkę pracującą dla tygodnika „Nie”.**

Owszem, ale Wojciech Fibak próbował kupczyć, dogadywać się, coś obiecywał, a Sylwek nie uległ. To mi się podobało. Zaś autorka tekstu wystąpiła oficjalnie, jako dziennikarka „Wprost”. Znam jednak sprawę, którą badał dziennikarze „Wprost”, był wśród nich Latkowski i w efekcie powstał nierzetelny artykuł. Dlaczego? Bo nie sprawdzili do końca niektórych informacji.

**Jaki to był artykuł?**

To był materiał o oddziale gdańskim TVP. Znałem sprawę od wewnątrz i wiem, że zrobili krzywdę komuś, kto jest całkiem porządnym

człowiekiem i przyzwoitym szefem, jak na warunki TVP.

**Czy ty też dostrzegłeś, że możesz skrzywdzić ludzi i dlatego zrezygnowałeś z dziennikarstwa śledczego?**

Nie. Ze mną było inaczej. Najpierw w naszym zawodzie masz satysfakcję, ale potem się dojrzeźwa, zakłada rodzinę, i sama satysfakcja już nie wystarczy. Po prostu chcesz zarabiać, a nie klepać biedę. Po doświadczeniach z telewizją podjąłem współpracę z „Angorą”, z którą już wcześniej miałem kontakty, i w której byłem publikowany. Na zlecenie jej szefa Mirosława Kulisia przygotowałem artykuł o sprawie Grobelnego. Potem wspólnie z redaktorem naczelnym Pawłem Woldanem wymyśliliśmy „Szukamy ciągu dalszego”.

**I zacząłeś pisać o celebrytach. Jak ty się z tym czujesz?**

To nie jest o celebrytach. To jest o ludziach, którzy zostali zapomniani. Naszą dziennikarską przywarą jest to, że pisząc o czymś jednego dnia, drugiego dnia już o tym zapominamy, bo mamy inny temat. A te sprawy mają ciąg dalszy. Coś się przecież dzieje z ludźmi, którzy są bohaterami niusów czy reportaży. Moi bohaterowie to są ludzie, którzy kiedyś byli bardzo znani, ale nigdy bym ich nie zakwalifikował do celebrytów. Uważam ich raczej za osoby nam bliskie. Takimi osobami byli dla mnie np. Adam Słodowy z programu „Zrób to sam” czy Michał Sumiński, prowadzący „Zwierzyniec”. Podobnie jak wielu aktorów, piosenkarzy, którzy zniknęli ze sceny, chociaż nie umarli. Ciekawiło mnie, co się z nimi stało, kim dziś są, co robią.

**Mnie zaś zastanawia, jak to się stało, że człowiek który uprawiał dziennikarstwo śledcze i mówi o sobie, że ma pazur, przedstawia się na takie „miękkie” dziennikarstwo. Czy dzisiaj ta drapieżność pomaga ci czy przeszkadza?**

Myślę, że pomaga. Na początku byłem w tych rozmowach dość drapieżny, potem zobaczyłem, że nie wszystkim się to podoba. To nie jest ten styl, bo tych ludzi nie należy szarpać czy kasać. Ale przez lata uprawiałem takie ostre dziennikarstwo; w „Angorze” były tematy, które tylko ja mogłem poruszyć. Na przykład robiłem temat o dziadku Tuska z Wehrmachtu, zrobiłem go z zębem, w taki sposób, że – jak doszły mnie informacje – premier długo się na mnie gniewał, mimo że znamy się dość dobrze.

**Powtórzyłbyś to samo dzisiaj?**

Tak. Powtórzyłbym.

**Mimo konotacji politycznych i mimo, że podane przez ciebie informacje zostały wykorzystane w kampanii wyborczej?**

Nie miałem żadnych wyrzutów sumienia, ponieważ on sam udawał, że o niczym nie wie, i że mu nikt o tym nie powiedział (tj. o dziadku w Wehrmachcie – red.). Ja udowodniłem w swoim tekście, po rozmowie z jego siostrą cioteczną, że on o tym wiedział. Czejarek mówił niedawno, że jego dziadek był w wojsku niemieckim i był tłumaczem słownika niemiecko-polskiego. Takie były losy, to tak jak byśmy mieli brać odpowiedzialność za rodziców. Ja odpowiadam za siebie, nie za rodziców. Dziwne, że Tusk nie przyznał się wcześniej, bo powinien mieć intuicję, że ktoś mu to kiedyś może wyciągnąć.

**Wróćmy do tego, czym się dzisiaj zajmujesz – do opowieści o losach ludzi zapomnianych, z bogatą przeszłością. Ty ich wyciągasz z tej przeszłości, przywracasz ich do życia.**

Może nie tyle przywracam do życia, co przypominam i uświadamiam ludziom, że żyją, dalej pracują, albo znaleźli się w nowej sytuacji, miejscu... Wciąż jednak funkcjonują, coś robią, częstokroć tworzą, choć wydawałoby się, że zupełnie gdzieś zniknęli. Choćby Marian Krzaklewski, Andrzej Bober, Małgorzata Niezabitowska, ks. Paweł Łukaszka, Piotr Szczepanik, Stefan Truszczyński, Bożena Strykówna, państwo Gucwińscy, Michał Tober, Rafał Ku-backi, Jolanta Lothe, Roman Malinowski, Barbara Labuda, Karolina Rosińska, Tomasz Białoszewski i wielu, wielu innych.

**Tych ludzi wyciągasz z zapomnienia, pomagasz im. Czy traktujesz to jako swoją misję?**

Nie. Generalnie uważam, że w naszym zawodzie powinna być pewna misja, ale w cyklu, którym się zajmuję tego nie dostrzegam.



**Tomasz Gawiński** – rocznik 1959, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego. Specjalista od hotelarstwa, ale nigdy w wyuczonym zawodzie nie pracował. Dziennikarstwo to jego pasja, która pochłonęła go już na studiach. Przez wiele lat reporter, dziennikarz śledczy, pracował m. in. w „Wieczorze Wybrzeża”, „Głosie Wybrzeża”, „Gazecie Gdańskiej”, „Super Expressie” oraz dla TVP, Telewizji Polonia 1 i Tele-Topu, gdzie był redaktorem naczelnym. Czterokrotny rzecznik prasowy Festiwalu w Sopocie, dwa razy był rzecznikiem turnieju tenisowego Pucharu Davisa w Polsce, niedawno rzecznik prasowy filmu „Czarny czwartek”. Od 2004 roku na stałe związany z tygodnikiem „Angora”, autor cyklu reportaży „Szukamy ciągu dalszego”. Współpracownik Radia Gdańsk. Pasjonat podróży, jazdy samochodem i dobrej whisky.

FOT. © GAWIŃSKI.BLOG.ANGORA.PL

Myślę jednak, że tworzę swego rodzaju kronikę, pewne archiwum, piszę pewną historię, którą od lat mam wydać książkowo, do czego gorąco namawiają mnie przyjaciele, ale jakoś ciągle brakuje czasu.

**Dziś mamy dziennikarstwo, które wygląda zupełnie inaczej niż 20, 30 lat temu. Mówi się o procesach tabloidyżacji, komercjalizacji, deprofesjonalizacji, itd. Liczy się**

**szybki news, sensacja. Jak ty się w tym odnajdujesz?**

Sensacja się zawsze wypierała i zła wiadomość wypierała dobrą. Zabójstwo było bardziej interesujące, ludzie woleli czytać o zabójstwie niż o dobrych wydarzeniach. Tyle tylko, że trzeba to wszystko przedstawiać w odpowiednich proporcjach. Proporcje zanikły, dzisiaj w mediach bryluje zła informacja.

**Medioznawcy twierdzą podobnie: ludzie wolą złe wiadomości. Co jednak sądzisz o przyszłości prasy?**

Patrząc na „Angorę” i na tygodniki, które ostatnio powstały, a także na miesięczniki i prasę branżową, mogę powiedzieć, że w sumie czytelników jest więcej. Ludzie chcą czytać w prasie drukowanej większe formy, po niusa sięgają do Internetu. Papier przetrwa. Pewnych rzeczy nie da się zastąpić nowoczesną technologią, choćby jak w tej reklamie o papierze toaletowym, gdzie kwintesencją jest facet siedzący w WC: prosi partnerkę o papier, a ona uchyla drzwi i daje mu go... pokazanego na tablicie (śmiech).

**Na Facebooku zamieściłeś swoje motto; powołujesz się na Kapuścińskiego, który powiedział, że dziennikarz powinien być dobrym człowiekiem.**

Tak. Dziennikarz musi mieć pewną wrażliwość. Dobrym dziennikarzem może być tylko dobry człowiek.

Oczywiście, znam też zupełnie inne określenia, że trzeba być totalnym skurwilem, żeby być dziennikarzem. Myślę, że trzeba być twardym, ale dobrym człowiekiem. Bo tylko taki będzie cieszył się zaufaniem czytelnika. Ta maksyma Kapuścińskiego jest dla mnie podstawą w pracy dziennikarskiej.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał MAREK PALCZEWSKI

# SDP

Najnowsze informacje, rozmowy dnia, felietony,  
opinie, analizy, blogi dziennikarzy...

na stronie internetowej

Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

[www.sdp.pl](http://www.sdp.pl)

z a p r a s z a m y

# Polskie Nagrania A.D. 2014



**P**olitycy mają krótką pamięć. Żyją dniami dzisiejszym, wczorajsze afery to dla nich niemal prehistoria. A zwłaszcza te, które dotyczą minionych rządów. Były już premier, wraz z byłym ministrem głośno zapowiadali, że nie spoczną, dopóki nie ujawnią, kto stał za nagraniami opublikowanymi w czerwcu przez tygodnik „Wprost”. Oczywiście nie ujawnili, zapowiadany na kilka sezonów serial urwał się zresztą po dwóch odcinkach i z czasem widać w jego scenariuszu coraz więcej znaków zapytania.

Dla środowiska dziennikarskiego ta – wydawałoby się przebrzmiała już – sprawa ma zasadnicze znaczenie, bo dotyczy naszej wiarygodności. To problem z gatunku „tak źle i tak niedobrze”. Nikt nie lubi być manipulowany, dziennikarze też. A w serialu rozgrywanym się w scenografii gastronomicznej redaktorzy „Wprost” pełnili rolę zarówno twórców, jak i tworzywa. Z drugiej strony naiwnością jest sądzić, że gdyby Sylwester Łatkowski skasował przysłane do redakcji pliki, byłoby po sprawie. Nawet tajne porozumienie wszystkich oficjalnych mediów by nie pomogło. Żyjemy w drugiej dekadzie XXI wieku, gdy każdy może taki plik umieścić w domenie pu-

blicznej. Słynne „Polskie Nagrania A.D. 2014” to był *reality show*, który tak czy siak zostałby wyemitowany. Można oczywiście z niesmakiem odwracać się od niego, odmawiać czytania, słuchania i komentowania taśm. Tylko czy polska rzeczywistość stałaby się od tego lepsza?

W nowym numerze „Forum Dziennikarzy” nie pytamy więc czy (publikować) tylko jak pracować nad takim materiałem. Co robić, by nie zamieniać redakcji w tablice ogłoszeniowe służb. Nie zastanawiamy się czy to ładnie podsłuchiwać polityków i biznesmenów, interesuje nas jak powinno się z podrzucanymi owocami takich podsłuchów postępować. Bo prawdziwe dziennikarstwo tak naprawdę tu się dopiero zaczyna, a nie kończy.

W państwie demokratycznym wolność słowa i wolne media powinny być szczególnie chronione. W specjalnym oświadczeniu zarząd SDP uznał, że skala i charakter działań podjętych wobec dziennikarzy „Wprost” w sprawie ujawnionych przez nich nagrań była nieadekwatna do sytuacji i wątpliwa prawnie. Nie znaczy to jednak, że uznajemy owo ujawnienie za wzorcowy przykład dziennikarstwa śledczego. Raczej za niepokojący sygnał kryzysu w jakim się ono

znalazło. Mocnym głosem w tej sprawie są teksty Wojciecha Surmacza i Zbigniewa Bartusia, laureatów polskich Pulitzerów.

Tęsknota za rzetelnym warsztatem redaktora i czujnością reportera to nie tylko nasz, branżowy problem. Przewaga emocji i bezpośredniego politycznego zaangażowania w polskich mediach nad analitycznym chłodem coraz więcej ludzi odstręcza od czytania, słuchania i oglądania. Ciekawie o tym mówi Jan Rokita, były polityk, obecnie publicysta – ewenement, bo publikujący regularnie zarówno w „Gazecie Wyborczej”, jak i tygodniku „wSieci”.

Oddajemy właśnie do rąk Czytelników ostatni numer przygotowany w trakcie kończącej się kadencji władz Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Podsumowuje ją w rozmowie z Andrzejem Kaczmarczykiem prezes Krzysztof Skowroński. Na temat wyzwania, jakie w nowej kadencji czekają SDP zapraszamy do dyskusji na naszym portalu – [www.sdp.pl](http://www.sdp.pl)

PIOTR LEGUTKO

Redaktor naczelny „Forum”

## W numerze „Być jak Raymond Aron”

Z Janem Rokitą, publicystą, kandydatem na członka SDP rozmawia Dobrosław Rodziejewicz.

**Dobrosław Rodziejewicz:** O tym, że porzucił Pan zawodowe uprawianie polityki na rzecz zawodowego uprawiania publicystyki wiadomo już od lat. Natomiast świeża jest wiadomość o tym, że zamierza Pan wstąpić do SDP. Komisja członkowska Oddziału Krakowskiego SDP pewnie z ciekawością czeka na wpłynięcie Pańskiej deklaracji, a ja pytam – po co to Panu? Chyba nie chodzi o legitymację dziennikarską dającą wstęp do Sejmu...

**Jan Rokita:** Mogę zagwarantować, że jeśli otrzymam legitymację SDP, to nie użyję jej do tego, by wejść do Sejmu. Mogę na to dać nawet słowo honoru.

**To może chodzi o wolny wstęp do niektórych muzeów, zwłaszcza za granicą?**

Rzecz nie do pogardzenia. W takich Włoszech, gdy chodzi o dostęp do dóbr kultury, do wydarzeń artystycznych, status dziennikarza bardzo się przydaje. Chętnie w razie czego skorzystam, ale główny powód jest innej natury. Otóż przyglądając się polskiemu życiu publicznemu odkryłem jakiś czas temu, że Stowarzyszenie kierowane przez Krzysztofa Skowrońskiego jest organizacją, w której działa wielu dobrze mi znanych, sympatycznych i przyzwoitych ludzi. I że przynależność do SDP jest we współczesnej polskiej rzeczywistości również pewnego rodzaju ideową, duchową manifestacją przy-

wiązania do wartości, do których ja też jestem przywiązany. Więc uznałem, że jako obywatel wykonujący zawód dziennikarski mam ochotę przyłączyć się do takiej manifestacji. Po prostu.

**A nie chodzi także o inną manifestację, o symboliczne zaakcentowanie, potwierdzenie własnej nowej tożsamości zawodowej, właśnie dziennikarskiej? O publiczne przypomnienie, że decyzja sprzed siedmiu lat o zamianie polityki na publicystykę była poważna?**

To na pewno też. Wtedy, siedem lat temu, przysięgająca większość ludzi, z którymi miałem osobiście do czynienia: moi przyjaciele, koledzy, współpracownicy oraz większość tych, którzy wypowiadali się gdzieś publicznie na mój temat – ta przysięgająca większość była przekonana o tym, że ja tylko udaję, że to tylko jakiś greps, zwód taktyczny. Pamiętam jak spotkałem wtedy mojego profesora z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Tomasza Gizberta Studnickiego i on powiedział mi – wie Pan, wszyscy na uniwersytecie mówią, że Pan tylko udaje, ale ja Pana znam długo, więc się z nimi założyłem, że Pan to mówi na serio. Zobaczymy, czy wygram.

**Wygląda na to, że prof. Studnicki swoje zakłady o Rokitę wygrał.**

Nie wiem, o co się zakładał, ale satysfakcję uzyskał na pewno. A ja mogę śmiało powiedzieć, że życiowa powaga mojej ówczesnej decyzji była absolutna i to, co robię teraz, także pomysł wstąpienia do SDP, jest logiczną konsekwencją tego, że stałem się dziennikarzem i zamierzam nim pozostać.

[...]

**Wróćmy na koniec do początku naszej rozmowy, kiedy mówił o tym, co skłania Pana do ubiegania się o członkostwo SDP. Nie zdążyłem dopytać o te wartości, o których Pan wspominał i – jak rozumiem – przez swój akces do SDP chce Pan przyłączyć się do działania na ich rzecz.**

Myślę, że publiczny pożytek z istnienia takiego stowarzyszenia jak SDP wynika z pełnienia misji, którą ujmę w trzech punktach, z których żaden nie będzie odkrywczy, ale za to wszystkie bardzo ważne. Po pierwsze, SDP winno bronić wolności słowa bez względu na okoliczności; wolność słowa jest w stanie ciągłego zagrożenia nie tylko tam, gdzie to zagrożenie jest oczywiste z punktu widzenia większości. I nie tylko w krajach, gdzie ta wolność jest gwałcona całkiem jawnie. Po drugie, SDP ma bronić pluralizmu opinii. Obok utraty wolności słowa grozi nam także uniformizacja opinii – rzecz bardzo groźna. Chrońmy dziennikarstwo przez utonięciem w głównym nurcie. Chrońmy to, co inne, niszowe, oryginalne, niezależne. Brońmy pluralizmu w mediach. Po trzecie, na ile się da i jak tylko się da, SDP winno nadal, tak jak dotąd, promować wysokie standardy fachowości i etyki dziennikarskiej. Wielu wydawców i nadawców popycha swoich dziennikarzy pod tym względem w dół. Z tym większym uporem trzeba zachęcać do trzymania poziomu i marszu wwyż... Uprowadzałem, że nie powiem nic niezwykłego.

**Pełna wersja wywiadu w najnowszym numerze „Forum Dziennikarzy” (nr 3/2014). Zapraszamy do lektury...**

# Recht starych żab

Z Krzysztofem Feusette'm o nieformalnym układzie rządzącym w Polsce mediami rozmawia Błażej Torański.

**Błażej Torański:** Dostał pan już jakiś pozew do sądu po *Alfabcie Salonu*?

**Krzysztof Feusette:** Nie, ale też żadnego się nie spodziewałem. Piszę prawdę i tylko prawdę, nikogo nie obrażam i korzystam z wypowiedzi publicznie dostępnych. Gdyby któryś z 80 bohaterów *Alfabetu Salonu* uznał jednak, że różnica zdań – między moim na jego temat, a jego własnym na swój temat – kwalifikuje się do rozstrzygnięcia na drodze sądowej, chętnie się stawię.

**Bohaterowie zareagowali?**

Sporadycznie. Na debatę w Polskiej Agencji Prasowej „Czym jest Salon?” nie pofatygowala się żadna z zaproszonych 80 postaci. Szkoda, bo niektóre z nich podejrzewałem o większą odwagę cywilną. Ksiądz Adam Boniecki poświęcił mojej książce kilka zdań na swoim blogu w Onet.pl, pisząc, że „autor zeszmaca 80 znanych osób, lekko manipulując cytatami”. Problem w tym, że manipulacji nie ma tu żadnej, a co do mocnego słowa na „z”, mam opinię odmienną. Po prostu uważam, że nie można nikogo „zeszmacić” jego własnymi słowami. A czy ludzie Salonu czynią to sami sobie? Niektórzy, niestety, bywają chyba dość blisko.

**W poszukiwaniu recenzji przejrzałem największe odsfony w sieci: gazeta.pl, press.pl, tokfm.pl, portale: onet czy NaTemat. Zero reakcji. Przypuszczam, że pana książka zostanie przemilczana.**

Wielki sukces poprzedniego bestsellera wydawnictwa Fronda, czyli *Resortowych dzieci*, nauczył mainstream – a używam tego pojęcia wymiennie z Salonem – że nie tak dobrze nie robi promocji podobnych książek jak głosy oburzenia. Po każdym pozwie red. Olejnik i red. Żakowskiego, sprzedają *Resortowych...* szła mocno w górę. Więc teraz milczą. Z drugiej strony – coż mieli powiedzieć? „Nie, to nie my, to ktoś inny?”

**Ale czytałem też posty. Anonimowi autorzy nazywają książkę „kolejnym paszkwilem opluwającym dziennikarzy”. Dlaczego przyjął pan rolę adwokata PiS?**

Nie jestem niczym adwokatem, staram się jedynie pokazać skrajne umocnienie wielu dziennikarzy i stale zapraszanych przez nich gości w narrację prorządową. A że atakując rządowych propagandystów stają się dziś w Polsce jednocześnie „adwokatami opozycji” – coż na to poradzić? W *Alfabcie Salonu* masę miejsca poświęcam też ludziom, którzy bezpardonowo, bez żadnych hamulców, niszczą Kościół katolicki. Czy Kościół jest „pisowski”? Sądzę, że partyjne sympatie rozkładają się w nim także na PO, a nawet SLD.

**Znam z historii Front Jedności Narodu. Ale coż to takiego Front Jedności Przekazu?**

Próba nazwania nieformalnego układu rządzącego w Polsce mediami głównego nurtu. Przekładając to na język znany z afery Rywina, czyli czasu, gdy afery jeszcze w Polsce wyjaśniano – grupa trzymająca w ryzach medialną narrację.

**Co ich łączy? Tajny kodeks? Rytuał inicjacji?**

Forsa, poglądy polityczne, koniunkturalizm, poczucie bezkarności, bezczelność i głęboka – szczerza lub udawana – niechęć, czasem nienawiść, do partii konserwatywno-prawicowych. Czyli PiS, Solidarnej Polski, Polski Razem i kilku mniejszych.

**Co grozi za wyłamanie się z szeregu Frontu Jedności Przekazu?**

Najpierw żarliwa krytyka, potem medialny lincz, na końcu utrata funduszy, a przede wszystkim znaczenia, które owe fundusze tak ładnie generuje.

**Wybrał Pan 80 osób, które „daleko zabrnęły w popieraniu władzy”. Ale czy to nie jest tak, że w dziennikarstwie ostały się już niemal wyłącznie „stojaki do mikrofonów”, pracownicy medialni unikający trudnych pytań, zblatowani z władzą tak bardzo, że jak do władzy dojdzie PiS równie gorliwie będą mu służyć?**

Część – być może. Tyle że PiS rządziło już przez niespełna dwa lata i jakoś nie przypominam sobie, by red. Sobieniowski chciał mu służyć. Nie mylmy dwóch zasadniczych pojęć: władzy i postkomunistycznego establishmentu. Ten drugi ma często większe pieniądze do

zaoferowania niż władza. Coż się stało, gdy zdobył ją PiS? Wszystkie ręce na pokład i pełna nagonka na rząd. Jak śmieszno-strasznie zauważył wtedy jeden z czołowych przedstawicieli *mainstreamu*: „Walczyliśmy z rządem, a po ostatnich wyborach będziemy dla odmiany walczyć z opozycją”. Widać jak na dłoni, że ostrza *mainstreamu* są wymierzone przede wszystkim w określone wartości, a nie opozycję jako taką. Najkrócej rzecz ujmując tzw. salonowcom nie podobają się słowa z najpiękniejszych polskich sztandarów: Bóg, Honor, Ojczyzna.

**Alfabet Salonu to książka błyskotliwa, fragmentami zabawna. Ale śmiech grzęźnie w gardle, kiedy opisuje pan zakochanego w Conchicie Wurst Piotra Pacewicza, Kubę Wojewódzkiego zdradzającego, że jego „prostą wypróbują teraz dużo młodsze, a więc wymagające partnerki” czy Piotra Najsztuba opowiadającego o depilacji miejsc intymnych: „Miałem partnerki gęsto zarosnięte”. Na wymioty zbiera opis „alfonsa stylisty” Tomasza Jacykowa. Ociera się pan o stylistykę „Pudelka”.**

Proszę nie mieć pretensji do Dariusza Szpakowskiego czy Mateusza Borka, że pomstuje na poziom polskiej piłki. Naprawdę wołałbym pisać o kulturalnych gwiazdach wolnych mediów. Tylko gdzie je znaleźć w *mainstreamie*, skoro sam pan widzi, że nawet panu robi się niedobrze? A co mają powiedzieć rodzice dzieciaków, którym ludzi pokroju Jacykowa stawia się za wzór? Za autorytet w dziedzinie smaku i stylu? Byłego alfonsa?

**Cytuje pan wiele intymnych wypowiedzi.**

**Wierzy Pan w to, co ludzie na swój temat wygadują? Pana bohaterowie już tak zgłupieli, że stracili poczucie rzeczywistości? Siegnęli Mount Everestu pychy, narcyzmu?**

I pną się wyżej. Kiedy Wojewódzki nazywa samego siebie „królem TVN-u”, to myśli pan, że on to pisze „tylko dla jaj”? Kiedy red. Michnik siedzi u niego na kozetce i spijają sobie z dzióbeków recht starych żab, to tylko udają? Nie sądzę. Myślę, że stracili raczej kontakt z rzeczywistością, także dzięki ludziom stale ich okadzającym: „Kubusiu, jesteś taki młody...”, „panie Adasiu, jak pan coś powie, to mi klapki spadają” i tak dalej. To przykre, ale dla felietonisty przyglądającego się temu zjawisku z dystansem – wdzięczny temat.

**Wydawca informuje na okładce: „Kto się nie załapał niech nie płacze; możliwe są kolejne tomy alfabetu”. A może odważy się pan napisać „Alfabet Niepokornych”? Gdzie znalazłoby się miejsce dla Bronka Wildsteina, Tomasza Sakiewicza, Anity Gargas i dajmy na to prezesa SDP, Krzyśka Skowrońskiego.**

Zaskoczył mnie pan tym „odważy się”. Gdyby to była kwestia odwagi, musielibyśmy uznać, że red. Wroński czy red. Kublikowa, którzy stale atakują dziennikarzy niezależnych od reklam rządowych, to nowe wcielenia Robina Hooda i Joanny d'Arc. Tyle że nazwiska, które pan wymienił, należą do dziennikarzy. Gdyby któregoś dnia przeszły na własność prorządowych goryli, podejmę taką próbę, obiecuję.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał BŁAŻEJ TORAŃSKI

# Krzysztof Guzek – warto robić takie audycje



**Krzysztof Guzek** – z wykształcenia jest doktorem teologii kultury i zapewne właśnie z tego powodu nawiązał współpracę z Radiem Plus Olsztyn, rozgłośnią o charakterze społeczno-religijnym. Za cykl jednej z prowadzonych przez siebie autorskich audycji („Portrety Plusa”) otrzymał honorowe wyróżnienie w tegorocznej edycji Konkursu olsztyńskiego Oddziału SDP o Nagrodę im. Seweryna Pieniężnego. Z notki o autorze zamieszczonej w Internecie można się dowiedzieć, że interesuje się współczesną kulturą, dziennikarstwem, polityką, lubi czytać gazety, oglądać filmy, pływać. Poza tym uwielbia mozzarellę. FOT. © RADIO PLUS

**Andrzej Zb. Brzozowski:** Jaka tematyka przewija się przez audycję, za którą otrzymałeś nagrodę Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich?

**Krzysztof Guzek:** Audycja dotyczy wielu różnych tematów, ale przede wszystkim konkretnych ludzi. Czasami jest to jedna osoba, innym razem małżeństwo lub grupa zrzeszona w jakimś stowarzyszeniu czy fundacji. Generalnie chodzi o prezentacje i pewnym sensie promowanie ludzi, którzy robią coś pożytecznego, posiadają pasję i nie wstydzą się podzielić tym na antenie radia, aby zarażać tym innych. Są to rozmowy pozytywne, aczkolwiek czasami tematy są trudne, jak na przykład wychowanie dziecka niepełnosprawnego czy niepłodność. Zawsze jednak chodzi o wyciągnięcie z takiej sytuacji życiowej jakiejś głębszej nauki.

**W jaki sposób znajdujesz rozmówców do swojego programu?**

Czasami jakiś pomysł wpadnie sam do głowy. Innym razem ktoś zaproponuje jakąś osobę, jakiś problem. Często wychodzę też od jakiegoś tematu, np. jakiś szczególny dzień, rocznica, wspomnienie i szukam do tego rozmówców, konkretnych osób. Nieraz jest odwrotnie, że poznaję jakąś osobę, która o czymś mi opowiada i od razu mam pomysł, żeby ją zaprosić. Nie ma jednak przy tym żadnej reguły, różnie to bywa.

**A czy zdarzyło się, że rozmówcy sami się do Ciebie zgłaszali?**

Tak. Pamiętam na przykład małżeństwo, które razem z dzieckiem podróżuje, zwiedza cały świat. To jest ich wielka pasja. Właśnie oni sami zgłosili się do Radia Plus Olsztyn, konkretnie do mnie drogą e-mailową. Postanowiłem ich zaprosić i porozmawiać, jak to jest podróżować, zwłaszcza z dzieckiem. Gdzie poszukują informacji i w jaki sposób można zrobić to za niewielkie pieniądze.

**Ze względu na misyjną z założenia działalność Radia Plus, czy nie stanowicie konkurencji dla Radia Maryja i nie podbieracie sobie słuchaczy?**

Absolutnie tak tego nie pojmuję. Różnimy się i mówiąc językiem biznesowym nasz target jest troszeczkę inny. Widać to chociażby po muzyce, którą prezentujemy.

**Jakie audycje oprócz „Portretów Plusa” prezentujecie na antenie?**

Wspólnie z ks. Piotrem Dernowskim, biblistą, duszpasterzem akademickim i wykładowcą na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim prowadzimy „Biblijny wieczór Plusa”. Jest to

audycja religijna, w której podczas swobodnej rozmowy, omawiamy fragmenty Ewangelii czytane w bieżącym tygodniu w Kościele. Staramy się własnymi słowami i poprzez własne doświadczenia przybliżać słuchaczom Słowo Boże. Audycja jest nadawana w każdy poniedziałek. W piątki natomiast ukazuje się „Raport bardzo subiektywny” o zabarwieniu trochę politycznym, do którego zapraszam czterech młodych publicystów. Komentują oni wybrane wydarzenia regionalne i krajowe dotyczące polityki, Kościoła, kultury czy sportu z mijającego tygodnia. Oprócz tego dwa razy w tygodniu prowadzę magazyn reporterów i serwisy poranne.

**Czy Radio Plus jest Twoim pierwszym medium z którym podjąłeś współpracę, czy miałeś już wcześniej jakieś doświadczenia?**

Podobno nie ma przypadków, ale pewnego dnia, kiedy jechałem samochodem, złapałem Radio Plus. Nie wiedziałem, że jest ono w Olsztynie. Przyjechałem do dyrektora rozgłośni, pomimo tego, że wcześniej o takiej pracy nie myślałem. Jednak ze względu na moje wykształcenie, właśnie tutaj chciałem spróbować swoich sił. Zaproponowałem kilka tematów i dostałem akceptację. Zaczynałem jako wolontariusz, bez żadnego dziennikarskiego warsztatu. Było to jesienią 2010 roku.

**W Twojej notce na stronie radia znalazłem informację, że jesteś smakoszem mozzarelli. Skąd się wzięła ta kulinarne fascynacja?**

(śmiech) Każdy ma jakieś kulinarne upodobania. Ja mógłbym jeść mozzarellę każdego dnia. Bardzo lubię wszystko, co jest związane z kuchnią śródziemnomorską. Oliwy z oliwek

używam praktycznie do wszystkiego. Trudno mi powiedzieć, skąd to się wzięło.

**Co jest dla Ciebie najfajniejsze w radiowej pracy, co sprawia Ci największą frajdę?**

Sama robota jest czasem żmudna, bo oznacza między innymi sporo siedzenia przed komputerem. Ale rozmowy są bardzo przyjemne. Natomiast to, co mnie najbardziej napędza w tej pracy, to nadzieja, że robimy coś pożytecznego. Podczas każdej rozmowy, dziennikarz jest tak naprawdę z boku. Rozmówca jest najważniejszy, a także wiara w to, że dane świadectwo okaże się słuchaczowi pomocne. W tym tkwi, moim zdaniem, sens tej pracy.

**A co Ci dało to honorowe wyróżnienie w Konkursie SDP o Nagrodę im. Seweryna Pieniężnego?**

To moja pierwsza dziennikarska nagroda. Dała mi dużo radości i potwierdzenie tego, że warto robić takie audycje.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał **ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI**



# Polityka zaślepiecia. Nawet dziennikarzy

W poprzednim systemie wszystko było jasne: dziennikarze byli pracownikami frontu propagandowego, większość tytułów było organami PZPR lub partii sojuszniczych i kupując gazetę, każdy wiedział, że czyta partyjną agitkę. Dziś faktycznie partyjnej prasy nie ma, co nie znaczy, że redakcje nie darzą niektórych partii swoją estymą. Jednak mało kto publicznie będąc dziennikarzem ogłasza, że chce pełnić rolę partyjnego propagandzisty wychwalając swoją, a zwalczając inną partię. Gdyby ktoś taki ogłosił swoją partyjną sympatię pracując w BBC, to byłby skończony jako dziennikarz. Ale nie w Polsce. U nas dopiero można wtedy zrobić karierę.

Jacek Pałasiński onegdaj pisujący do „Wprost”, a dziś pracujący w TVN24 w Internecie podzielił się swoją wizją Polski: „Jaka będzie wyglądać Polska, kiedy Kaczyński dorwie się do władzy? Jak on. Będzie niedomyta, rozmemłana, obleśna, nieestetyczna, z zepsutymi zębami, niedouczona, agresywna, cwana i pozbawiona elementarnej szlachetności ducha, zadufana w sobie, gardząca wszystkim i wszystkimi – i przede wszystkim bezgranicznie głupia. Takiej Polski chcemy? Czy taką Polskę można kochać i szanować?”

Sądzę, że żaden z polityków konkurencyjnej partii nie pozwoliłby sobie na podobne określenia, no może Janusz Palikot, ale jak „Nie” Jerzego Urbana nie zaliczam do poważnych gazet, tak też i Palikota nie uważam za poważnego polityka. Zdumiewa mnie nie tylko złośliwość w tym tekście, ale jego epitetowość, a z tym polemizować nie można. Świadczy to tylko o braku kultury autora.

Rozumiem, że kogoś poniosła nerwy, coś powie lub napisze, ale potem rodzi się pewna refleksja. Jednak Jacek Pałasiński trwa nadal w swej propagandowo-ideologicznej ofensywie. Napisał potem: „Uprzedzam, że w moich słowach ani myślach nie znajdzie Pan jakiegokolwiek usprawiedliwienia dla żadnego z członków lub sympatyków PiS-u. Współczesna Polska nie ma gorszego wroga niż oni” – to jest odpowiedź na Facebooku na krytykę poprzednio cytowanej wypowiedzi.

Ale dużo wcześniej, po zabójstwie członka PiS-u Marka Rosiaka przez Ryszarda Cybę, członka PO, Pałasiński napisał: „Przemoc to PiS, słowny bandytyzm to PiS, chaos to PiS, nieustanna awantura to PiS, węszenie spisków i wrogów wszędzie to PiS, codzienne, uparte szkodenie Polsce i Polakom to PiS. Kto chce się od PiS-u różnić, musi się tego wszystkiego wyrzec, przemocy w pierwszym rzędzie. Taksówkarz z Częstochowy zrobił

wielką przysługę PiS-owi, że mnie prosto-linijnego, nadchodzi pytanie: której partii on rzeczywiście nienawidził...”

Trudno komentować podobne wywody, ale zatrzymajmy się na innych relacjach tego tragicznego wydarzenia. Oto portal gazeta.pl zatytułował artykuł „Sąd w Łodzi utrzymał dożywocie dla mordercy z biura PiS-u”. Czyż to nie celowe, składniowe tricki, aby zasugerować, że morderca to ktoś z biura PiS-u? Podobnie skonstruowano tytuł na portalu będącym w tych samych rękach, czyli na wybocza.pl. Tam dano zdanie: „Zabójca z biura PiS Ryszard Cyba prawomocnie skazany na dożywocie”. I znów sugerowanie, że zabójca to pracownik biura PiS-u, a nie agresor, który przecież PiS-u nienawidził.

Wicenaczelnym „Gazety Wyborczej” Piotr Stasiński nie ukrywa jednak polityki redakcyjnej przynajmniej stosowanej w jego wykonaniu. W programie „Łoża prasowa” emitowanym 1 września 2011 roku w TVN24 powiedział: „...ja, jako wróg PiS-u, absolutny...”. Prowadząca Małgorzata Łaszcz przerwała: „Pan mówi, że pan jest wrogiem PiS...”, a Stasiński odpowiedział: „Tak, mówię, że jestem wrogiem PiS i będę go zwalczał ile sił”.

Dziennikarze nie chcą już komentować rzeczywistości, pisać relacje z wydarzeń czy polityczne analizy. Oni wprost deklarują swoją polityczną opcję i ujawniają wręcz nienawiść do konkurencyjnej partii. Czy taka jest rola dziennikarza? Więc jednak może trochę dziwić i jednocześnie cieszyć głos Ewy Milewicz, która w „Gazecie Wyborczej” z 21 czerwca br. napisała: „Trzymajmy się swoich ról. Dziennikarze nie mają być ani za władzą, ani przeciw. Mają ją kontrolować i temu służyć”. Ale znana dziennikarka zapomniała o jednym, praktykowanym na łamach jej gazety: zwalczanie opozycji to główne zadanie dziennikarskie, czyli tym samym popieranie władzy. I to się okazuje

je życiowym i dziennikarskim zadaniem niektórych pracowników mediów. Ale czy jest to jeszcze dziennikarstwo? Według nomenklatury PRL-u tak, bo dziennikarz był pracownikiem frontu ideologicznego i miał zwalczać wszystkich przeciwników władzy. Według demokratycznych zasad i roli jaką spełniają media w społeczeństwie pluralistycznym, ma to mało wspólnego z uprawianiem tak szlachetnego zawodu, jakim jest dziennikarstwo.

Polityka zaślepiecia nie tylko polityków, ale i związanych z nimi dziennikarzy. Tytuł z „Gazety Wyborczej” z 15 września br. brzmi: „Prof. Chazan patronem listy narodowców i «Frondy» do Rady Warszawy”. Redakcja „Frondy” wydała od razu oświadczenie, że nie ma nic wspólnego z akcją wyborczą i nie tworzy żadnych list z Ruchem Narodowym. Nikt z redakcji „Gazety Wyborczej” tworząc tę informację ze środowiskiem „Frondy” się nie kontaktował i nie weryfikował podawanych informacji, co jest przecież podstawą dziennikarskiego warsztatu. Chodziło o to, aby po raz kolejny zdyfamować prof. Chazana, a przy okazji katolicki portal i kwartalnik.

Jednak są i pozytywne zachowania dziennikarzy. Monika Olejnik w Radiu Zet powiedziała: „Telewizja Trwam jest pisuarowska, nigdy nie potrafi powiedzieć dobrego słowa o premierze niezależnie, co ten by zrobił”. Po pewnej refleksji i krytyce tej wypowiedzi zamieściła na Facebooku tekst: „Przepraszam za «pisuarowską telewizję». Przeżyłszy się i nie chciałam nikogo urazić”. Jednak mając polityczne inklinacje, w jakimś stopniu mieszając się do polityki, można nawet będąc dziennikarzem, przyznać się do popełnionego błędu. Trzeba trochę wrażliwości na inne poglądy i pewnej odwagi. Jednak to wielka i bardzo rzadka sztuka w naszym zawodzie. Przeprósić i przyznać się do błędu.

# Trzymajmy standardy

Obniża się stanowczo kondycja polskiego dziennikarstwa. Pokazuje to codzienność medialna, bo konkursy (z głównym, tym SDP-owskim) mówią co innego. Tyle, że tam uczestniczą również media lokalne, a na co dzień każdy obcuje z tzw. mainstreamem. I tu dzieje się źle.

**D**ziennikarz, zwłaszcza wzięty, który marzy o sukcesie zawodowym (i finansowym) coraz rzadziej jest informatorem opinii publicznej lub kontrolerem władzy. Kim natomiast jest? Pracownikiem „frontu ideologicznego”, wypełniającym „frontowe” zadania: manipulację, uczestnictwo w nagonkach, fałszowanie rzeczywistości, „biały PR” obozu władzy bez względu na sytuację w kraju... Nie ma powodów wymieniać więcej.

Podział środowiskowy (a tak naprawdę polityczny) jest głęboki i dalece niesymetryczny. Dziennikarstwo „salonowe” to tysiące żurnalistów skupionych w setkach gazet, stacji radiowych i telewizyjnych. Dziennikarze opozycji, czyli prawnicy i ich media, rosną co prawda w siłę, ale powoli i daleko im jeszcze do potęgi ich przeciwników. Toteż, choć robią

zdecydowanie lepszą robotę, są profesjonalistami ceniącymi etykę zawodu bardziej niż przywileje władzy, ich głos przedziera się do opinii publicznej powoli, a do tego jest zagłuszany (zakrzykiwany) 24-godzinnym jazgotem *mainstreamu*.

Nie lepiej ma się sprawa z jedną z istotnych sfer życia i misji dziennikarskiej – z polemiką. Tu skaczą sobie do oczu nawet medialni sojusznicy. Wystarczy, by pojawiła się naprawdę ważna, bulwersująca i kontrowersyjna sprawa – na przykład Smoleńsk, Ukraina, afera podsłuchowa, sprawa prof. Kieżuna – i nie masz już sojuszników, a zaciekle wrogów. Skutek? W miejsce argumentów pojawiają się pyskówki, w miejsce dowodów – epitety, zamiast analizy i wyjaśniania stanowisk oblepia się przeciwnika wrednymi etykietami.

Przykład idzie „z góry” – to znaczy od mediów głównego nurtu. To zapewne jakaś skaza charakterologiczna jeszcze z czasów początków „transformacji” (którą ja osobiście nazywam „ustawką”), że ci, którzy w tamtych czasach, 25 lat temu, budowali u nas nowy ład polityczny, a więc i medialny, nigdy nie byli w stanie znieść innej niż własna argumentacji, a na krytykę reagowali furją i pianą na ustach. Wtedy, gdy konkurencja medialna była słabiotką (o ile w ogóle była), owa furia i piana miały postać łagodniejszą. Dziś mamy do czynienia z formalną wojną medialną, w której nie ma złych środków – ale tym samym nie ma też przyzwoitości, etyki zawodowej, dążenia do ustalenia prawdy (a jedynie ona jest ciekawa...). Co pozostaje? Cześć na werdykt historii – ale przecież i on może być interpretowany na różne sposoby. Ileż to roboty – nazwać klęskę sukcesem?! Obecna władza ma np. wyłącznie sukcesy – a nagłaśniają je usłużni dziennikarze, którzy

przy okazji marginalizują wypowiedzi opozycji: ludzi polityki i ludzi mediów.

Toteż na tym odłamie środowiska dziennikarskiego, któremu wciąż drogą są zasady etyczne, przypisane do tego zawodu, spoczywa dziś obowiązek przełamania medialnego monopolu kłamstwa i manipulacji *mainstreamu*. Po ostatnim Zjeździe sprawozdawczo-wyborczym SDP pojawiły się na stronach Stowarzyszenia wezwania do „zasypania podziałów”, do „rozmowy przy wspólnym stole”, do tego, żeby się wreszcie przestać dzielić... Tyleż to szlachetne i słuszne, co... naiwne. Podziały nie znikną – i zniknąć nie muszą. Nie one są problemem, a to, co z tych podziałów wynika: dla środowiska i dla Polaków. Jak te podziały funkcjonują na co dzień i jakie przynoszą efekty. A poza tym jest jeszcze jednak drobna sprawa: do tanga trzeba dwojga. Czy ci, którym wciąż wydaje się, że będą dyktować krok, tempo i rytm w tańcu (bo są „po prostu lepsi”), zechcą uznać, że ich partnerzy też umieją tańczyć?

WOJCIECH PIOTR KWIATEK

Zapraszamy do odwiedzenia portalu...  
[www.pogotowiedziennikarskie.pl](http://www.pogotowiedziennikarskie.pl)

The image shows a screenshot of the website 'www.pogotowiedziennikarskie.pl'. At the top, there is a navigation bar with the SDP logo and the text 'Pogotowie Dziennikarskie'. Below the navigation bar, there are several news articles with titles like 'Media lokalne', 'Niezależna informacja lokalna', and 'Kandydaci pracy lokalnej'. There is also a section for 'Prawa dziennikarskie' and 'Aktualności prasowe'. The website has a clean, professional layout with a white background and blue accents.

## Komunikaty i ogłoszenia

### Oświadczenie zespołu Kaczki z Nowej Paczki

**I**nformujemy, że rozdawana (od października 2014 roku) tu i ówdzie płyta sygnowana nazwą zespołu Kaczki z Nowej Paczki oraz nazwiskiem byłego (do kwietnia 2014 roku) członka zespołu Mirosława Łoszewskiego, została wydana bez naszej wiedzy i zgody. Liczymy na solidarność środowiska artystycznego i instytucji kulturalnych w celu napiętnowania tego typu praktyk.

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI  
kierownik artystyczny zespołu KZNP

### Konkurs „Razem dla Regionu” – zmiana adresu

**P**rzypominamy, że do 15 listopada można nadsyłać materiały na Konkurs prasy lokalnej pt. „Razem dla Regionu 2014”, który ogłosiliśmy wiosną br.

W związku, z niezależnymi od nas okolicznościami, zmianie uległ adres pocztowy, na który należy przysyłać zgłoszenia:

Związek Gmin Warmińsko-Mazurskich  
10-950 Olsztyn,  
al. Marszałka Józefa Piłsudskiego 7/9  
z dopiskiem:  
Konkurs „Razem dla Regionu 2014”

Wysyłając materiały konkursowe równocześnie prosimy o przesłaniu informacji o zgłoszeniu na adres e-mail: [sdp.olsztyn@wp.pl](mailto:sdp.olsztyn@wp.pl).

Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi podczas konferencji podsumowującej projekt 13 grudnia (sobota). O szczegółach poinformujemy na początku grudnia.

Szczegółowe informacje o konkursie także na stronach: [www.sdp.pl](http://www.sdp.pl), [www.zgwm.pl](http://www.zgwm.pl), [www.ocop.olsztyn.pl](http://www.ocop.olsztyn.pl).

Jerzy Pantak, koordynator projektu  
tel. 516 962 241, e-mail: [jpantak@wp.pl](mailto:jpantak@wp.pl)

## Sami nie wiecie, co posiadacie

# Na powietrznej poduszce

O to piękny poduszkowiec kupiony przez Anglików. Pędzi po wodzie z szybkością ponad 100 km na godzinę. Tu jest sfotografowany na ładzie przy strażnicy służby granicznej. Stoi bowiem na warcie na Zalewie Wiślanym strzegąc tamtejszego odcinka naszej wodnej granicy. Boje – a jest ich 26 – rozstawione od łądu w rejonie Starej Pasłęki stanowią przegrodę Zalewu aż do mierzei, która tu za miejscowością Piaski kończy terytorium Polski.

Poduszkowców niestety nie produkujemy choć na pewno potrafilibyśmy to znakomicie robić, gdyby dbano o rodzimą myśl techniczną, o nasze (jeszcze niedawno) stocznie, o projektantów, konstruktorów, inżynierów i robotników w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Zresztą także w wielu innych mniejszych miejscowościach takich jak choćby Władysławowo, gdzie dobija się właśnie jedną z ostatnich stoczni. Skutek jest taki, że powstało dziesiątki małych zakładów i zakładzików, firm produkujących różnorodne jednostki – małe, a nawet bardzo małe.

Ludzie się bronią, walczą o życie, o pracę. Warto takich ludzi popierać. Czasem porywają się nawet na rzeczy bardzo trudne. I okazuje się, że z sukcesem. Są to ludzie czynu, odważni i przedsiębiorczy. To są prawdziwi bohaterowie polskiej myśli technicznej.

Oto w miejscowości Ryn na Mazurach, którą warto odwiedzić z wielu względów, powstaje wprawdzie nie poduszkowiec, ale niespotykany dotychczas na rynku polskim i europejskim wyrób – łódka SWIMMY. Oryginalny kształt kadłuba (chroniony patentem) daje tej łódce bardzo szerokie możliwości zastosowania. Może mieć ona różnorodną zabudowę pokładu i wyposażenia. Być może w przyszłości będzie dysponowała napędem aero. A więc wprawdzie daleko, daleko, ale

zbliżać się będzie do czegoś co nazywamy poduszkowcem. Łódka ślizga się bowiem na warstwie powietrza stworzonego przez rozbitą wodę między kadłubami.

I to, jak się ślizga. Tej łódki nie da się praktycznie wywrócić, ma bowiem dużą stabilność zarówno wzdłużną, jak i poprzeczną. Żeby nie robić tej notatki zbyt technicznej powiem tylko co najważniejsze. Otóż SWIMMY ma bardzo małe zanurzenie – zaledwie w granicach 12-15 cm, a w ślizgu 8-10 cm. Pozwala to na pływanie po bardzo płytkich akwenach, po rzekach w czasie suszy, na docieranie tam gdzie inne jednostki pływające nie mogą. Jeszcze zabójcza, jak na to nieduże cacko, szybkość – do 60 km na godzinę. Wymyślił to wszystko i buduje z powodzeniem pan inżynier Bogdan Ruszkowski. Wszystko dla ratownictwa wodnego, policji rzecznej i straży granicznej, dla sędziów różnego rodzaju zawodów na wodzie, dla rybaków i wędkarzy. Bravo!

Cudze chwalicie, swego nie znacie. A to naprawdę wielka szkoda. Mamy jeszcze zdolnych konstruktorów, wśród nich sztukników. Niestety już ostatnich, którzy wiedzą jak budować nie tylko z tworzyw sztucznych, ale i drewniane łodzie. Niestety szkolnictwo zawodowe, które w tak bezmyślny sposób zmarnowano, długo będzie lizać rany ponieważ przez ministerstwo oświaty przeszła lawina niszczycieli i głupków.

Rozbudowujemy muzea. I dobrze. Ale dlaczego zapominamy o zawodowym szkolnictwie. Nasi szukający pracy na obczyźnie nie musieliby jedynie tańcować na zlewozmywaku. Może ktoś wreszcie się obudzi naprawdę, nie będzie zapalał przysłowiowego zielonego światła, ale umożliwi start i rozwój dając

finansowe szanse małym przedsiębiorcom, którzy odważnie podejmują trudne zadania.

To wszystko uda się. Tylko niestety nie wiadomo kiedy. Dopiero zasadnicze zmiany w kraju, gdy gospodarka polska będzie naprawdę ważna dla rządzących, może tak w końcu się stanie.

Nasze małe płytkie łodzie, np. rybackie, mogłyby być znakomitym towarem eksportowym choćby do Afryki. Tam skokowa głębokość wody w rzekach daje szanse łowienia ryb tylko tym, którzy posiadają jednostki o bardzo płytkim zanurzeniu. Takich przykładów możliwości, a jednocześnie indolencji urzędników, a właściwie urzędasów, można wymieniać na kopy. Na razie zachęcamy poszukać przedsiębiorców takich jak choćby producent z Rynu.

„Mazury – cud natury”. Może w ogóle cud się jednak stanie i skończy się puste gadanie, władza poda rękę tym, którzy ryzykują swoje prywatne majątki i po prostu produkują.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI



FOT. © BOGDAN RUSZKOWSKI

FOT. © STEFAN TRUSZCZYŃSKI

# Pieśń o ojczyźnie

Ojczyzna (po hebrajsku *nahalah*, po grecku *patris*, po łacinie *patria*, po staropolsku „ojcowizna”) to czasoprzestrzenna, materialna, przyrodnicza i ludzka nisza życia, która człowieka zrodziła, kształtuje, zwłaszcza w początkach, utrzymuje i realizuje osobowościowo i duchowo.

## Pojęcie ojczyzny

Na ojczyznę składają się trzy główne czynniki: ziemia rodzinna o różnych zakresach, element rodzicielski (rodzice, ród i inni ludzie, którzy tworzyli naszą etnogenezę) oraz środowisko kształtujące nas psychicznie, osobowościowo i duchowo, zwłaszcza w czasach dzieciństwa i młodości (kultura duchowa i materialna, cywilizacja, zespół pojęć i świadomości społecznych, język, historia, sztuka, religia).

Rozróżniamy ojczyznę wielką (kraj, państwo, naród, po niemiecku *Vaterland*) i ojczyznę małą, czyli owe trzy czynniki najbliższe, o małym zakresie (po niemiecku: *Heimat*). Żydzi i chrześcijanie znają ponadto: praojczyznę (samych początków ludzkości), ojczyznę ziemską, aktualną, i ojczyznę niebieską, do której zdążamy. Jednakże z samym pojęciem ojczyzny stało się u nas coś tragicznego, wprost przestępczego. Pewna dyrektorka katolickiego liceum społecznego z dużego miasta mówi mi, że kiedy na lekcji wymieni się słowo „ojczyzna”, to niektórzy uczniowie się śmieją. Jacy terroryści propagandowi i kiedy zatruli całe powietrze ojczyzniane i polskie?

## Ojczyzna jest matką

Kiedy mówimy o ojczyźnie, najpierw się wzruszamy. Potem przychodzi nam na myśl jakaś kraina lub ziemia. Każdy człowiek wiąże się z jakąś najbliższą sobie ziemią, o jedynej dla jego wyobraźni rzeźbie terenu, gór, dolin, pól, łąk, pór roku, dróg, nawet fauny i flory. Jest to ziemia objęta szczególnie mocnymi przeżyciami, zlewająca się z obrazem matki i ojca oraz dzieciństwem. Jej przykładem jest krajobraz z lat dzieciństwa i młodości. Z czasem, oczywiście, krajobraz ten poszerza swoje granice coraz bardziej, o wszystkie pierwotne rzeczy i zdarzenia. Ojczyzna łączy się następnie z żyjącymi na danej ziemi ludźmi: rodzicami, dziadkami, braćmi, krewnymi, rodakami i wszystkimi „swoimi”. Należą do tego grona także nauczyciele, wychowawcy, urzędnicy, wszyscy, którzy nas kształtowali i jakoś nam służyli, abyśmy mogli być takimi, jakimi jesteśmy. Jest to szczególnie ziemia przodków i kraj rodzinny (Rdz 31,3; Lb 10,30; Ne 2,3). W rezultacie z obrazem ziemi ojczyściej łączą się rozmaite kręgi „swoich” ludzi: od rodziców, poprzez grupy koleżeńskie, zawodowe, klasowe, aż do narodu włącznie.

Ojczyzna przybiera jeszcze konkretne kształty w ramach państwa na danym obszarze ziemi. Państwo jest chyba najwyraźniejszą i najsilniejszą organizacją narodu. Stanowi zatem względ-

nie autonomiczną organizację życia ludzkiego na danym terytorium. Organizm państwowy ma bardzo duży udział w kształtowaniu konkretnych rysów ojczyzny, choć nie przekreśla nigdy świetlanych rysów mistycznych.

W obrębie terytorium, ludności i organizacji państwowej rozwija się wspólna świadomość tożsamości rodzinnej, jakby więzi jedności psychicznej. Przejawia się ona w różnych postaciach, najczęściej w kulturze materialnej i duchowej, w określonym sposobie życia, wytworach, prawach, obyczajach, tradycjach, technikach, ideach, moralności, religii. Jednym z ważniejszych czynników jedności psychicznej jest wspólny język, który tworzy określony świat rozumień, przeżyć, wyobrażeń, ułatwia głęboki kontakt międzyludzki i przechodzenie od teraźniejszości ku wspólnej przeszłości. Jednakże chyba najbardziej jednoczy ludzi i skupia ich w jeden organizm złożony ze „swoich” wspólne egzystowanie, a więc ta sama historia, wspólnota działania i losów życia materialnego i duchowego. Wspólność egzystencji wytwarza zażyłość, przyjaźń, poczucie współzależności i pewną tożsamość duchową. Nie ma więc ojczyzny bez historii. Oczywiście historię tę trzeba rozumieć nie tylko jako przeszłość, ale także jako wspólną przyszłość.

W rezultacie ojczyzna wiąże się z naszym rodzeniem się, stawaniem, z początkami, które jednak nie ograniczają się do dzieciństwa, lecz przedłużają do starości, wyrażają po prostu naszą stałą zależność od konkretnego społeczeństwa i wywołują z kolei tendencję do kontynuowania naszych wspólnych powiązań w stosunku do innych. Ojczyzna przypomina więc materialno-duchową tęczę rozciągającą się nad początkiem egzystencji ludzkiej i nad jej pierwotnym zakotwiczeniem w ziemię, w społeczność, w państwo, w kulturę i w czas. Pojęcie ojczyzny zbliża się bardzo do pojęcia szeroko rozumianego macierzyństwa społecznego. Ojczyzna jest faktem pierwotnie danym.

## Obowiązek patriotyzmu

Zawsze istniały rozmaite próby negocjowania wartości ojczyzny: hedonistyczne – *ibi partia, ubi bene*; religijne – pomiatanie ziemskim pochodzeniem (Tertulian) i perfekcjonistyczne porzucanie konkretnej ojczyzny na rzecz rzekomo doskonalszej (np. kosmopolityzmu). Spotykamy też stale wykroczenia *per excessum*, jak bałwochwalczy kult swego państwa i narodu w hitlerowskim lub inne nacjonalizmy. Chrześcijaństwo stoi na gruncie afirmacji podstawowej wartości w ojczyźnie, jakkolwiek mogą być spory co do tego, jakie konkretne formy patriotyzmu są bardziej odpowiednie. Każda religia zresztą szerzy kult macierzyństwa i początków ludzkich i sam Bóg jest rozumiany przede wszystkim jako Początek.

Na patriotyzm składają się: przeświadczenie o podstawowej wartości ojczyzny, żywienie do niej szacunku i miłości oraz praca dla niej.

Jest to więc świadome przeżywanie i ogólne dopełnianie swej więzi z początkami i egzystencją wyższą, z której się wywodzimy. Ojczyzny nie dobieramy sobie, tak jak i matki. Może też nie być dla każdego idealna. Niemniej nie wolno negować jej specyficznej świętości.

W aspekcie praktycznym dawniej patriotyzm zawężano najczęściej do czynu zbrojnego lub przynajmniej politycznego. Była to jednocześnie asceza wysoka, gdyż nierzadko wymagała ofiary z życia. W tym względzie jest tak zresztą do dziś. Wprawdzie nie brakło nigdy ludzi symulujących patriotyzm i unikających ofiar, ale ogólnie państwa musiały czyn militarny stawiać na pierwszym miejscu, by w epoce wojen bronić swego bytu. Należało to do instynktu samozachowawczego. Stąd też ofiarę patriotyzmu stawiano na równi z ofiarą religijną. Można jednak dyskutować na temat różnych form patriotyzmu. Dziś bowiem zagrożenie ludzkości ma wymiar bardziej egzystencjalny. Odkrywamy więc, że także patriotycznie brzmi hasło Nehemiasza: „Odbudujmy mur Jerozolimy” (2,17).

Patriotyzm staje się formą zaangażowania w życie bieżące. Należy do niego każdy czyn dobry, a zwłaszcza heroiczny, dla dobra ojczyzny. Nie chodzi tu o okliwłość ani fantazję, jakkolwiek i uczucie karmi potrzebną skądinąd poezję ojczystego życia. Chodzi o zrozumienie sprawiedliwej spłaty za to, co dla siebie wzięliśmy, i wspaniałomyślną chęć dawania jeszcze więcej tym, którzy przyjdą po nas. Bo dla nich i my będziemy częścią ojczyzny. I tak zjawisko ojczyzny łączy się z futurologią. Patriotyzm to wspólnota pracy, polepszanie życia i planowanie tak, żeby nasza Macierz była coraz piękniejsza i coraz bardziej macierzyńska dla przyszłych ludzi. Patriotyzm jest wielkim posłannictwem profetycznym.

Zapewne pojęcia narodu, państwa, a może i ojczyzny będą się zmieniały w przyszłości. Przede wszystkim niektóre będą po prostu ginęły, tak jak ginęły niektóre szczepy, narody, kultury, języki i religie. Poza tym patriotyzm zawsze może być wykorzystywany do różnych partykularnych i błędnych celów. Każda wartość doczesna może być zniekształcana. Wydaje się jednak, że sama zasada ojczyzny nie zginie, bo każda osoba i każda grupa ludzi będzie musiała mieć swoje prapierwotne milieu macierzyńskie w sensie biologicznym, psychicznym, kulturowym i społecznym. Doniosłość zaś konkretnych kształtów tego milieu będzie jeszcze rosła.

Ojczyzna nie utożsamia się z jednym lub drugim zjawiskiem. Jest ona czymś głębszym i zawsze czymś bardziej idealnym, jak duchowe macierzyństwo pod pooraną twarzą matki. Stąd idea ojczyzny wydaje się przewyżczać czas. Wyrasta ona dla nas z dzieciństwa, jak kraina dobra, piękna i szczęścia.

CZESŁAW STANISŁAW BARTNIK

Fragment z traktatu „Ojczyzna w potrzebie”

## Ojczyzna

Żyję daleko od kraju mojego –  
 Tęsknię, wspominam  
 Ojczyznę – matkę moją,  
 Gdzie lata szczęśliwego dzieciństwa spędziłam.  
 Kocham tę ziemię,  
 Nie pozwolę nikomu  
 Nic złego na nią powiedzieć.  
 Jest ona we mnie,  
 Jak krew w moich żyłach.  
 Polacy, Bracia i Siostry moje miłe  
 Nie dajcie krzywdy zrobić  
 Mojej Ziemi.  
 Kochajcie Ją jak ja.  
 Pielęgnujcie pamięć o przeszłości,  
 Bo przeszła wiele złego.  
 Wymęczona, ale wciąż silna  
 Nigdy się nie poddała.  
 Dumna z niej jestem,  
 Że z takiego rodu pochodzę,  
 Któremu godność ludzka  
 Zawsze była ważna  
 A walka o niepodległość  
 Honorom.  
 Dziś – gdy przyszedł czas  
 Wolności i spokoju,  
 Nie kaleczcie jej imienia.  
 Żyćcie w pokoju i miłości,  
 Sławcie dobre imię Polski.  
 Proszę Was o to – Rodacy moi!  
 Ja, która żyję daleko,  
 Ale sercem i duszą  
 Jestem zawsze z Wami,  
 Aż do mojego końca.

MARZENA PERIĆ

**W**iersz Marzeny Perić „Ojczyzna” powstał daleko od Polski... w czarnogórskim Barze, miejscu zamieszkania poetki. Przybyła tam przed ponad trzydziestu laty, ale urodziła się w Polsce, w Wałbrzychu. Za mąż wyszła w Czarnogórze, gdzie do tej pory mieszka i tworzy; myślami często powraca do rodzinnych stron... Tęsknota za krajem ojczystym przewija się mocno w jej poezji.

W 2012 roku Ambasada RP w Podgoricy wydała wiersze Marzeny Perić w zbiorze zatytułowanym *Okno mojego serca. Prozor mog srca*. W tomiku tym pamięć o Polsce spleta się z jej tragicznymi dziejami („Katyń”) i łączy z wstrząsającą historią byłej Jugosławii. Poetka myśli i tworzy po polsku. – Nie umiałabym tworzyć w innym języku – stwierdza. – Podoba mi się język czarnogórski, bo ma w sobie coś ze śpiewu, jednak nie znam go na tyle, by w nim pisać.

Podczas mojego tegorocznego pobytu w Barze, w gaju oliwnym państwa Perić, autorka zapytana o proces twórczy między innymi odpowiedziała: „Natchnienie przychodzi do mnie w różnych momentach. Zaczyna się gdzieś głęboko w człowieku, w jego duszy”. – Poezja jest śpiewem, który wypływa z człowieka jak łzy – dodała z zadumą.

IRENEUSZ ST. BRUSKI



Marzena Kossowska-Perić (z prawej), gaj oliwny w Barze, październik 2014 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

# Śladem przodków czyli retrospektywa pobytu w Wilnie

Z zamiarem odwiedzenia Wilna i okolic nosiłem się już od dłuższego czasu. Mój ojciec urodził się w tym mieście w 1911 roku, a mieszkał i wychowywał w niedaleko położonej posiadłości o nazwie Popiszki. Stąd moje zainteresowanie tamtymi stronami. Okazja nadarzyła się dość niespodziewanie, gdy syn Arek wraz ze swoją dziewczyną Anią zaproponował mi kilkudniowy wyjazd właśnie do Wilna.

**P**otomków rodu Monkiewiczów szukałem na kilku starych cmentarzach Wilna. Po długich penetracjach znalazłem kilka śladów, ale na dwa dobrze zachowane i zadbane groby natrafiłem chodząc krok po kroku po nekropolii na Rossie.

Cmentarz ten jest jednym z najstarszych w tym mieście. Założony został jako cmen-

tarz parafialny kościoła Wniebowstąpienia Pańskiego i początkowo pozostawał pod opieką księży misjonarzy. Z czasem magistrat Wilna wyznaczył pod budowę nekropolii obszar 3,5 hektara położony na uboczu centrum miasta. W 1820 roku misjonarze otoczyli cmentarz murowanym ogrodzeniem, a dwadzieścia lat później

z inicjatywy ks. Józefa Bogdanowicza dobudowano kaplicę w stylu neogotyckim.

Na wprost tej kaplicy i bramy znajduje się mauzoleum Marszałka Piłsudskiego. Pod ciężką płytą z czarnego wołyńskiego granitu spoczywa Maria z Billewiczów Piłsudska i serce jej syna złożone w srebrnej urnie dnia 12 maja 1936 roku. Na płycie nie ma ani imienia, ani nazwiska, ani dat. Jest tylko wyryty prosty krzyż, napis: „Matka i Serce Syna” oraz cytaty z Beniowskiego: „Kto mogąc wybrać, wybierze zamiast domu / Gniazdo na skałach orła, niechaj umie / Spać, gdy źrenice czerwone od gromu / I słyhać jęk szatanów w sosen szumie. / Tak żyłem”.

Na Rossie pochowanych jest wielu Polaków zasłużonych nie tylko dla kultury, ale także w polityce, gospodarce, czy też w działalności społecznej. Znajdują się tu też groby innych nacji – Białorusini, Litwini. Za czasów radzieckich cmentarz był celowo dewastowany; niszczone były polskie nagrobki, rozbijane fotografie zmarłych, utracane krzyże.

Wilno, a szczególnie jego stara część jest wypełniona wąskimi uliczkami i zabytkową architekturą, szczególnie sakralną. W centrum Starego Miasta wyrastają niemal obok siebie kościoły, cerkwie, świątynie, pałace. Nie sposób wszystkiego wymienić ani opisać. Trzeba to miasto po prostu odwiedzić.

Chcę jednak zwrócić szczególną uwagę na pewien obiekt. Jest nim wznosząca się ponad



FOT. © JULIO / WIKIMEDIA



Tak około roku 1917, jeszcze za panowania cara, ubierano do Pierwszej Komunii dzieci polskiej szlachty na Litwie; od lewej: mój stryjek Franciszek, stryjenka Helena i mój ojciec Henryk

FOT. © HENRYK MONKIEWICZ

miastem Góra Trzech Krzyży. Z tego naturalnego, najwyższego w Wilnie punktu widokowego rozciąga się piękna panorama miasta. Dotrzeć tam to nie lada wyczyn – szczególnie dla moich bolących nóg. Podziwiam cierpliwość mojego syna i jego dziewczyny, którzy co kilkanaście metrów zatrzymywali się i czekali na mnie aż się „wdrapię” na następny odcinek wzniesienia. Cała eskapada trwała dość długo, mimo że szliśmy na skróty po stromych, leśnych ścieżkach, ale trud został

nagrodzony. Widok z tego miejsca sprawia niesamowite wrażenie.

Z tym miejscem, zwanym dawniej Górą Łysą lub Krzywą, wiąże się legenda w pewnym stopniu ukazująca historię Wilna, jak i całej Litwy. Szczyt wzgórza wieńczą trzy białe krzyże. Według podania, umęczono tu w pogańskich czasach siedmiu misjonarzy; czterech z nich podobno wrzucono do Wilenki, a ciała trzech pozostałych przybito do krzyży i postawiono na górze. Inny przekaz mówi, że drewniane krzyże wzniesione zostały zaraz po chrzcie Litwy, by świadczyły o przyjęciu chrześcijaństwa i zapobiegały najazdom krzyżackim.

Przytoczone legendy nie znajdują potwierdzenia w źródłach historycznych, tym bardziej, że pierwszy udokumentowany przekaz o krzyżach pochodzi dopiero z lat 1613-36. Początkowo były to krzyże drewniane. Po latach drewno zmurszało. Nowe z żelbetonu postawiono w 1916 roku. Pewnej nocy roku 1951, na rozkaz władz radzieckich, wysadzono je w powietrze, a resztki wywieziono bądź zakopano na miejscu. Krzyże zostały jednak odbudowane jako Pomnik Ofiar Stalinizmu na Litwie. Ich uroczystego odsłonięcia dokonano przed 25. laty, 24 czerwca 1989 roku.

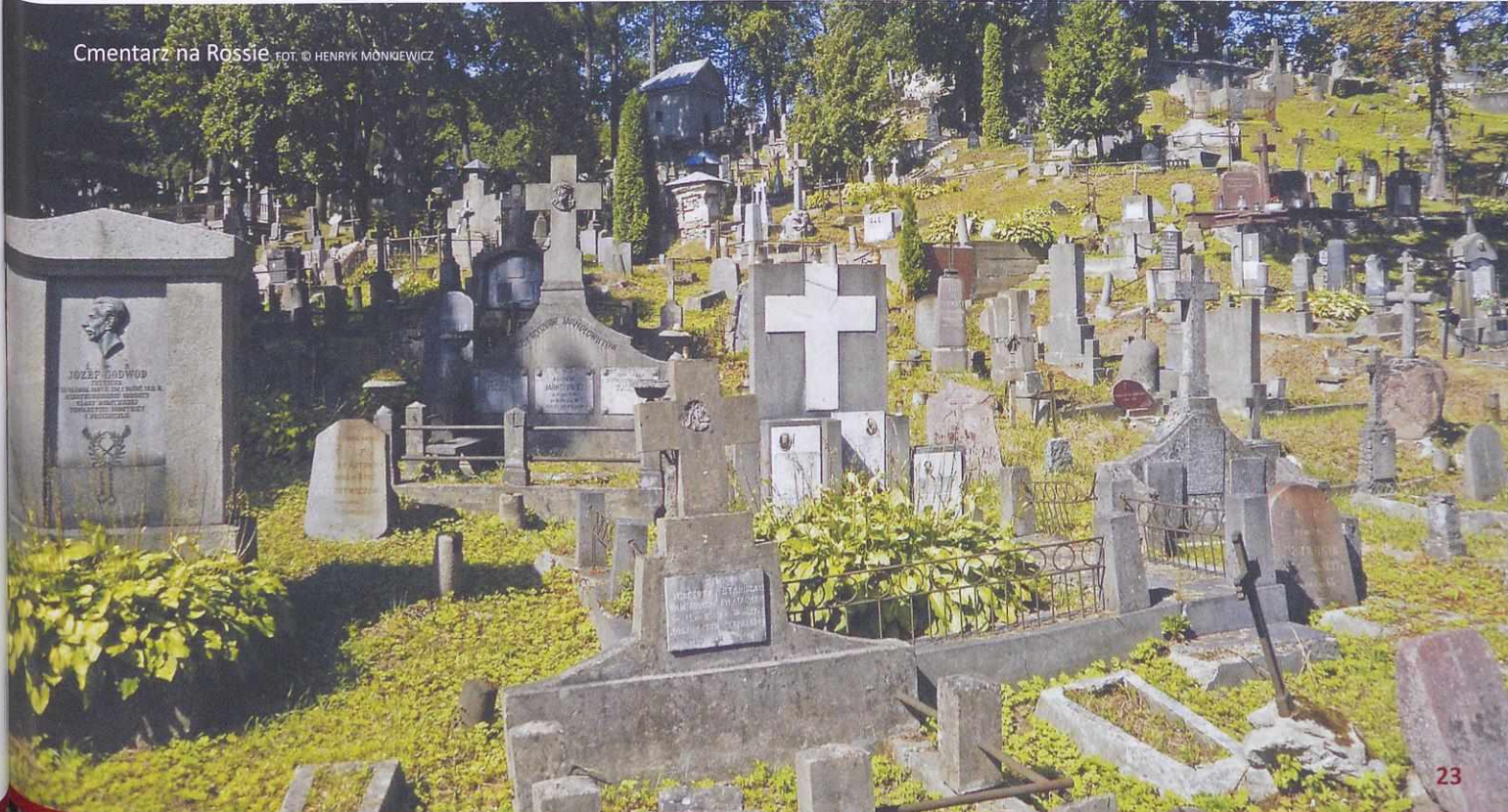
HENRYK MONKIEWICZ

Na Górze Trzech Krzyży autor artykułu z synem; z tego naturalnego, najwyższego w Wilnie punktu widokowego rozciąga się piękna panorama miasta

FOT. © HENRYK MONKIEWICZ



Cmentarz na Rossie. FOT. © HENRYK MONKIEWICZ



# Szkoła im. Żołnierzy Niezlomnych

W Łukcie, nieopodal Ostródy, miejscowa placówka szkolna otrzyma imię Żołnierzy Niezlomnych. O tym miejscu i szkole pisze jej dyrektor Wojciech Paliński.

**Ł**ukta to niewielka wieś gminna położona w powiecie ostródzkim na Mazurach. Gmina Łukta to przede wszystkim piękne krajobrazy i niezwykle walory przyrodnicze. Na jej terenie znajdują się cztery rezerwy przyrody: „Sosny Taborskiej”, „Wyspa Lipowa”, „Ostoja bobrów na rzece Pasłęce” i „Jezioro Długie”.

## Szkoła w Łukcie

– która 8 listopada otrzyma imię Żołnierzy Niezlomnych – ma długą historię. Przez wiele lat mieściła się w dwóch starych budynkach. W 1978 roku rozpoczęto budowę nowego jej gmachu. Uroczyste otwarcie nastąpiło 1 września 1984 roku.

We wrześniu 1999 roku w związku z reformą systemu oświaty, powstał Zespół Szkół w Łukcie, w skład którego weszły klasy szkoły podstawowej i gimnazjum. Dziewięć lat później, we wrześniu 2008 roku, szkoła przekształciła się w Zespół Szkolno-Przedszkolny – do szkół dołączono przedszkole.

Szkoły wchodzące w skład Zespołu Szkolno-Przedszkolnego kształcą na wysokim poziomie. Pracuje tu dobrze wykwalifikowana kadra pedagogiczna. Kładziemy nacisk na wykorzystywanie zdobytej wiedzy w praktyce oraz zachęcamy uczniów do aktywności twórczej. Staramy się w ciekawy i atrakcyjny sposób organizować uczniom czas. Troszczymy się, by każdy czuł się bezpiecznie.

Szkoła jest ważnym elementem środowiska lokalnego. Integruje rodziców wokół wspólnej koncepcji wychowania dzieci.

## Wybór patrona

szkoły jest wyrazem troski rodziców, nauczycieli, władz lokalnych o właściwy profil wychowania dzieci i młodzieży, uosabiający takie wartości i normy postępowania jak: prawda, wiara i niezłomność w dążeniu do celu, honor, głęboki patriotyzm, gotowość do poświęceń dla innych i kraju, troska o rodzinę oraz środowisko lokalne.

Po wielu konsultacjach wybrano patrona dla naszej szkoły – Żołnierzy Niezlomnych.

Jak w uzasadnieniu stwierdza Jerzy Szczerbuk – nauczyciel historii:

„Propozycja nadania imienia Żołnierzy Niezlomnych Szkole Podstawowej i Gimnazjum Nr 1 w Łukcie – ofiar stalinowskiego terroru, bohaterom polskim walczącym o niepodległość z okupantem niemieckim, a po zakończeniu

II wojny światowej z narzuconym sowieckim systemem totalitarnego zniewolenia społeczeństwa, jest ze wszech miar zasadna...

## Żołnierze nie wyklęci, ale niezłomni

jak między innymi Danuta Siedzikówna «Inka», Hieronim Dekutowski «Zapora», rotmistrz Witold Pilecki i tysiące innych, dla których hasło «Bóg, Honor i Ojczyzna» było najwyższą wartością aż do ofiary własnego życia, odsądzeni od czci, wymazani z pamięci narodu, z piętnem «bandytów» i «faszystów» wypalonym w świadomości przez propagandę reżimu komunistycznego, dziś wracają, aby rozbudzić najszlachetniejsze uczucia i wartości ludzkiej egzystencji”.

Ustanowiony świętem państwowym 1 marca – Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych stanie się także świętem naszej Szkoły.

**WOJCIECH PALIŃSKI**  
Dyrektor





# Pamięć naszym obowiązkiem!

**Nie przewidzieli w swej nienawiści oprawcy, że przyjdą dni, kiedy Polacy odnajdą swoich Niezłomnych Bohaterów! Nie dopuszczali myśli, że Oni kiedyś znów przemówią, by opowiedzieć nam historię hańby i zdrady morderców.**

Od kilku lat, prof. Krzysztof Szwaagrzyk z Instytutu Pamięci Narodowej, kierujący projektem „Poszukiwania nieznanych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego 1944-1956” – w ramach którego interdyscyplinarny zespół naukowców odnajduje i identyfikuje szczątki żołnierzy podziemia antykomunistycznego, z determinacją i konsekwencją prowadzi prace na warszawskim Cmentarzu Powązkowskim w kwaterze „Ł” – na tak zwanej „Łączce”. Metr po metrze przekopują ziemię cmentarną i wydobywają z dołów śmierci szczątki tych, którzy nigdy nie pogodzili się z sowiecką okupacją Polski. Najlepszych, najwierniejszych i najbardziej świadomych.

Żołnierzy Niezłomnych – Wyklętych, o których pamięć – przez cały czas komunizmu i postkomunizmu – była zabroniona, zakłamaną i zohydżaną. Mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, sanit. Danuta Siedzikówna „Inka”, kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, ppłk Łukasz Ciepliński „Pług”, por. Józef Kuraś „Ogień”, sierż. Józef Franczak „Lalus”, rtm. Witold Pilecki, gen. August Emil Fieldorf „Nil”... Tylko kilka spośród tysięcy imion i nazwisk. Mordowani w UB-eckich katowniach metodą katyńską – strzałem w potylicę, wrzucani do dołów śmierci bez imienia, często dla większego pohańbienia – w niemieckich mundurach.

Bohaterowie, których „czerwona zaraza” z premedytacją eliminowała z życia narodu, by nigdy nie podniósł się, nie odzyskał swej tożsamości.

W czasie tegorocznego I Przeglądu Filmów Niepoprawnie Prawdziwych w Częstochowie, którego Gościem Honorowym był prof. Krzysztof Szwaagrzyk, miałam okazję zadać mu kilka pytań. Jedno z nich brzmiało:

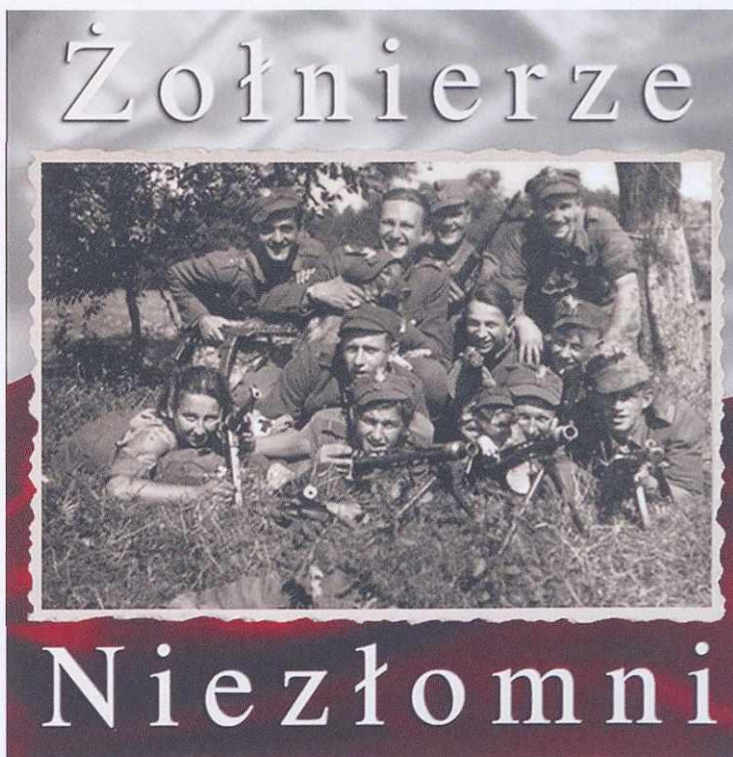
– Jest pan profesorem człowiekiem, który chyba, jak nikt inny zna historię zbrodni dokonanych na naszych Niezłomnych Bohaterach. Czy w czasie prac na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie było coś, co pana zaskoczyło, zszokowało, o czym pan nie wiedział?

Profesor odpowiedział: „Naukowiec, który mówi, że wie już wszystko i nic go już nie zdziwi powinien szybko złożyć podanie o przeniesienie na emeryturę... Byłem i jestem porażony trwającym przez dziesięciolecie wysiłkiem komunistów, by to miejsce wymazać i zabić prawdę o nim. Ludzi tam pogrzebanych nie wciągano w żadną ewidencję cmentarza. Gdybyśmy mieli się w poszukiwaniach posługiwać jedynie zapisami w księdze głównej cmentarza powiedzielibyśmy, że około trzystu ofiar stalinizmu z majorami Zygmuntem Szendzielorzem «Łupaszka» i Hieronimem Dekutowskim «Zaporą» nie ma na tej nekropolii.

W połowie lat 50. cały obszar Łączki przysypano warstwą ziemi o grubości od 1 do 1,5 metra. Na początku lat 60. przez środek dawnego pola więziennego poprowadzono asfaltową drogę szerokości około 7 metrów, a na początku lat 80. pochowano na nim blisko 200 ludzi, których «władza ludowa» uznała za zasłużonych. Wśród nich znaleźli się między innymi oficerowie UB, Informacji Wojskowej, stalinowskiego wymiaru sprawiedliwości.

Dodam tylko, że owi pochowani w latach 80. byli w dużej mierze sprawcami bezpośrednimi lub pośrednimi mordów na Niezłomnych. Perfidia namiestników sowieckiej władzy była ogromna... Widać to również w odkrytych niedawno miejscach pochówku ofiar zbrodni UB, prowadzonych na terenie Aresztu Śledczego w Białymstoku”.

Nie jestem historykiem, jestem mamą i babcią i uważam, że właśnie te dwie życiowe role najbardziej zobowiązują do tego, żeby pamiętać o przeszłości. Obowiązkiem mojego pokolenia jest przeniesie następnym



pokoleniom owego depozytu, którym jest pamięć o prawdziwej historii Polski, jej piękniejszych kartach, że wymienię choćby: obronę Wizny – zwaną polskimi Termopilami, prowadzoną przez bohaterskiego kpt. Władysława Raginisa, Powstanie Warszawskie, walki Konspiracyjnego Wojska Polskiego pod dowództwem kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyc” czy III Brygady Wileńskiej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego pod dowództwem kpt. Romualda Raisa „Burego”.

Naszą rolą i odpowiedzialnością jest strzec prawdy i walczyć o nią, bo jeśli tego zaniechamy, napiszą nam historię inni. Przede wszystkim ci, którzy już dziś z uporem piszą i mówią o polskich obozach koncentracyjnych, antysemityzmie Armii Krajowej i zbrodniach wysiedlenia...

Gratuluję wszystkim, którzy odważyli się na decyzję nadania Zespołowi Szkolno-Przed-szkolnemu w Łukcie imienia Żołnierzy Niezłomnych. To wielki zaszczyt, ale również duże zobowiązanie. Wierzę jednak, że są w tej szkole ludzie, którzy podolają i ziarno przez nich posiane zakiełkuje pięknymi, mądrymi patriotami, którzy świadomi swej przeszłości będą budować Polskę taką, o jakiej Niezłomni Żołnierze marzyli, za jaką ginęli.

Dziękuję Panie Dyrektorze, dziękuję drodzy Nauczyciele.

Dziękuję Wam, właśnie za tę nadzieję!

**ANNA DĄBROWSKA**  
Członek Zarządu Głównego  
Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy

# Listopadowe spotkanie Klubu Publicystyki Kulturalnej

Listopadowe spotkanie Klubu Publicystyki Kulturalnej SDP – organizowane tradycyjnie w pierwszą środę miesiąca w Klubie „Cudzysłów” Domu Dziennikarza, przy Foksal w Warszawie – odbędzie się 5 listopada, o godzinie 16.

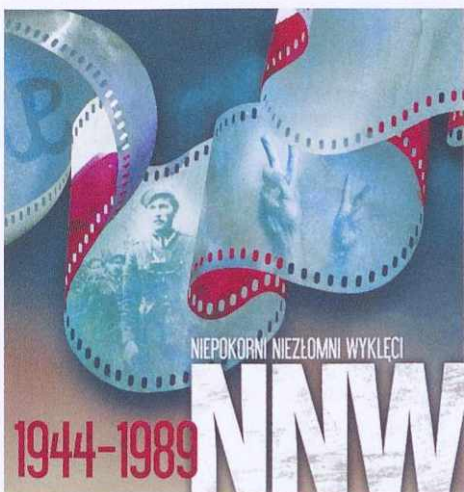
Tym razem wystąpi Arkadiusz Gołębiwski – reżyser dokumentalista, producent, scenarzysta filmowy. Zaprezentuje swój najnowszy film dokumentalny „Dzieci kwatery Ł” (2014), opowiadający o tragicznych losach dzieci żołnierzy podziemia niepodległościowego, którzy zostali zamordowani w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie i pogrzebani na obrzeżach Cmentarza Wojskowego na warszawskich Powązkach w kwaterze „Ł”.

Reżyser zaprosił na pokaz w Klubie Publicystyki Kulturalnej SDP przy Foksal w Warszawie dwie bohaterki swojego filmu: Marię Leśnikowską, córkę por. Tadeusza Leśnikowskiego, ciągle poszukującą grobu swego ojca (jej matka, jako pierwsza, przyniosła w 1959 roku na miejsce domniemanych pochówków Krzyż, który do dziś tam stoi), Grażynę Chojecką, kuzynkę mjr. Heronima Dekutowskiego „Zapory” oraz syna komandora Stanisława Mieszkowskiego Witolda Mieszkowskiego, który po latach odnalazł na Łączce swojego ojca.

Zapraszam serdecznie na to niezwykle spotkanie podczas miesiąca Zmarłych.

**TERESA KACZOROWSKA**  
przewodnicząca  
Klubu Publicystyki Kulturalnej SDP

**Arkadiusz Gołębiwski** (rocznik 1968) – reżyser filmów dokumentalnych, producent, scenarzysta filmowy. Ukończył studia na PWSFTiTvT w Łodzi na Wydziale Operatorskim i Realizacji TV. Debiutował w 1998 roku, jako reżyser w fabularyzowanym dokumencie „Jam jest Maryse Boticelise”, a jako autor zdjęć w obrazie fabularnym „4 w 1” w reżyserii Wenenty Nosul (1999). Jego twórczość obejmuje przede



Arkadiusz Gołębiwski z Zofią Pilecką, jedną z bohaterek filmu „Dzieci Kwatery Ł”

FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

wszystkim filmy dokumentalne. W swoich najnowszych obrazach skupia się na powojennej historii Polski. Do najgłośniejszych filmów w jego reżyserii należą „Rozbity kamień”, „Sny stracone, sny odzyskane”, „Historia Kowalskich”, „Kwaterna Ł” oraz „Dzieci kwatery Ł”.

A. Gołębiwski jest także pomysłodawcą oraz twórcą Festiwalu Filmów Dokumentalnych NNW – „Niepodlegli, Niezłomni, Wykłęci”. Podczas tego festiwalu prezentowane są filmy poruszające tematykę powojennej historii Polski. Pokazują one rolę polskiego podziemia i opozycji demokratycznej w walce z komunistycznym reżimem w latach 1944-1989. W trakcie Festiwalu odbywają się nie tylko projekcje filmowe, ale także spotkania i dyskusje ze świadkami historii, naukowcami oraz twórcami. W ramach wydarzenia, miejsce mają również koncerty i spektakle teatralne. Reżyser jest także autorem projektu „Nakręć dziadka komórką”, realizowanego w Polsce oraz zagranicą.

„Dzieci Kwatery Ł” – film opowiadający o tragicznych losach dzieci żołnierzy podziemia niepodległościowego, którzy zostali zamordowani w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie i pogrzebani na obrzeżach Cmentarza Wojskowego na warszawskich Powązkach w kwaterze „Ł”. Punktem wyjścia do opowieści są prowadzone od 2012 roku prace ekshumacyjne ofiar terroru komunistycznego właśnie na tym cmentarzu. Kwaterna „Ł” to miejsce wyjątkowe – przez lata symboliczne, a od niedawna przywracające nadzieje rodzinom na odnalezienie grobu ojca,

męża, brata. „To miejsce przez lata wyklęte, a dzisiaj święte” – mówi Maria Leśnikowska, jedna z bohaterek filmu.

W filmie prezentowane są przejmujące świadectwa dzieci ofiar, które opowiadają o dzieciństwie bez ojca, samotności, strachu, wykluczeniu, trudach życia rodzin Żołnierzy Wyklętych w komunistycznym państwie, a także o potrzebie odnalezienia miejsca pochówku bliskich. Można zobaczyć jak przychodzą na cmentarz, aby przyrzeć się pracom archeologów oraz oddać materiał genetyczny, który jest podstawą do zidentyfikowania szczątków zamordowanych. Można obserwować jak ważne jest dla nich odnalezienie szczątków Ojca i pochowanie Go z należytym szacunkiem oraz jak bardzo wpływa na ich życie fakt odnalezienia miejsca pochówku ich bliskich. Przedstawiona jest m. in. historia dzieci Antoniego Olechnowicza, ostatniego dowódcy AK na Wileńszczyźnie. Kamera obserwuje także prace młodych naukowców, zarówno podczas prac ekshumacyjnych, jak również w pracowni genetyki Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie, gdzie odbywa się proces identyfikacji.

Film jest niezwykle poruszającym obrazem. „Żaden kraj nie zabijał własnych bohaterów w więziennych piwnicach. Nie zakopywał pomordowanych na cmentarnym śmietnisku. W żadnym kraju alianckim dzieci Bohaterów Wojennych nie były obywatelami drugiej kategorii. To jedyna taka historia. Jedyny taki film” – mówi Wojciech Tomczyk, scenarzysta filmów „Inka”, „Norymberga”, „Oficer”.

# Obchody 50-lecia III LO w Olsztynie

Jedna z najstarszych szkół w Olsztynie, III Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika, w dniach 18-20 września obchodziło Jubileusz 50-lecia działalności. Uroczystości zaplanowane z dużym rozmachem patronatem medialnym objęła „Bez Wierszówki”.

## 18 września

Obchody jubileuszowe zainaugurowano artystycznie w Galerii „Amfilada” Kamienicy Naujackska wernisażem wystawy pt. „Literatura i sztuka. Absolwenci na 50-lecie III LO w Olsztynie”, o czym pisaliśmy na tych łamach (zob. BW nr 10/2014, s. 32).

Wystawa bardzo podobała się nie tylko absolwentom i nauczycielom, ale również obecnym uczniom. Dzięki niej wiele dowiedzieli się o historii szkoły i zbudowali poczucie dumy z przynależności do grona artystycznych sław. Co więcej, niektórzy złożyli deklaracje, że do tego grona niedługo dołączą.

## 19 września

Od rana w siedzibie szkoły dokonywano rejestracji uczestników Jubileuszu i odbierano powitalne pakiety przygotowane dla absolwentów szkoły. O godzinie 9 Samorząd Uczniowski przed budynkiem Liceum posadził pamiątkowy dąb i ogłosił konkurs na jego imię, następnie młodzież udała się na Stare Miasto, by pod pomnikiem patrona, Mikołaja Kopernika, złożyć bukiet kwiatów w kolorach szkoły: żółtym i niebieskim.

Równy w południe w Warmińsko-Mazurskiej Filharmonii im. F. Nowowiejskiego rozpoczęła się Gala inauguracyjna obchody 50-lecia III LO, podczas której Rada Miasta przekazała szkole nowy sztandar ufundowany przez Radę Rodziców, a prezydent Piotr Grzymowicz i marszałek Jacek Protas otrzymali Honorową Maturę III LO w Olsztynie. Ponadto na scenie Filharmonii wystąpiło 30 absolwentów, którzy swoje życie

zawodowe związali z muzyką i na Jubileusz szkoły przygotowali zachwycający koncert muzyczny. Niektórzy wystąpili razem ze swoimi dziećmi.

Późnym popołudniem na obiektach sportowych zaprzyjaźnionej Olsztyńskiej Szkoły Wyższej rozegrany został turniej piłki koszykowej między różnymi rocznikami absolwentów. Swoich uczniów dzielnie wspierali nauczyciele wychowania fizycznego.

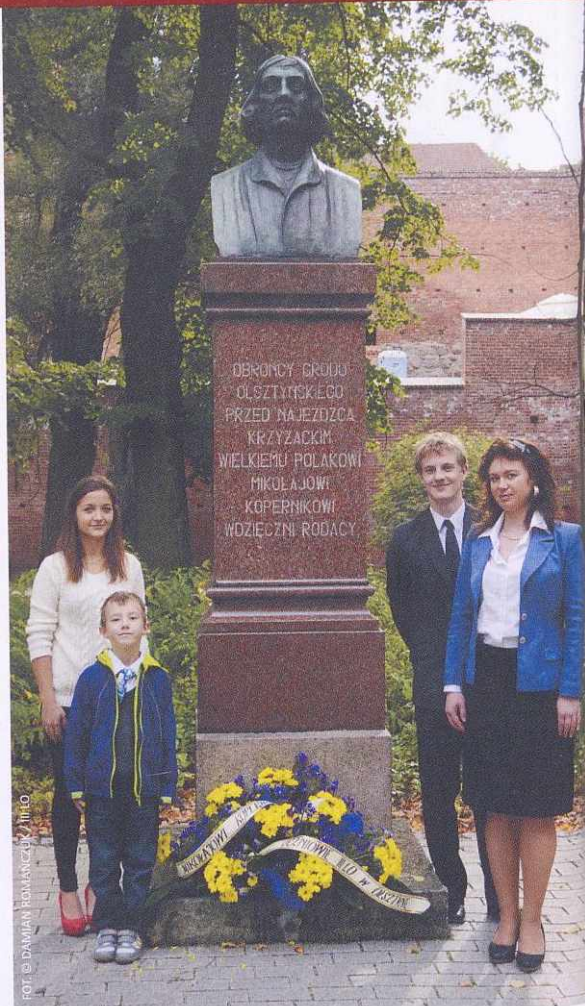
Natomiast wieczorem w Zajeździe ELJAN nad Jeziorem Trackim, odbyło się niezapomniane spotkanie przy szantach. Gwiazdą wieczoru był nasz absolwent pan Grzegorz Tyszkiewicz, znany i ceniony w środowisku wykonawca pieśni nie tylko żeglarskich, ale i znakomity gawędziarz. W kularach natomiast następowała spontaniczna integracja i spotkania klasowe licznie przybyłych absolwentów. Pomysł spotkania o charakterze żeglarskim wszyscy ocenili jako bardzo trafiony.

## 20 września

W sobotę o godzinie 9 w kościele św. Józefa wspólnota szkoły uczestniczyła we Mszy dziękczynnej, której przewodniczył i słowo do zgromadzonych skierował abp dr Wojciech Ziemia, metropolita warmiński. Podczas liturgii poświęcono także nowy sztandar Liceum.

O godzinie 11 w Hali Widowiskowo-Sportowej „Urania” odbyła się Uroczysta Akademia z okazji 50 III LO, podczas której uczniowie klas pierwszych złożyli ślubowanie na nowy sztandar szkoły.

Następnie na scenie zaprezentowali się absolwenci i uczniowie Liceum. Jako pierwszy wystąpił szkolny zespół rockowy „Vanitas”, po nim pokaz tańca nowoczesnego wykonał Radosław Benedyczak. Ku wielkiej radości zgromadzonych swój program zaprezentował Teatrzyk Satyryczny naszych absolwentów



FOT. © DAMIAN ROMANOWICZ / JILLO

„Czyści jak lza”. Następnie Ala Szulewska z kl. 3C i jej partner, Mateusz Sawicki, zaprezentowali tańce: cha-chę, jav'a i pasodoble.

Jak się okazało, muzyka łączy pokolenia... Kiedy na scenę wszedł pan Tadeusz Smoliński z zespołem STARIUS BAND i zagrał polskie szlagiery sprzed lat, porwał młodzież, nauczycieli i absolwentów do wspólnej zabawy. Nikt nie mógł usiedzieć na miejscu. Jako następna wystąpiła Ula Giers z klasy 2D i solo zatańczyła gorącą salsę. Pracownia Tańca Współczesnego „Pryzmat”, której założycielką i choreografem jest nasza absolwentka – pani Katarzyna Grabińska, zaprezentowała impresję taneczną inspirowaną Kosmosem i Mikołajem Kopernikiem, zaś uczennica klasy 2D, Kasia Kunowska, znakomicie zaśpiewała utwór Cher „Welcome to Burlesque”. Całość prowadzili uczniowie Katarzyna Kowalska i Damian Romańczuk oraz redaktor Mariusz Sieraj z Radia Olsztyn.

Tego dnia, od godziny 15, trwały w szkole wzruszające spotkania absolwentów z wychowawcami i nauczycielami. Wielu chętnie kupowało specjalnie na Jubileusz przygotowaną książkę 50 lat III LO w Olsztynie pod redakcją Sylwii Płaszczyńskiej-Capłap. A wieczorem odbył się niezapomniany Bal. Uczestniczyło w nim ponad 420 osób. Zabawa, wspierana animacjami wodzirejów, trwała do rana.

Jako dyrektor III LO jestem bardzo zadowolona z organizacji i przebiegu wszystkich uroczystości. Sądzę, że Jubileusz przyczynił się do budowania tożsamości kolejnych pokoleń absolwentów „Trójki”, skutecznie promuje wartość edukacji i daje poczucie satysfakcji wszystkim, którzy byli lub są z naszą szkołą związani.

DANUTA GOMOLIŃSKA



# Pamiętajmy o Nich

Zaledwie trzy lata i długa lista zmarłych. Wspomnienia. Żal. Najbardziej, że nie zdążyło się czegoś tam załatwić, pogadać, przekazać, podziękować.

**R**edaktor Włodzimierz Paluszkiwicz, kolega z Poznania. Trzymam w ręku jego książkę *Raźny piorunem*, wydaną w 2011 roku. Dał mi. Jakoś odłożyłem napisanie uwag, recenzji.

On sam tak pisał: „Przez długie lata zawsze było tysiące ważniejszych spraw, pilnych i niecierpiących zwłoki, więc autor zabrał się do pisania opowiadań w wieku bliskim emerytury. Miało to ten dobry skutek, że sądy w tych utworach są wyważone i stonowane co piszącego sytuuje wśród ludzi życiowo doświadczonych i nieszafujących swą opinią zbyt pochopnie...”.

Włodzimierz Paluszkiwicz to rocznik tuż-powojenny (1945). Ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Poznańskim, a potem przez długie lata pracował jako dziennikarz prasowy. Pisał, uczył zawodu – jako wykładowca Wyższej Szkoły Umiejętności Społecznych w Poznaniu.

I jeszcze jeden cytat. To z jego opowiadania „Gość z poza przetrzeźni”. Wymyślił sobie rozmowę z duchem: „Siedziałem tedy sobie pewnego razu przed komputerem, zajmując

się nie tyle najnowszymi wieściami ze świata, choć czas akurat był niespokojny i w polityce aż wrzało, co raczej dywagacjami na tematy ogólne, zwyczajnie życiowe. Było cichutko, więc choć z lekka niedosłyszający, wyłowilem w bliskiej przestrzeni wyraźne westchnienie, podobne mniej więcej do tego, jakie człowiekowi czasem się wypisnie po rozwiązaniu jakiegoś problemu.

Czyżby tu ktoś był? Teoretycznie to niemożliwe, bo mieszkam sam i bardzo sobie ten stan rzeczy cenię, jednak nie mogłem – przynajmniej teoretycznie – wykluczyć sytuacji, że ktoś jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, poza podstawową kontrolą sprawowaną doraźnie, tu się znalazł. Mało prawdopodobne, ale na wszelki wypadek głośno zapytałem:

– Jest tu kto?

Nie potrzebowałem żadnej odpowiedzi, bo dokładnie w tej chwili przed moimi oczami pojawił się, pojawiła się, no właśnie – jakiego rodzaju tu użyć? – zjawa. Zjawia ta, można rzec klasycznie, jak w znanych historiach o duchach [...].

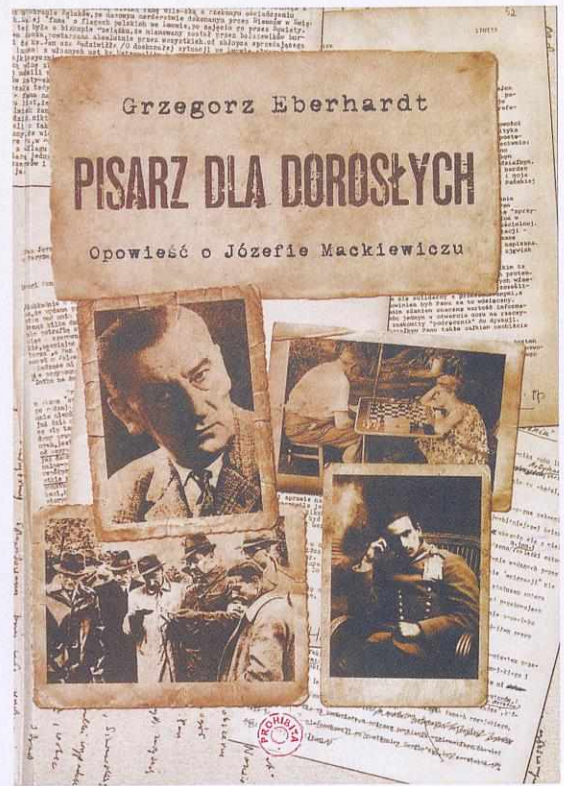
– Przychodzę z banalną prośbą o modlitwę w mojej intencji, a konkretniej – o wstawienictwo u Najwyższego. Już jakieś trzysta pięćdziesiąt lat, według ziemskiego licznika pojmując, błąkam się w oczekiwaniu na prawo do wejścia do nieba, bezskutecznie pukam i błągam, ale widać jeszcze nie czas, muszę odpokutować dawne grzechy, więc ta modlitwa może mi tylko pomóc – dusza nie owijała w bawełnę swoich problemów, ale jak się chwilę potem okazało, był to dopiero wstęp” [...].

A o co Włodka poprosiła... można się dowiedzieć z lektury: Włodzimierz Paluszkiwicz, *Raźny piorunem i takie różne*, Wydawnictwo eMPI, Poznań 2011.

Teraz tam gdzieś sobie gadają. A ja nie zdążyłem napisać o Paluszkiwiczu, gdy żył.

**S**toimy na przystanku na Placu Trzech Krzyży. Gadamy sobie. Również o dziele spotkanego na ulicy kolegi: *Pisarz dla dorosłych. Opowieść o Józefie Mackiewicz*. Pożęte tomisko, 988 stron. Jest piękna pogoda. Autobusy śmigają. Ludzie pędzą wte i wewte. Jest miło. Niedługo po tym ktoś przyniósł zaskakująca wiadomość – 10 września 2014 roku Grzegorz Eberhardt zmarł.

Czytam w biograficznej notce tekst napisany o sobie przez samego pisarza – dziennikarza:



„Pojawiłem się 11 kwietnia 1950 roku na warszawskich Bielanych, w rodzinie inteligentnej. Matka, *de domo* Kisiel, wyznania katolickiego. Ojciec, rocznik 1898 – pierwsze pokolenie urodzone na ziemiach polskich w austriackiej rodzinie peregrynującej po Europie wschodniej za pracą, wyznania ewangelicko-augsburskiego. Zanim skończył filozofię na UW, w roku 1920 ganiał bolszewików. A potem jeszcze zaliczył skromny udział w III Powstaniu Śląskim. W Polsce międzywojennej wykazał się jako biznesmen, także i szczęściarz natykając się w swej drodze na moją przyszłą mamę. [...]

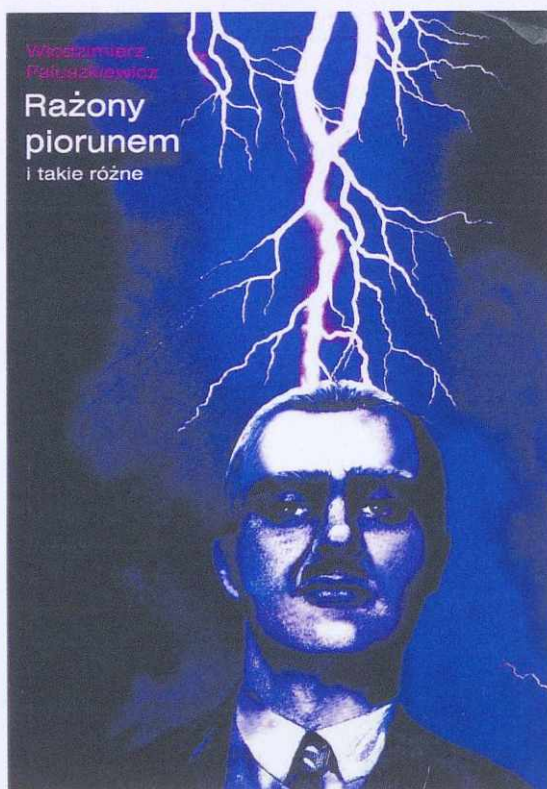
Gdy miałem sześć lat, tata trafnie wyczuwając moment, podjął próbę unormalnienia swego świata, swej pozycji. Zdecydował o wejściu w tzw. prywatną inicjatywę, tu wybrał ideę założenia fermi drobiarskiej. Nabył ziemię, zaczął budowę... Nie udało się, zawiedli ludzie, pognębiło zdrowie.

Tak, nie było nam lekko, ale nie było nudno, a najczęściej było wesoło. Rodziców ratowało ogromne poczucie humoru, a więc optymizm. To ważne, plus łączące ich uczucie. I ja w tym wyrastałem, a także w PRL.

W każdym razie jestem”.

Był. Ważnym człowiekiem pióra. Nagrodzonym m. in. Wyróżnieniem w VIII edycji Literackiej Nagrody im. Józefa Mackiewicza w 2009 roku. Nagrody wręczanej tradycyjnie 11 listopada, dla upamiętnienia wspaniałego pisarza, ulana, bohatera.

Wtedy – na Placu Trzech Krzyży – była okazja, by zapytać Grzegorza Eberhardta dlaczego tak mało jest na rynku książek wo-



jownika roku 1920, świadka odkrycia w lesie katyńskim tysięcy pomordowanych z rozkazu Stalina, żyjącego potem w trudnych warunkach emigracyjnego pisarza. Czy ktoś blokuje wydawanie tych książek? Kto i dlaczego? Nie wiedziałem wówczas, że już nie pogadamy.

**N**ie zapytam już również Józefa Szaniawskiego trzymanego długo jeszcze po czerwonych wyborach w barczewskim więzieniu – politycznego więźnia, człowieka uparcie walczącego o dobrą pamięć o pułkowniku Kuklińskim, profesora toruńskiej uczelni, historyka i dziennikarza. Nie

zapytam dlaczego szedł w kierunku Orlej Perci, samotnie (lub niesamotnie), stąpając po oblodzonej tatrzańskej grani. Ale tak przecież szedł przez całe życie.

Jego wykłady przywoływały na myśl homilie księdza Jerzego. Nienawidziła go generałska – władza – za książki z fotografiami breżniegowych odznaczeń, za artykuły w „Naszym Dzienniku”.

Na pogrzebie Józefa Szaniawskiego były nieprzebrane tłumy. Marsz żałobny grała reprezentacyjna orkiestra wojskowa. Było bardzo wielu kolegów dziennikarzy. Ale wywiadu z nim już nikt nie mógł zrobić.

Ci wszyscy, którzy pisali o nim źle niech pomyślą sobie co pisali.

Warto wspomnieć tego odważnego człowieka. Jak to z nim było? Co się w górach stało? To jeden ciąg zdarzeń. Litania strat patriotów polskich. To długa lista. Wiedzie przez Katyń, Smoleńsk. Pozostały artykuły, filmy. Trzeba do nich wracać. Przypomnieć.

Nie zdążyliśmy wyczerpać ważnych tematów – w programach, wywiadach, artykułach. Nie wszystkie pytania zostały zadane. Trzeba było się spieszyć. Ludzie tak szybko odchodzą – tego uczył poeta.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Widok na Orlą Perc

FOT. © PATROMANIA.PL

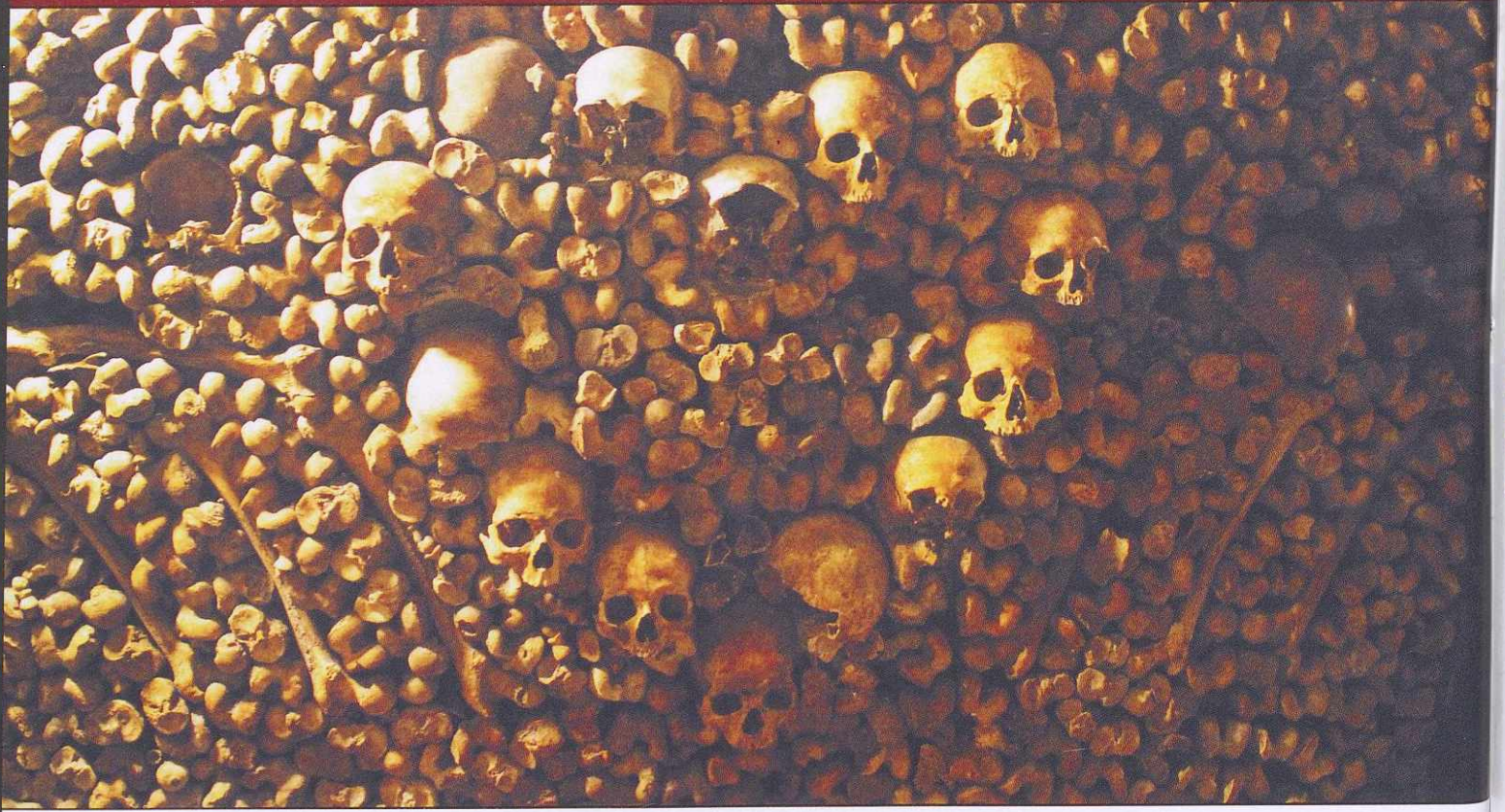


## Odeszli z dziennikarskiej wspólnoty...

ODDZIAŁ SDP w BIAŁYSTOKU – red. Wiesław Szymański (2013) • ODDZIAŁ DOLNOŚLĄSKI SDP we WROCŁAWIU – red. Piotr Bielawski (2012); red. Monika Klubińska, red. Renata Radomska-Moyzich, red. Wojciech Stojak (2013); red. Ryszard Pollak (2014) • ODDZIAŁ GDAŃSKI SDP – red. Zbigniew Gach (2012); red. Dominik Sowa (2013); red. Janusz Bałanda-Rydzewski (2014) • ODDZIAŁ KRAKOWSKI SDP – red. Jan Rojek (2011); red. Krystyna Bonnenberg (2013) • ODDZIAŁ LUBELSKI SDP – red. Jacek Szymczyk 2013 • ODDZIAŁ ŁÓDZKI SDP – red. Halina Gawlik 2012 • ODDZIAŁ SDP w RZESZOWIE – red. Marek Czarnota 2014 • ODDZIAŁ SDP w STALOWEJ WOLI – red. Jarosław Golik 2010 • ODDZIAŁ SDP w SZCZECINIE – red. Sławomir Borek (2012) • ODDZIAŁ ŚLĄSKI SDP w KATOWICACH – red. Władysław Morawski „Otek” (2014) • ODDZIAŁ WIELKOPOLSKI SDP w POZNANIU – red. Włodzimierz Paluszkiewicz (2013) • ODDZIAŁ WARMIŃSKO-MAZURSKI SDP w OLSZTYNIE – red. Halina Asmann, red. Nina Złakowska (2012) • ODDZIAŁ WARSZAWSKI SDP – red. Magdalena Arska, red. Zofia Paulina Barchanowska, red. Włodzimierz Krzysztof Bielicki „Wowo”, red. Adam Jerzy Chojnowski, red. Erazm Ciołek, red. Jadwiga Dłużyńska, red. Natalia Iwaszkiewicz, red. Wiktor Kryszczukajtis, red. Andrzej Matynia, red. Hanna Mozer-Ciechanowska, red. Wisław Stradomski, red. Jan Suzin, red. Józef Szaniawski, red. Barbara Tenderenda-Gumińska, red. Wojciech Wieczorek, red. Aleksander Wieczorkowski, red. Andrzej Krzysztof Wróblewski, red. Jan Zalewski (2012); red. Cezary Chlebowski, red. Waldemar Chołodowski, red. Zbigniew Domarańczyk, red. Zbigniew Dutkowski, red. Zygmunt Golański, red. Małgorzata Jedynek-Pietkiewicz, red. Edward Karłowicz, red. Adam Klaczyński, red. Edward Lewandowski, red. Tadeusz Mazowiecki, red. Zofia Raczkowska, red. Juliusz Rawicz, red. Jerzy Andrzej Skrodzki, red. Ewa Sułkowska-Bierezin, red. Teresa Torańska, red. Lucyna Winnicka-Kawalerowicz (2013); red. Cezary Bunikiewicz, red. Grzegorz Eberhardt, red. Teresa Górnicka, red. Andrzej Koskowski, red. Halina Miroszowa, red. Janina Słusznik, red. Jerzy Szczęsny, red. Hanna Szymanderska, red. Andrzej Zaporowski (2014)

KATOWICE – dziennikarze, którzy zginęli w wyniku eksplozji gazu: Brygida Frosztęga-Kmiecik i Dariusz Kmiecik (23 X 2014)

*Requiem aeternam dona eis, Domine, et lux perpetua luceat eis. Requiescant in pace. Amen.*



# Paryskie *memento mori*

**Arrete!**  
**C'est ici l'Empire de la Mort.**  
**Zatrzymaj się!**  
**Tu zaczyna się Imperium**  
**Śmierci.**

**W**ędrując ulicami stolicy Francji warto odejść nieco dalej od zatłoczonego turystami centrum i udać się na lewy brzeg Sekwany, do XIV dzielnicy, w okolice placu Denfert-Rochereau. To tu bowiem, dokładnie przy avenue du Colonel Henri Rol-Tanguy nr 1, znajduje się budynek otoczony drzewami, z niepozornym bocznym wejściem.

Wejścia tego można nie dostrzec, gdyby nie wijąca się wokół skweru kilkudziesięcio-, a często kilkusetosobowa kolejka... O godzinie 10 kolejkowicze zaczynają się wolno przesuwać znikając w wejściu. Tak rozpoczyna się niecodzienna wędrowka. Wytrwały obserwator dostrzeże, że nikt z wchodzących tymi drzwiami już tędy nie wyjdzie...

## Szczególne miejsce

„Tajemnicze” boczne drzwi to wejście do szczególnego miejsca w Paryżu, a właściwie pod Paryżem. To, co znajduje się głęboko pod piwnicami domów, ale i poniżej ciągów kanalizacyjnych i linii metra, to niewielki fragment słynnych katakumb, w których korytarzach znalazło ostatni spoczynek wiele pokoleń paryżan. Zgromadzono tu bowiem szczątki ludzkie ze starych cmentarzy, które pod koniec XVIII i w XIX wieku poddano likwidacji.

Po wejściu do budynku przy avenue du Colonel Henri Rol-Tanguy, w którym mieści

się Inspection Générale des Carières (Generalna Inspekcja Kamieniołomów), schodzimy spiralnymi schodami w głąb ziemi pokonując około dwudziestu metrów. W niewielkiej części muzealnej, możemy obejrzyć stare fotografie, plany katakumb oraz informacje dotyczące dziejów tego podziemnego miejsca.

## Imperium śmierci

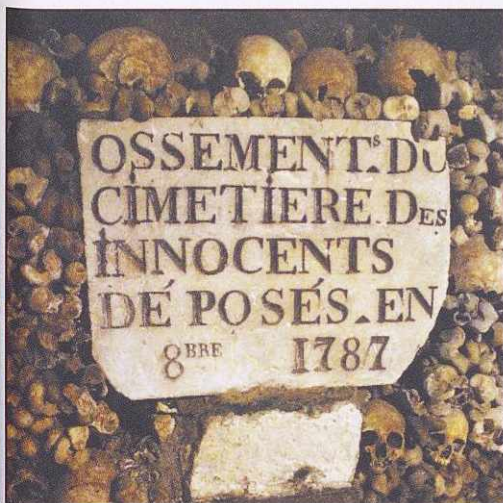
Jeżeli zdecydujemy się przekroczyć próg paryskiego „królestwa śmierci”, po przebyciu kolejnych metrów podziemnymi kamiennymi korytarzami dotrzemy do właściwego miejsca. Świadczy o tym ozdobne przejście nad którym umieszczono napis: *Arrete! C'est ici l'Empire de la Mort*. Po przejściu dalszych kilkudziesięciu kroków kolejne przejście i ukazuje się naszym oczom ossuarium, a w nim stopy kości, piszczeli, czaszek. Znalazły tu ostatnie miejsce spoczynku miliony ludzkich szczątków, szacuje się że ponad 6 mln ludzi.

Udostępniony do zwiedzania odcinek nie jest zbyt długi (około 2 km) gdy weźmiemy pod uwagę łączną długość wszystkich korytarzy tego podziemnego miasta, dawnych kamieniołomów obejmujących obszar około 770 hektarów.

## Z dziejów

Paryż leży na ogromnych formacjach wapiennych i gipsowych. Jako pierwsi do wydobycia kamienia zabrali się starożytni Rzymianie. Pozostałości wybudowanych przez nich łaźni, teatrów i stadionów wciąż można znaleźć na Île de la Cité i w Dzielnicy Łacińskiej. Przez następne stulecia, kiedy rzymska Lutecja przekształcała się w Paryż, kopano coraz szerzej i coraz głębiej, pozyskując

Wejście do niecodziennego „cmentarza”  
FOT. © IRENEUSZ ST. BRUŚKI



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

budulec, z którego powstały nowe obiekty, jak choćby katedra Notre Dame czy Luwr.

Początkowo kamieniołomy znajdowały się poza granicami miasta, jednak z czasem rozrastający się Paryż zajął też tereny bezpośrednio nad starymi tunelami. Trwało to wiele pokoleń i odbywało się bez jakiegokolwiek nadzoru. Kiedy jakieś miejsce zostało wyeksploatowane, opuszczano je. W 2. połowie XVIII wieku, z powodu braku miejsca na miejskich cmentarzach i z obawy przed wybuchem epidemii, władze Paryża postanowiły przeniesie ludzkie szczątki do kamieniołomów. To był początek tego niezwykłego „cmentarza”.

### Podziemnym szlakiem

Pokonując kolejne odcinki mokrych i chłodnych korytarzy, przechodzimy obok wyrzeźbionego w kamieniu miniaturowego modelu więzienia Port Mahon na Menorce i paru innych budowli zostawionych przez osiemnastowiecznych robotników. Pracowali przy porządkowaniu i wzmacnianiu korytarzy byłych kopalni, a po godzinach zostawali w podziemiach „budując” swoje miasta marzeń.

Spacer korytarzami katakumb jest przedziwnym doświadczeniem. Jedna z osób, która odwiedziła to miejsce, wspomina: „Przez większość czasu nie myślę świadomie o tym, że otoczona jestem milionami szkieletów ludzkich – zwłaszcza, że kości poukładane są w wymyślne wzory i mozaiki (serca z czaszek!), co w pewien sposób je odrealnia. Przechodzimy przez specjalnie zbudowane dla odwiedzających katakumby pomieszczenia i grobowce – Krypta Męki Pańskiej, Rotunda Piszczeli, Grobowiec Gilberta.

Od czasu do czasu słychać rozmawiających ścisłym głosem turystów, głównie jednak w zasięgu wzroku jesteśmy tylko my i kości”.

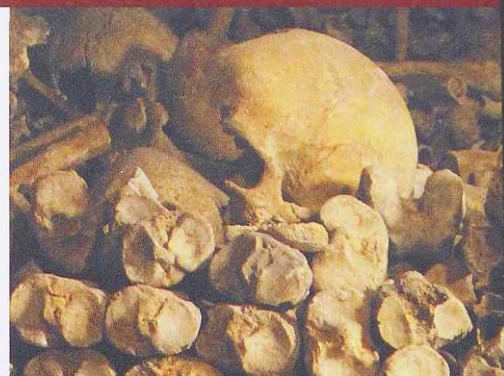
### Les catacombes de Paris

Złożone szczątki w les catacombes de Paris są anonimowe, niekompletne, wydaje się, że zapomniane. Jedyną wskazówką skąd pochodzili zmarli są kamienne tablice na których wypisano nazwy cmentarzy i rok ich przeniesienia. Na podstawie tego można dochodzić kto z ówczesnych mógł znaleźć się w tym miejscu. Często wspomina się o Madame Élisabeth czyli księżniczce Elżbiecie Filipinie Marii Helenie Burbon (1764-1794), która – podobnie jak wielu zgilotynowanych podczas rewolucji, w tym Danton i Robespierre – pochowana została w zbiorowej mogile na cmentarzu des Errancis.

Ludzkie szkielety i przeniesione tu zwłoki z najbliższych nam czasów pochodzą z okresu rewolucji francuskiej, najstarsze z czasów Merowingów, czyli sprzed ponad 1200 lat. Philippe Charlier, archeolog i lekarz medycyny sądowej na Sorbonie, przypuszcza że znajdziemy tu też szczątki takich osób jak Jean de La Fontaine, Charles Perrault czy hrabina Mailly, kochanka Ludwika XIV. Wszystko zaczęło się od najstarszego i głównego cmentarza Paryża z czasów gallo-rzymskich – Cmentarza Niewiniątek (Fontaine des Innocents), w dzielnicy Les Halles. W 1785 roku cmentarz postanowiono zlikwidować, a szczątki przenieść do katakumb (historia ta posłuży Andrew Millerowi za kanwę niedawno wydanej powieści „Oczyszczenie”). I tak kolejne cmentarze, w sumie czterdzieści, były likwidowane a katakumby zapełniały się kośćmi oraz czaszkami.

Katakumby paryskie nie są ujęte w programach wycieczek do stolicy Francji. Żeby dotknąć tego niezwykłego miejsca trzeba uczynić osobisty wysiłek i samemu zorganizować czas, aby to miejsce odwiedzić. Ale warto! Warto zobaczyć i w szczególnym nastroju, w izolacji od zgiełku potężnej metropolii, uczynić refleksję na temat przemijania i śmierci, tajemnicy nieodwołalnego człowieczego *memento mori*...

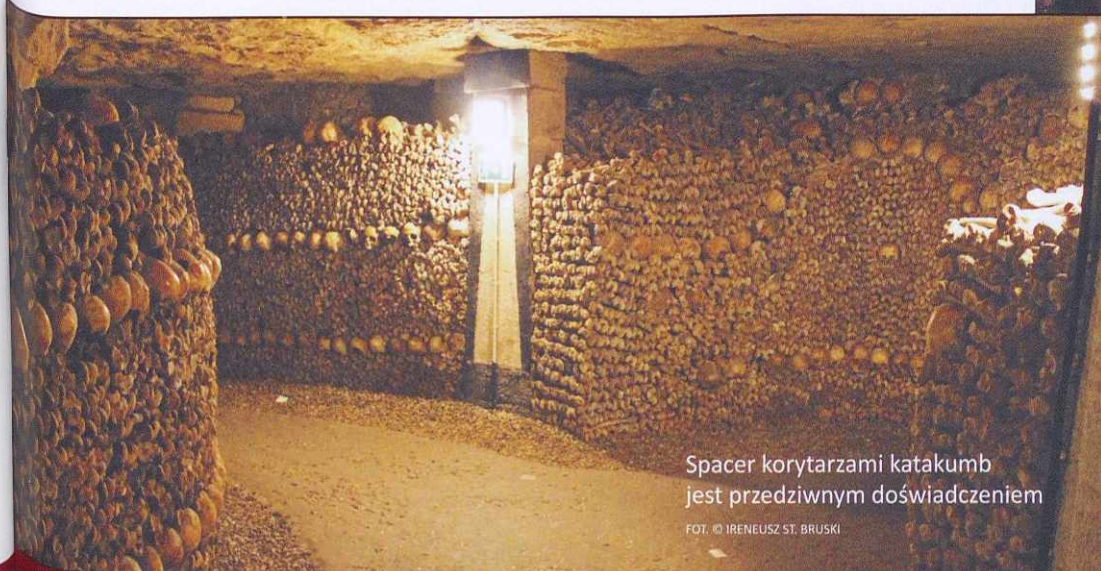
IRENEUSZ ST. BRUSKI



Grobowiec Gilberta FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Fort Mahon wyrzeźbiony w skale FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Spacer korytarzami katakumb jest przedziwnym doświadczeniem

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

# Ostródzkie media Część VI

W kilkumiesięcznej wędrówce po ostródzkich mediach, odwiedzaniu redakcji, natrafiłem na pisma organizacji pozarządowych prężnie działających w swoich środowiskach. Tym razem więc proponuję zatrzymać się na krótko w redakcji „Hamak” i „Bezpłatnego Biuletynu Informacyjnego”, i zasięgnąć informacji od ich twórców.

## „Hamak”

Krystyna G. Dembczyńska, członek redakcji „Hamak”, chętnie opowiada o początkach pisma, o kilkuletniej pracy redakcyjnej, o pasji tworzenia, budującej energii i spełnianiu się oraz o ambitnym zaangażowaniu całego zespołu. Są w nim same panie: Hanna Salwa, Alfreda Pisarska, Maria Jolanta Dijkstra-Owczarek, Anna Rutkiewicz i Krystyna Gabriela Dembczyńska, która w stopce redakcyjnej pojawiła się w numerze trzecim. Pierwsze z wymienionych tworzą zespół redakcyjny od pierwszego numeru. A ukazał się dokładnie w październiku 2008 roku. Jeśli już mowa o pierwszym numerze – nie nazywał się jeszcze „Hamak” lecz „Gazeta Studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Ostródzie”. Nazwa pisma utrzymała się w drugim numerze, natomiast trzeci numer ukazał się już pod nową nazwą – „Hamak”.

Dlaczego „Hamak”? Otóż zdaniem Krystyny Dembczyńskiej pomysł na taki tytuł pisma pojawił się wraz z jej przyjściem do redakcji i tworzą go pierwsze litery imion pań redaktorek. Wcześniej ogłoszony pośród słuchaczy UTW konkurs na zmianę tytułu nie został rozstrzygnięty. Nie wpłynęły propozycje.

Już w pierwszym numerze pod winiętą redakcja zamieściła sentencję: *Nulla aetas ad discendum sera* co się wyklada: „Nigdy nie jest za późno na naukę”. Sentencja ta na stałe zagłębiła w winiętkach kolejnych numerów i na trwałe została umieszczona tuż pod tytułem pisma (wyjątek stanowi nr 2). Nie koniec jednak sentencjom... Oprócz stałych elementów winiety: tytułu, stałej sentencji, logo wydawcy, herbu Ostródy, numeracji i daty, w każdym następnym numerze pojawia się w niej nowa sentencja w kilku językach: polskim, łacińskim, angielskim, francuskim, włoskim, niemieckim i rosyjskim.

W 1 i 2 numerze, pod winiętą, zamieszczono wyjaśnienie celu pisma: „Celem «Gazety» jest kształtowanie wizerunku seniora jako osoby otwartej, pełnej inwencji twórczej i ciekawej świata oraz promowanie w mediach wizerunku Uniwersytetów Trzeciego Wieku jako najlepszego pomysłu spędzania wolnego czasu”. Zatem wiemy już z jakim wydawcą mamy do czynienia – jest nim Uniwersytet Trzeciego Wieku w Ostródzie wspomagany przez CKU – Stowarzyszenie na Rzecz Kształcenia Ustawicznego (miałem zaszczyt



jako wicestarosta ostródzki by członkiem Prezydium Rady Programowej Stowarzyszenia). „Hamak” współfinansowany jest przez Gminę Miejską Ostródę w ramach otwartego konkursu ofert na realizację zadania publicznego – upowszechnianie wiedzy w danym roku wydania. „Hamak” jest nieregularnikiem, wydawanym w formacie A4 na papierze kredowym w pełnym kolorze. Pierwsze numery liczyły osiem stron, następne wydawano na 16 i 20 stronach.

Każdy numer otwiera wstępniak autorstwa Marii Jolanty Dijkstra-Owczarek. Zazwyczaj prezentuje wiodące zagadnienie numeru. Bywa, że na pierwszej stronie wstarcza miejsca na poezję autorki wstępniaka. Wewnątrz numeru znajdujemy artykuły (np. z zakresu historii, medycyny niekonwencjonalnej, świątecznych tradycjach, o Ostródzie i Ziemi Ostródzkiej), relacje z wydarzeń na UTW, wspomnienia z podróży do nieodległych i najodleglejszych zakątków świata, wywiady, sondy wśród słuchaczy UTW. Jest sporo poezji, ciekawych zdjęć, stałe rubryki, jak: kronika UTW, kącik kulinarny (kącik smakosza), kącik melomana. Na ostatniej stronie niepodzielnie króluje „Humor” i reklama ostródzkiego Zakładu Poligraficznego „Graf”, w którym „Hamak” ostatecznie „ubierany” jest w atrakcyjną szatę graficzną.

Słowem – z „Hamakiem” przeżyłem piękną przygodę studiując piętnaście numerów (komplet), w których znalazłem interesującą historię niezwykłego środowiska ludzi tworzących Uniwersytet Trzeciego Wieku w Ostródzie i gdzie także przed kilku laty zostawiłem swój nikły ślad. Przygoda z „Hamakiem”, lecz nie w hamaku, a przy zwykłym dziennikarskim warsztacie uświadomiła mi, że czas przybliżyć możliwość znalezienia się w składzie tej redakcji.

Adres redakcji: 14-100 Ostróda, ul. Stefana Kardynała Wyszyńskiego 2 (siedziba Zespołu Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica i Centrum Kształcenia Ustawicznego); tel. 89 646 52 78; 89 646 42 97; faks 89 646 91 41;

89 646 28 12; e-mail: staszicostroda@poczta.onet.pl; cku2002@poczta.onet.p.

## „Bezpłatny Biuletyn Informacyjny”

Z taką samą pasją opowiadają o „Bezpłatnym Biuletynie Informacyjnym” jego twórcy: Małgorzata Joniec i Wojciech Januszkiewicz, założyciele Stowarzyszenia „Niezależni Ostródzianie”. Historia pisma jest jak na razie bardzo krótka – powstało wiosną br. Dotychczas ukazały się trzy numery: nr 1 na przełomie marca i kwietnia, nr 2 na przełomie maja i czerwca oraz nr 3 w sierpniu.

Przedstawiając cel pisma w artykule „Po co biuletyn?” (nr 1, s. 2.), Małgorzata Joniec m. in. stwierdza: „Chcemy po prostu pokazywać nasze pomysły. Owszem, w naszym mieście są wydawane gazety, ale trzeba za nie płacić. Nie zawsze też chcą poruszać tematy, o których pra-

gniemy mówić. Być może mamy odmienne poglądy niż ich redaktorzy... [...] Dlatego zapraszamy do zapoznania się z naszymi pomysłami. Piszemy o tym, co można zrobić w Ostródzie, czego nam brakuje, by żyło się lepiej. Po to jest ten biuletyn”.

Wszystkie teksty dotyczą Ostródy i spraw organizacyjnych Stowarzyszenia. Oprócz stałych członków redakcji publikują również „Niezależni Ostródzianie” – ludzie związani z tą organizacją, zaangażowani działacze społeczni, „którym na sercu leży dobro naszego miasta” i którzy „potrafią trzymać pióro w ręku”. Przy czym na fotografiach odważnie pokazują swoje twarze, nierzadko są to zdjęcia rodzinne. Jest też miejsce na satyrę.

„Bezpłatny Biuletyn Informacyjny” jest miesięcznikiem wydawanym w formacie A4 na zwykłym papierze, na czterech stronach, w pełnym kolorze. Posiada ciekawą szatę graficzną z winiętą przedstawiającą charakterystyczną dla Ostródy panoramę miasta oraz logo Stowarzyszenia „Niezależni Ostródzianie” – wydawcy pisma. Redakcja nie zamieszcza w winięcie numeracji kolejnych wydań i daty ich ukazania się. Natomiast znajdujemy tam kontakt z redakcją i wydawcą: 14-100 Ostróda; ul. Brzegowa 3, tel. 88 311 21 28; e-mail: biuro@niezalezniostrodzianie.pl; www.niezalezniostrodzianie.pl. Stopki redakcyjnej pismo nie posiada.

ZBIGNIEW POŁONIEWICZ



*Gioacchino Rossini*

# Cyrulik sewילski



The Met  
ropolitan  
Opera **HD**  
LIVE

**FILHARMONIA**  
WARMIŃSKO-MAZURSKA  
im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie

Dyrektor Naczelny / Artystyczny: Piotr Sułkowski

**The Met:**  
**Live in HD**

**TRANSMISJA:**  
22 listopada<sup>2014</sup>  
/sobota/  
godz. 18.55  
sala koncertowa  
Filharmonii

Isabel Leonard  
(*Rozyna*)

Lawrence Brownlee  
(*hrabia Almaviva*)

Christopher Maltman  
(*Figaro*)

Michèle Mariotti  
dyrygent

Przedstawienie z napisami w językach polskim i angielskim.

Warmińsko-Mazurska Filharmonia  
im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie  
ul. Bartosza Głowackiego 1, 10-447 Olsztyn  
tel. 89 527 51 75, fax 89 527 23 02  
sekretariat@filharmonia.olsztyn.pl  
www.filharmonia.olsztyn.pl

KASA BILETOWA CZYNNA:  
poniedziałek-piątek w godz. 10.00-18.00  
oraz dwie godziny przed transmisją  
tel. 89 527 51 75 wew. 134, 135

Cykl *The Met: Live in HD* jest realizowany dzięki szcódremu finansowemu wsparciu jego fundatora, czyli

**The Neubauer Family Foundation**

Globalnym sponsorem korporacyjnym cyklu  
*The Met: Live in HD* jest

**Bloomberg**

Transmisje w technologii HD są wspierane przez

**Toll Brothers**  
*America's Luxury Home Builder*

[www.metopera.org/HDLive](http://www.metopera.org/HDLive)

Dystrybutor: **CIKÁNEK**

[www.nazywowkinach.pl](http://www.nazywowkinach.pl)

Odwiedź powyższą stronę, jeśli chcesz wygrać wycieczkę do Nowego Jorku, by obejrzeć przedstawienie w The Metropolitan Opera.

# Kino jest sztuką nie znającą granic

Z Jerzym Hoffmanem rozmawia Katarzyna Bobińska.

**Katarzyna Bobińska: Kiedy i jak życie przywiodło pana na Warmię i Mazury?**

**Jerzy Hoffman:** Urodziłem się w Krakowie, ale dzieciństwo spędziłem w Beskidzie Niskim. 7 lat, tyle trwało moje dzieciństwo. Miałem 7 lat, kiedy wybuchła wojna. Wydarzenia następowały szybko: ucieczka na Wschód, wejście Armii Czerwonej, wywózka na Syberię... Ale moja matka nigdy nie przestała wierzyć, że wrócimy. Zadbala, bym pokochał Polskę. Jej historię i literaturę. Ojciec był dla mnie autorytetem moralnym. Trylogię, na której wcześniej sam się wychował, dostałem od niego. W przesyłce, z frontu. Wysłał mi ją, kiedy wraz z innymi żołnierzami wkraczał na polskie ziemie.

A jak trafiłem na Warmię i Mazury? Znacznie później, kiedy kręciliśmy film dokumentalny w Orzyszu. Ekipa filmowa mieszkała i dojeżdżała do Orzysza z Elku. Miałem kierowcę, pana Janeczka. Wciąż mówił: „Panie Jureczku, pan kupi dom na Mazurach. Lasy. Jeziora. Tak pięknie wokoło...”. Odpowiadałem: „Panie Janeczku, jaki dom? My jesteśmy Cyganie... Dziś tu. Jutro tam”. Upierał się. By już odpuścił, odpowiedziałem: „Jak dom będzie w wodzie, kupuję!”. Skończyliśmy film. Minęło pół roku, dzwoni pan Janeczek: „Panie Jureczku, jest dom w wodzie!”. Przyjeżdżam i rzeczywiście: stał tam, w wodzie. Kiedy zawiąło, woda pukała w okna. Zbudowałem więc falochron, potem postawiłem pomost i mam mój wymarzony dom w wodzie. Moje sanatorium dla ciała. I dla duszy.

**Zdecydował się pan wesprzeć WAMA Film Festival – festiwalowego debiutanta –**

**właśnie dlatego, że odbywa się na Warmii i Mazurach?**

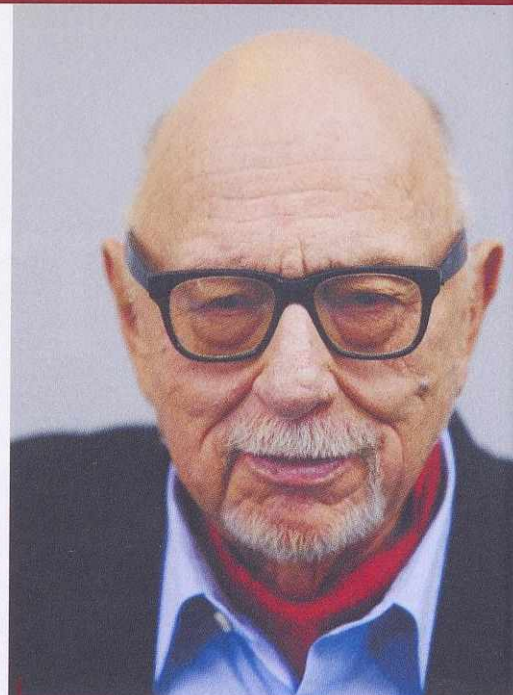
Owszem, ale nie tylko. Także ze względów filmowych. Bo widzi pani, nie każdy widz uświadamia sobie, że film powstaje trzy razy: na etapie scenariusza, planu filmowego i montażu. Powtarzam: montażu. To właśnie montaż nadaje mu ostateczną formę. Podkreślam to, ponieważ zawód montażysty jest profesją często niedocenianą, a jest niesłychanie istotny dla filmu. A od montażysty wymagam jednej podstawowej cechy: absolutnego poczucia rytmu.

Dyrektor WAMA Film Festival, Marcin „Kot” Bastkowski, jest obdarzony absolutnym poczuciem rytmu! Sprawdziłem to, trzykrotnie! Przy „Ogniem i mieczem”, „1920. Bitwie warszawskiej” i „Potopie Redivivus”. WAMA jest pierwszym festiwalem tworzonym przez montażystę i właśnie dlatego warto go promować. Niech i inni mają szansę zdać sobie sprawę z potęgi montażu i wartości tego trudnego, filmowego zawodu.

**Na WAMA Film Festival odbył się pierwszy publiczny pokaz zrekonstruowanego cyfrowo i zmontowanego powtórnie po 40 latach przez Marcina „Kota” Bastkowskiego „Potopu”. Nadał mu pan tytuł „Potop Redivivus”, przydomek oznacza „odrodzony”. Co w nowym „Potopie” narodziło się na nowo?**

Film zrekonstruowała FilMOTEKA Narodowa pod czujnym okiem twórcy zdjęć filmowych profesora Jerzego Wójcika, dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej oraz TVN. I dzięki temu obraz „Potopu Redivivus” przemawia teraz piękną barwą, jakiej nie widział nawet 40 lat temu!

Po cóż jednak to wszystko? Pomyślałem, że trzeba przywrócić ten film „szerokim” ekranom, dla tych widzów, którzy widzieli



Jerzy Hoffman, Honorowy Ambasador WAMA Film Festival FOT. © WAMA FESTIVAL

go tylko na ekranach telewizorów. Bo „Potop” nakręciłem z przeznaczeniem na duże, „szerokie” ekrany. Prawdziwe: kinowe. Nigdy nie ukrywałem, że nie mam zamiłowania do miniatury, a odwrotnie: do szerokiej panoramy. Ale chcąc, by „Potop” wrócił na „szerokie” ekrany, uświadomiłem sobie, że w kinie nie sprawdzi się dziś ponad pięciogodzinny film. Bo dzisiejszy widz różni się od tego sprzed lat. Inaczej percypuje, szybciej kojarzy, bo wychowany jest na szybszym tempie i właśnie „innym” montażu. Powtarzam: montażu. I wtedy zaprosiłem do współpracy Marcina „Kota” Bastkowskiego. Wiedziałem, że w jego ręce mogę oddać moje ukochane dziecko.

„Potop” swój wielki sukces odniósł 40 lat temu. Zebrał nagrody, w tym nominację do Oscara, ale jak zareaguje na niego dzisiejsza publiczność? Po niesamowitej reakcji widzów, jaką zaobserwowałem we wrześniu na pokazie przedpremierowym na 39. Festiwalu Filmowym w Gdyni, wiem, że „Potop Redivivus” dzisiejszym widzom może dać te same emocje, co przed laty.

**Olsztyński Festiwal promuje filmy produkowane w systemie koprodukcji. To według pana dobry kierunek dla kina?**

Kino jest sztuką międzynarodową, nie znającą granic. Tak, jak widza znajduje wszędzie, tak w procesie produkcji nie powinno się mieć żadnych barier. Koprodukcja oznacza współpracę i jest to kierunek pozytywny, jeśli to koprodukcje „prawdziwe”. Bo bywają i takie fikcyjne, tworzone tylko po to, by uzyskać dotacje. Są natomiast więcej niż godne pochwały, jeśli poza złożeniem się na film w sensie finansowym, oznaczają wzajemne przenikanie się kultur i twórców. Koniec końców, widza nie interesuje skąd pochodzą fundusze wydane na film, ale to, co może zobaczyć na ekranie!

**Dziękuję za rozmowę.**

**Rozmawiała KATARZYNA BOBIŃSKA**

Gala Finałowa WAMA Film Festival

FOT. © RAFAŁ PTASZKIEWICZ / RDLP



# WAMA FILM FESTIVAL

**L**ata planowania, rok przygotowań, miesiące pełnej mobilizacji i pięć dni – od 1 do 5 października – pierwszej edycji WAMA Film Festival już za nami.

Tematem przewodnim Festiwalu była wielokulturowość. Wokół tego tematu skupione były projekcje i wydarzenia towarzyszące festiwalowi, jak spotkania z twórcami, warsztaty, retrospektywa filmów Jerzego Hoffmana. Miejscem projekcji i spotkań była Filharmonia Warmińsko-Mazurska, Kino Helios, Olsztyńskie Planetarium i Olsztyński Teatr Lalek.

Prezentowane filmy zostały nagrodzone w dwóch konkursach: Międzynarodowym Konkursie Koprodukcji Filmowych i Konkursie Filmów Krótkich, dodatkowo przyznano nagrodę Jury Mniejszości Kulturowych Warmii i Mazur, nagrodę dla zwycięzcy konkursu fotograficznego „Hobbit: niezwykła podróż w głąb lasów” oraz ogłoszono nominacje do Nagród Polskiego Kina Niezależnego im. Jana Machulskiego (do edycji 2015).

## Werdykt pierwszej edycji WAMA Film Festival

Grand Prix Międzynarodowego Konkursu Koprodukcji Filmowych dla filmu „Obywatel roku”, reż. Hans Petter Moland – za warsztat, wykonanie i poruszenie ważnego tematu społecznego, a jednocześnie za dowcip i umiejętność podejścia z dystansem do tematu.

Grand Prix Konkursu Filmów Krótkich dla filmu „Mleczny brat”, reż. Vahram Mkhitarjan – za doskonały przykład koprodukcji, gdzie współpraca artystyczna i przenikanie kulturowe ukazują pełną emocji, prostoty i poezji powieść.

Nagroda specjalna Jury Mniejszości Kulturowych Warmii i Mazur dla filmu „Franek”, reż. Bartek Tryzna.

Nominacja do Nagród Polskiego Kina Niezależnego im. Jana Machulskiego (edycja 2015) w kategorii:

- „Najlepsza Reżyseria” – Aga Woszczyńska za film „Fragmenty”,
- „Najlepszy Scenariusz” – Bartek Tryzna za film „Franek”, reż. Bartek Tryzna,
- „Najlepsze Zdjęcia” – Bartosz Świniarski za film „Fragmenty”, reż. Aga Woszczyńska,
- „Najlepszy Montaż” – Arkadiusz Bartosiak za film „Delegacja”, reż. Arkadiusz Bartosiak,
- „Najlepsza Aktorka” – Marta Mazurek za film „Thumbs ip”, reż. Stefan Łazarski,
- „Najlepszy Aktor” – Adam Bobik za film „Mały palec”, reż. Tomasz Cichoń.

Dodatkowo w konkursie fotograficznym organizowanym przez WAMA Film Festival oraz Lasy Państwowe nagrodę główną przyznano Antoniemu Osiejukowi.

Zwycięzcom gratulujemy, a Widzom i sobie „Hobbit: Niezwykła podróż w głąb lasów” życzymy drugiej edycji WAMA Film Festival!

ANDRZEJ SZTUMSKI

# Olsztyńskim dziennikarzom Allan Starski



**T**o nazwisko ściągnęło niesamowite tłumy do olsztyńskiej sali Biura Wystaw Artystycznych na początku października. Tak jakby wszyscy chcieli się ogrzać w blasku sławy zdobywcy filmowego „Oscara”.

Przypomnijmy, że otrzymał go w 1993 roku wraz ze scenografką Ewą Braun za „Listę Schindlera”. Do Olsztyna przywiózł fotografie innego filmu „Oliver Twist”. Jak powiedział sam artysta, to tak dla równowagi, by nie tylko mówić o jego najsłynniejszych pracach. Dla potrzeb tego filmu zbudowano pod czeskim Barrandov duży fragment dziewiętnastowiecznego Londynu.

Wernisaż szybko przekształcił się w dyskusję. Allan Starski powiedział, że jednym z najbardziej wymagających reżyserów jest Roman Polański (Nagroda Polskie Orły dla

„Pianisty” w 2003 roku). Scenografia rodzi się w wielkim bólu, po wielu dyskusjach z reżyserami. Każdy może przedstawić swoje zdanie. Ale ostateczny głos i tak ma reżyser.

Jedna pani nie skończyła pytania o filmówkę w Łodzi, gdy scenograf jej przerwał, iż skończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie. W jego fachu najważniejsza jest sztuka rysowania, doskonałego wycucia kolorów. Jak podkreślił, to rysowanie jest kluczem do jego sukcesu. Już w bezpośredniej rozmowie artysta bardzo chętnie odpowiadał na wiele innych pytań i o tym jak ważna jest wyobraźnia. Z przyjemnością też podpisał dla nas numer „Bez Wierszówki”: „Olsztyńskim dziennikarzom Allan Starski 8.X.14”. **AD**

Allan Starski był także gościem Moniki Szczygło w jej cyklicznym programie „Przy kawie”

FOT. © LUKASZ WĘGLEWSKI / RADIO OLSZTYN



Tłumy ściągnęły do olsztyńskiego BWA

FOT. © LUKASZ WĘGLEWSKI / RADIO OLSZTYN

## Sceny z pamięci o Stefanie Burczyku



### Trzydzieści dziewięć lat...

**S**tefan przewijał się przez całe moje życie teatralne, można powiedzieć, że prawie od tak zwanego „zarania”. Poznałam go już w Szkole Teatralnej. Ja byłam na Wydziale Aktorskim, on na Reżyserskim.

Studenci na reżyserii to była uczelniana „arystokracja”, a my z aktorskiego – szara brać. Tych z reżyserii znaleźliśmy doskonale, a wśród nich wyróżniającego się Stefana Burczyka. Wysoki, szczupły, przystojny, zawsze uśmiechający się przy powitalnych ukłonach. Zawsze nienagannie ubrany. Nieskazitelna biała koszula i muszka, zawsze muszka w miejsce krawata. W połowie lat pięćdziesiątych muszka! Muszka – wyzwanie, manifest i protest.

Szkolę ukończyłam w 1958 roku i w 1961 zaangażowałam się do Teatru Polskiego w Poznaniu. Pierwszą osobą którą tam spotkałam był Stefan Burczyk, a pierwszą rolę, którą tam zagrałam, to żona królewicza Kazimierza w sztuce Kazimierza Iłakiewicza „Ziemia rozdarta”. Sztukę reżyserował – Stefan Burczyk.

W pracy wyróżniał się spokojem, taktem i wyrozumiałością. Żadnych spięć, zgrzytów czy incydentów. Nigdy! Zawsze uzyskiwał to, o co mu chodziło. Cieszył się w zespole szacunkiem i wyraźnym respektem. W 1969 roku zaangażowałam się do Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu. Na Festiwal Teatrów Polski Północnej, który co roku się tam odbywał, przyjeżdżał także teatr z Grudziądza, a z teatrem – Stefan. Tym razem jako aktor. Koryfeusz zespołu.

W 1975 roku Krzysztof Rościszewski zaproponował mi etat w Teatrze olsztyńskim i tu znowu spotkałam się ze Stefanem. Znowu razem próbowaliśmy i graliśmy jak stara paczka dobrych przyjaciół, którzy zawsze mogą na siebie liczyć. I tak minęło tych olsztyńskich trzydzieści dziewięć lat wspólnej pracy, koleżeństwa i przyjaźni.

**HANKA WOLICKA**

Andrzej Fabisiak w rozmowie ze Stefanem Burczykiem po premierze „Końcówki” (1997)

FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

### Być Aktorem

**Z**e Stefanem Burczykiem los zetknął mnie w Toruniu, gdzieś w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Stefan był wówczas aktorem Teatru im. Wilama Horzycy. Miałam okazję podziwiać Go na scenie w świetnym repertuarze, w ciekawych rolach. Relacja „aktor – widz” szybko wzbogaciła się o spotkania w Klubie Związków Twórczych „Azyl”. Były dyskusje, były tańce.

Nie pamiętam już komu pierwszemu życie podyktowało zmianę Torunia na inne miasto – czy mnie z mężem – czy Stefanowi. W każdym razie drogi rozeszły się. Jak się jednak okazuje nie na zawsze. We wrześniu 1982 roku zaangażowaliśmy się z mężem Jerzym Lipnickim do Teatru im. Stefana Jaracza w Olsztynie i jedną z pierwszych spotkanych tu osób był Stefan Burczyk!

Relacja „aktor Stefan Burczyk – widz ja” zmieniła się na „kolega Stefan Burczyk – koleżanka ja”. Podobała mi się ta nowa relacja; była atrakcyjna, a nie wykluczała pierwszej, bo nadal podziwiałam tworzone przez niego role. Role tak różnorodne i bogate. Stefan obdarzał grane postacie własną mądrością, doświadczeniem życiowym, umiejętnie stosowanym komizmem, ciepłym dystansem, charakterystycznym dla niego przymrużeniem oka, serdeczną ironią.

W „Kowalu, pieniądzech i gwiazdach” Jerzego Szaniawskiego graliśmy małżeństwo.



Miałam okazję docenić jak wspaniale jest mieć za partnera scenicznego mądrego, doświadczonego, życzliwego kolegę. Spotkaliśmy się także w obsadzie „Szalbierza” György Spiró. Praca nad tą sztuką nie należała do najłatwiejszych.

Stefan był nie tylko aktorem, ale i reżyserem. Nawet nie reżyserując danej sztuki aktor-reżyser posiada w jakimś sensie podwójną optykę. Budując swoją rolę równocześnie postrzega szerszą perspektywę tworzenia spektaklu. W sposób niesłychanie taktowny pomagał kolegom podsuwając pomysły, podpowiadając rozwiązania. Często jakaś wnikliwa uwaga Stefana nagle rozjaśniała mi w głowie.

Na pogrzeb Stefana Burczyka przyjechało z różnych stron Polski wielu jego uczniów. Był bowiem przed laty wykładowcą w Studium Aktorskim. Uczył młodych ludzi co to znaczy być Aktorem. Nie o chwilowy efekt mu chodziło, o błysnięcie na egzaminie. Uczył aktorstwa rzetelnego, na całe życie.

ANNA LIPNICKA

później pamiętna rola Księdza Piotra w skandalizującej wtedy inscenizacji Henryka Baranowskiego „Dziadów” Adama Mickiewicza, aż w końcu kreacja aktorska Śkuncy w „Przedstawieniu Hamleta we wsi Głucha Dolna” w reżyserii ówczesnego dyrektora Krzysztofa Rościszewskiego. W roku 1978 wszyscy zapamiętali jego charakterystyczną rolę aktora Andrzeja w filmie Agnieszki Holland „Aktorzy prowincjonalni”. Te doświadczenia jednoznacznie dokumentowały wspaniały warsztat aktorski Stefana, przefiltrowany przez jego drugą profesję reżysera.

W latach 80. mogłem już codziennie obserwować go i rozmawiać serio o teatrze, bo zawsze traktował swoją pracę odpowiedzialnie i z szacunkiem dla etosu profesjonalizmu Człowieka Teatru. Przywiązywał wagę do etyki zawodowej, rzetelności, nie tylko jako warsztatu, rzemiosła artystycznego czy technicznej sprawności, ale filozoficznego sposobu na życie. Zespołowość teatru w kontrze do korporacji była dla niego nie tylko wspólnym tworzeniem spektaklu przez aktorów, ale technicznych, krawców, tapicerów, organizatorów widowni czy bileterki.

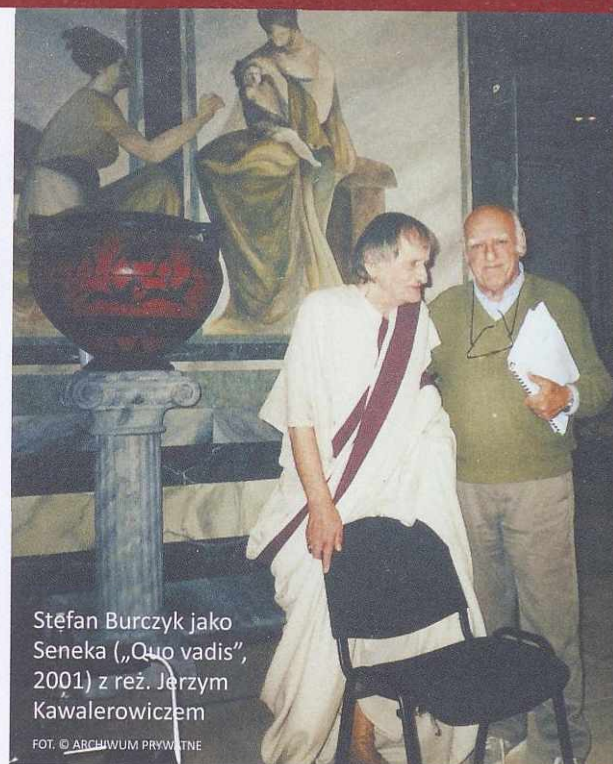
Miał świetny kontakt ze wszystkimi, bo doceniał ich pracę i jako skromny człowiek potrafił ich dowartościować. Pamiętam Jego słowa otuchy, gdy kryzys frekwencji na „Wielkim Fryderyku” sięgnął zenitu, aktorów na scenie było więcej niż widzów na widowni, Stefan dopytywał o możliwości sprowadzenia, tradycyjnych w tamtej epoce, posiłków wojskowych z najbliższej

jednostki. Później jako pedagog, wykładowca w studium aktorskim zdobył szybko serca, żeby nie powiedzieć dusze wszystkich studentów.

### Kolega – aktor

Stał się dla nich nie tylko Mistrzem i Mentorem, ale zwyczajnym, otwartym i kontaktownym starszym kolegą-aktorem, z którym można porozmawiać o wszystkim. Często po zajęciach można było obserwować Stefana w kawiarni teatralnej otoczonego wianuszkiem studentów. Rozmawiali o spektaklach, książkach, warsztacie aktorskim i życiu. Był dla nich autorytetem, często powoływali się na jego mądrość, a po ukończeniu szkoły, utrzymywali z nim kontakty, przyjeżdżając do Olsztyna odwiedzali w kultowej Cafe przy jego stoliku.

Jako wymagający wykładowca zawsze dbał o stworzenie jak najlepszych warunków do egzaminów studentów, nie tylko tych technicznych, ale atmosfery wśród pedagogów, studentów i widzów. Po jednym z egzaminów



Stefan Burczyk jako Seneka („Quo vadis”, 2001) z reż. Jerzym Kawalerowiczem

FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

Stefan udzielił mi reprimendy za zbyt głośny śmiech, który mógł dekoncentrować młodych adeptów sztuki aktorskiej.

### Rola Nagga

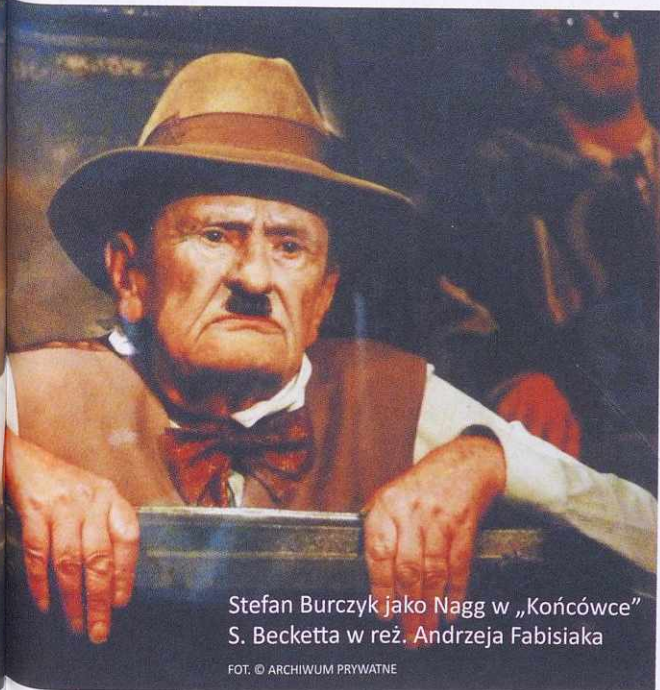
Jednak najważniejszym moim doświadczeniem reżyserskim ze Stefanem Burczykiem była praca nad rolą Nagga w spektaklu „Końcówka” Simona Becketta. Bardzo trudno było go namówić do zagrania tej roli bo wcześniej oświadczył, że nie będzie już grał w teatrze, poświęcając swój czas do grania w filmach. W końcu argumenty o wielkim wyzwaniu aktorskim, scenie Nagga z Nell o wielkości i małości Człowieka, idei afirmacji życia, przesądziły o decyzji zagrania tej roli. I pamiętna scena Stefana z anegdotą o krawcu szyjącym spodnie przeszła do historii Teatru Jaracza.

Praca ze Stefanem i Danutą Markiewicz w roli Nell była wspaniałym doświadczeniem prawdziwego, profesjonalnego teatru, z etosem Sztuki Teatru. Stworzyli wspaniałe kreacje aktorskie. Wiarygodna gra Stefana ma swoje odzwierciedlenie w recenzji Tadeusza Szyłhejki: „Łajdaku, po coś mnie zrobił? – krzyczy ślepy, sparaliżowany Hamm-Krzysztof Bień do swego ojca. – Nie wiedziałem, że to będziesz ty – odpowiada mu cicho Nagg-Stefan Burczyk i jego słowa, pełne wstydlivego zażenowania, brzmią nagle tak, jakby to sam Stwórca usprawiedliwiał się za ten kaleki, niedoskonały świat. Choć jednocześnie «starość wie», że ten świat nie może być inny”.

Te mocne sekwencje charyzmatycznego, utalentowanego aktora przeplatają się w mojej pamięci z kadrami ukazującymi Stefana z niesamowitym poczuciem humoru, jak choćby ogniste odtąnczenie na spotkaniu towarzyskim tanga z kolegą-aktorem Władysławem Jeżewskim, z wdziękiem, dystansem do siebie i świata, i jak przystało na Człowieka Teatru atencją dla idei mrożkowskiego dramatu.

Stefan Burczyk był wybitnym Artystą i wspaniałym Człowiekiem.

ANDRZEJ FABISIĄK



Stefan Burczyk jako Nagga w „Końcówce” S. Becketta w reż. Andrzeja Fabisiaka

FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

## Człowiek Teatru

Kiedy odchodzi wybitny aktor, wspaniały człowiek, jakim niewątpliwie był Stefan Burczyk, wspominamy spektakularne osiągnięcia, kreacje teatralne i filmowe, nagrody, odznaczenia, tytuły...

O Stefanie warto jednak opowiedzieć przez pryzmat życia codziennego, spotkań w Domu Środowisk Twórczych, dyskusjach w Cafe Teatralnej, analitycznej, mozolnej pracy nad rolą w teatrze, misji pedagogicznej w Studium Teatralnym.

### Kadry ze Stefanem

Moje pierwsze zapamiętane kadry ze Stefanem – aktorem, sięgają drugiej połowy lat 70. ubiegłego wieku. Na olsztyńskiej scenie Teatru Jaracza pierwszy raz zobaczyłem Go w roli Małomiejskiego w Grzegorz Niezgule Moliera,

Śladem naszych publikacji

# Arrivederci Copernico?

W styczniowo-marcowym wydaniu „Bez Wierszówki” (nr 1-3/2014) zadaliśmy pytanie, co Olsztyn może mieć z geniusza i jego sławy? Chodziło o Mikołaja Kopernika.

Gdy zapytać mieszkańców naszego Grodu do kogo należał zamek, wielu odpowie, że do kapituły warmińskiej. Ale jaka jest najważniejsza spuścizna po genialnym astronomie? Tu już nie każdy wie, że chodzi o doświadczalną tablicę astronomiczną znajdującą się w północnym skrzydle nad wejściem do komnaty najznamienitszego lokatora. Kopernik umieścił naczynie z płynem i w zwierciadle „łapał” promienie słoneczne, a ich cienie na ścianie utrwał prostymi liniami. I wiele z nich przetrwało do dziś.

To jest właśnie to „cacko”. Z całą pewnością nie ma takiej drugiej, bo pochodzącej od samego Mistrza na świecie.

Na tym jednym „czymś”, ściąganiu do Olsztyna coraz więcej turystów i – nie ukrywamy – zarobieniu nie tylko dużych, ale bardzo dużych pieniędzy, możemy tylko skorzystać. Tym bardziej, że wspaniała okazja pcha się nam sama w ręce. 400. rocznicę przybycia astronoma na stałe do Olsztyna utrwalono między innymi tym, że sam cesarz Wilhelm II ufundował popiersie, które w dużej mierze wstydliwie, bo niemieckie, po II wojnie światowej schowano za zamkiem i za Łyną. Może niewielu na to zwraca uwagę, że Kopernik jest odwrócony tyłem do swej siedziby. Tak jak my do astronoma w Olsztynie i to od wielu lat.

W 2016 roku przypada 500. rocznica, gdy ten doktor praw – zawsze podpisujący się takim tytułem – przybył do naszego pięknego Grodu.

Mimo różnych podpowiedzi rok 2014 dla Kopernika w Olsztynie można uznać za całkowicie stracony. Ktoś usiłuje stawiać na tak zwaną pruską babę, co było i jest ogłupiającym pomysłem. Tym bardziej, że owe baby „produkuje” młodzież. I wątpię, czy rozumie, co ta baba, a naprawdę pruski wojownik, ma do czynienia z rzeczywistymi dziejami

miasta założonego w 1353 roku nad Łyną. Tym bardziej, że decydenci cały czas zastanawiają się, co ma być symbolem naszego miasta, kto najlepiej pozwoli zachować nasz Gród w laskawej pamięci turystów. I żadnego projektu na rok 2015 jak na razie nie widać...

Niedawno miałem niezwykłą przyjemność oprowadzać po Olsztynie Silvio, mojego przyjaciela z Włoch oraz jego kolegę Mario. Ten drugi jest naukowcem-historikiem, tłumaczył starodruki, po prostu jest rozkończony

w dawnych dziejach. Pochodzą z niewielkiego miasteczka na północy, z Bormio. Silvio choć był co roku u nas, od 2003 roku był pierwszy raz. Czyli nawet spacerując po Starówce i wchodząc do zamku tylko na dziedziniec nie mógł zauważyć ukrytego kopernikowego popiersia, a nowego pomnika jeszcze nie było. – Byłem kilkanaście razy w Olsztynie, zwiedzanie nie było moim głównym

celem, ale nie wiedziałem, że Kopernik był w ogóle w Olsztynie? – stwierdził wówczas Silvio. Dowiedział się, gdy przewodnik mu to wyraźnie powiedział.

Zatem gdzie właściwa promocja stolicy Warmii i Mazur i jej najważniejszej postaci? A gdzie zamiast nijakiego na rogatkach znaku wody, lasu i słońca (który nie przekazuje żadnej, kompletnie żadnej informacji), prosta tablica: „Wita Olsztyn miasto Mikołaja Kopernika”. I to na każdym wjeździe. Nawet najbardziej zapędzony chociaż tyle zapamięta i przekaże innym.

Ile jeszcze trzeba tłumaczyć, że najwyższy czas na porządną promocję i to nie byle kogo, bo genialnego astronoma. Może 2014 rok uda się jeszcze uratować. Mikołajki przypadają 6 grudnia. Przecież pamiętamy o 25 lipca święcie Świętego Jakuba, pomysł przedwojenny, ale wielkie brawa za jego kontynuację. A dlaczego w takim mieście jak Olsztyn nie święcić właśnie imienin Mikołaja? I sprzedawać na przykład ciastka „mikołajki”. Toruń ma swoje pierniki, a my co? I jak najwięcej informacji o pobycie astronoma w Olsztynie. Koszty zwrócą się szybko. I jest to na pewno czas na śmiały projekt „Kopernik 2016”. Wciąż go brak. Chyba nie chcemy powtórzyć za Silvio *arrivederci Copernico?*

ANDRZEJ DRAMIŃSKI



Popiersie Mikołaja Kopernika na olsztyńskim podzamczu

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

# Nazwy mówią

W okresie przemian w naszym kraju, w pierwszych latach drugiego tysiąclecia, byłam w Radzie Miasta Olsztyna m. in. przewodniczącą Komisji Nazewnictwa. Może dobrze czasami przypomnieć o co pośród ważnych problemów w edukacji i w kulturze troszczyliśmy się na gruncie pamięci historycznej.

**N**azwy ulic mówią o historii kraju, miasta, dzielnicy, informują o topografii, o położeniu geograficznym, o innych zaprzyjaźnionych miastach, o ludziach, których nazwiska godne są upamiętnienia, a nawet o ulubionych bohaterach literackich, spełniają także funkcję orientacji przestrzennej.

Chronologia powstawania nazw wskazuje na przekonania ich autorów oraz jest świadectwem czasu, w jakim je nadawano. Wszelkie zmiany wywołują mnóstwo emocjonalnych reakcji mieszkańców. Przyjrzyjmy się temu problemowi w naszym mieście.

Po wielu latach administracyjnego narzucania nazw zgodnych z obowiązującą opeją polityczną powrócono do nazw historycznych, np. na Starym Mieście przywrócono Targ Rybny, ulice Proszą i Staromiejską. Wprowadzono ważne narodowe nazwy związane z datami lub z faktami historycznymi, jak 11 Listopada, Plac Konstytucji 3 Maja, Szarych Szeregów, Obrońców Tobruku, Sybiraków zamiast Gagarina. Nie bez powodu zmieniono wówczas nazwę Lumumby na Radiową, od miejsca olsztyńskiej Rozgłośni. Później powstał Plac Jana Pawła II i Aleja Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nie dokonano zmian w nazwach zwyczajowo funkcjonujących ale często krytykowanych przez ludzi troszczących się o upamiętnienie chlubnych kart historii. Do nich należą między innymi ulice Dąbrowszczaków, Hanki Sawickiej, 22 Stycznia, Pstrowskiego.

Na Starym Rynku kiedyś proponowano wprowadzić Plac Zakochanych. Uroczą nazwa będzie zapewne w przyszłości witała spotykające się pary w pięknej alejce, w parku, na skwerze lub innym wybranym przez nich miejscu, a Stare Miasto pozostanie świadectwem historii.

W naszym mieście powstają też, jak w całym kraju, nowe osiedla. Uwzględniając budownictwo jednorodzinne i usytuowanie krajobrazowe, nadający nowym ulicom nazwy spotykają się z zróżnicowanymi opiniami. Zadowoleni są mieszkańcy Redykajna z nazw ziół i kwiatów, są tu m. in. ulice Dziewanny i Jemioly, Rumiankowa i Lawendowa, Fiolkowa, Hiacyntowa i Liliowa.

Kontrowersje wywołuje pomysł ulic, których nazwy pochodzą od telewizyjnych postaci bajkowych, jak Bolka i Lolka.

Trylogii sienkiewiczowskiej zawdzięczamy ulice noszące imiona lub nazwiska bohaterów literackich. Zagłoba i Kmicic, to jednoznaczne i nie wymagające uzupełnień nazwy, ale

przy imionach nie wiemy na przykład o którą to Helenę chodzi, o bohaterkę literacką czy może o świętą.

Wśród świętych, których imiona widnieją na tabliczkach wyróżniają się w Olsztynie Święty Wojciech i Święta Barbara, której imieniem nazwano dawniej ulicę a potem most. Dobrze byłoby nie opuszczać w tym wypadku przymiotników przed imionami, aby nie mylić świętych z fikcyjnymi bohaterami literackimi lub z innymi osobami o tym imieniu.

Podobny problem daje się zauważyć przy posługiwaniu się nazwiskami generałów, kiedy samo nazwisko, w dodatku bez imienia, może być mylące.

Mamy też nazwy ulic charakterystyczne dla określonych dzielnic, a związane z nazwiskami ludzi kultury o znaczeniu ogólnonarodowym lub regionalnym, ludzi nauki znanych w środowisku akademickim.

Na Zatorzu najwięcej jest nazwisk z historii kultury narodowej – Słowacki, Sienkiewicz, Żeromski, Wyspiański, Kasprzowicz, Karłowicz, Chopin, Paderewski, Moniuszko, Kossak, i inni. Może dlatego właśnie tutaj, w atmosferze starych nazw małych ulic, w nastroju zabytkowych domów, w najstarszych w mieście szkołach, w cieniu starych drzew kasztanowych tworzących dawniejszą aleję i tych okalających kościół św. Józefa, tylu współczesnych ludzi kultury wdzięcznie wspomina swoje rodzinne Zatorze.

W miejscu zamieszkania największej poetki i działaczki warmińskiej, na Zatorzu, umieściliśmy nazwisko Marii Zientary-Malewskiej. Inni ludzie kultury związani z naszym regionem mają swoje ulice w Jarotach. Są tam nie tylko znani nam pisarze i działacze, jak Władysław Gębik, Juliusz Malewski czy Leonard Turkowski, ale europejskie a związane historycznie z naszym kręgiem kultury warmińsko-mazurskiej nazwiska: Herdera, Wiecherta, Kanta.

Dzielnica, która skupia wyłącznie ulice upamiętniające nazwiska profesorów olsztyńskiej Uczelni są Brzeziny, osiedle zamieszkałe w dużej części przez pracowników Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Coraz więcej słyszy się głosów wyrażających obawy przed proponowanymi nowymi nazwiskami. Czy rzeczywiście wszyscy zasługują na pomniki? Może warto jednak zapytać przyszłych mieszkańców...

Kiedy nadawaliśmy nazwy ulic poświęcone miastom bliźniaczym, przedstawiciele rad osiedlowych i niektórzy radni mieli wątpliwości: czy nazwa oryginalna, w codziennym

użytkowaniu, nie będzie zbyt trudna, np. Chatauroux i czy zaprzyjaźnione miasta odwdzięczają się nam nazwą np. Olsztynstrasse?

Wielu ludzi narzeka na brak porządku w tematycznym zachowaniu nazw w ramach jednego osiedla. Pochodzące od nazw miast ulice znajdują się na Zatorzu, np. ulica Gdańska, jak i na Osiedlu Mazurskim, np. ulica Gdyńska. Zwraca się też uwagę na to, że obecne nazwy będące drogami prowadzącymi do innych miast nie wskazują na nie w swej treści, nie są nazwami kierunkowymi. Są to pewne fakty, które narastały w różnych okolicznościach i trudno byłoby je teraz radykalnie porządkować.

Przestrzeganiu określonych kryteriów w procesie nazewniczym służy praca radnych w Komisji do spraw nazewnictwa, która to Komisja opiniuje projekty odpowiednich uchwał przygotowane przez Urząd, propozycje przedstawia innym komisjom radnych, wreszcie akt ostatecznej decyzji podejmuje podczas sesji Rada Miasta. Procedurze tej towarzyszy zwykle publiczna dyskusja społeczna, wywoływana przez media. Uwagę poświęcać tym sprawom powinni nie tylko dziennikarze, ale historycy, językoznawcy, ludzie kultury i, naturalnie, mieszkańcy ulic, które są lub mają być nazwane.

Przypomnijmy te zasady, o które mamy prawo się upominać. Oto one:

- poszanowanie tradycji,
- konsekwentna rejonizacja tematyczna,
- uzasadnione motywowanie.

Wbrew pozorom nie należy zbyt krytycznie oceniać dotychczasowych prac nad nadawaniem nazw nowych. Nie jest to łatwe zadanie wobec trudności, na jakie napotyka się w tendencjach do ahistoryczności i wobec zróżnicowanych poglądów mieszkańców. Niemniej należy troszczyć się i rozważnie zabierać głos w dyskusji, aby ważne dobro kultury nie pozostawiać jedynie administracyjnym decyzjom.

Na koniec kilka słów o wdzięcznej pamięci wielu pokoleń mieszkańców Olsztyna. Na realizację czeka wniosek o nadanie nazwy ulicy uwielbianemu ks. infułatowi Tadeuszowi Borkowskiemu, wieloletniemu proboszczowi konkatedry św. Jakuba. Proponowaliśmy przemianować ulicę 22 stycznia.

Drugi wniosek od lat bezskutecznie przez nas monitorowany, to upamiętnienie wspańskiej postaci w naszej kulturze, dziennikarki Maryny Okęckiej-Bromkowej. Miejmy nadzieję, że doczekamy się wkrótce tych nazw.

# O Hieronimie Skurpskim

**A**rtysta, który miał świadomość spełnienia. Wspomnienia o Hieronimie Skurpskim to kolejna edycja z „Białej Serii” Olsztyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego. Spotkanie promujące nową książkę odbyło się 17 września w siedzibie Ośrodka Badań Naukowych w Olsztynie.

– Fakt, że książka ze wspomnieniami o Hieronimie Skurpskim ukazała się w tym roku, to celowe działanie Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego – mówił podczas spotkania dr Jan Chłosta, pomysłodawca wydania książki i zarazem „opiekun” całej „Białej Serii”. – Wczoraj minęła ósma rocznica Jego śmierci, a urodził się 17 października 1914 roku, czyli 100 lat temu. Wybór bohatera tej książki nie był więc przypadkowy. Zresztą zawsze wydanie książek z „Białej Serii” wiąże się z jakąś okazją.

W książce *Artysta, który miał świadomość spełnienia...* Hieronima Skurpskiego wspomina 28 autorów. Są wśród nich Tadeusz Brzeski, Zbigniew Chojnowski, Janusz Jasiński, Erwin Kruk, Janusz Małek, Bożenna Ulewicz, a także autorki książek o Hieronimie Skurpskim – Helena Piotrowska i Ewa Gładkowska.

– W książce zamieściliśmy też kiedyś już drukowane wspomnienia o panu Hieronimie osób już nieżyjących – dodaje Jan Chłosta. – Między innymi Henryka Syski czy Emilii Sukertowej-Biedrawiny, która знаła Hieronima Skurpskiego jako małego chłopca i jakby „ciągnęła go w górę” pomagając w edukacji.

Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego wydało 200 egzemplarzy książki. Niestety nie będzie ona dostępna w księgarniach.

W spotkaniu promującym książkę wzięli udział nie tylko członkowie Towarzystwa Naukowego im. Wojciecha Kętrzyńskiego i Ośrodka Badań Naukowych, ale także autorzy wspomnień o Hieronimie Skurpskim, ludzie kultury i nauki. Obecna była także grupa uczniów z Gimnazjum nr 11 im. Hieronima Skurpskiego w Olsztynie, którzy nadesłali refleksję ze spotkania w Domu Polskim...



Maria Skurpska i Erwin Kruk  
wspominają Hieronima Skurpskiego

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

## Opowieść o naszym Patronie

**J**akim był artystą wiedzieliśmy ze szkoły, ale o jego człowieczeństwie dowiedzieliśmy się od wybitnych ludzi Olsztyna – filozofowie, artyści, profesorowie, rodzina opowiadali w ciepłych słowach o Hieronimie Skurpskim.

17 września my, uczniowie klasy II a – dziennikarsko-artystycznej Gimnazjum nr 11 w Olsztynie – wybraliśmy się na promocję książki, która przerodziła się w potok wspomnień o wybitnych mieszkańcach Warmińskiej 13.

### Człowiek, który znał swoją wartość

Bliscy Patronowi naszej szkoły opowiadali, że swoją sztukę miał zawsze przy sobie. Do końca życia tworzył to, co kochał. Rysowanie było jego koniecznością. Jak się okazało ten człowiek ze skłonnością do dobroci uszczęśliwił wielu ludzi: „Był wspaniałym teściem, dzięki niemu ktoś mógł otworzyć oczy” – mówiła synowa pana Hieronima. Potrafił się dzielić, oddał swoją pracownię synowi i synowej. Jeden z gości wspominał wspólne olsztyńskie dzieje i to, że artysta „był gadułą”, co bardzo nam się spodobało.

### Promocja książki stała się promocją unikatowego twórcy

„Artysta, który miał świadomość spełnienia” to 10 z wydawniczej „Białej Serii”, która upamiętnia ważne i zasłużone osoby Warmii i Mazur. Publikacja ukazała się na 100-lecie urodzin Hieronima Skurpskiego i zawiera ogrom wspomnień. Choć słyszeliśmy tylko kilka z nich to pan Hieronim stał się nam bliższy.

Naszą wyobraźnię szczególnie poruszyła synowa malarza Maryna Skurpska, gdyż wyraźnie było widać, że był jej drogi, dlatego nie pozwala na zapomnienie i wzrusza się, kiedy nam o nim opowiada.

Teraz ze zniecierpliwieniem czekamy na kolejne historie o „człowieku, Europejczyku, Polaku i Warmiaku”, jak o nim mówi Krystyna Koziełło-Poklewska na corocznej ceremonii Święta Szkoły i urodzin naszego Patrona, które w tym roku będziemy obchodzić ze szczególnym splendorem.

Uczniowie klasy dziennikarsko-artystycznej  
Gimnazjum nr 11 w Olsztynie





# Autorskie spotkania

## ...z Wiolettą Sawicką

**W**ioletta Sawicka urodziła się w sercu Warmii, w Lidzbarku Warmińskim. Do Olsztyna przyjechała jako małe dziecko i tu już pozostała. Z wykształcenia pedagog, z pasji dziennikarka radiowa, prasowa, a przez krótki czas telewizyjna. Zawodowo realizuje się w pisaniu reportaży i przeprowadzaniu wywiadów. Mówi, że nie ma ludzi nieciekawych, tylko trzeba umieć do nich „dotrzeć”.

Ostatnio wydała swoją pierwszą książkę pod tytułem *Wydziesz za mnie kotku?*. Na spotkaniu autorskim 30 września w „Książnicy Polskiej” w Olsztynie, mówiła jak doszło do napisania tego opowiadania. – Jestem zaskoczona – powiedziała autorka – iż wielu czytelników kojarzy tytuł tej książki z romansem. Jest to przecież opowieść obyczajowa mówiąca o trudnej miłości, wewnętrznych rozterkach, przyjaźni, tęsknocie za prawdziwym uczuciem i trudnych wyborach.

– Przez pięć lat przebywałam z granicą. W Sztokholmie miałam poukładane życie, ale nie mogłam odnaleźć się zawodowo w nowej sytuacji. Życie na emigracji nie jest takie łatwe jak się wydaje. Nie mogłam tam wykonywać pracy, którą uwielbiałam, byłam odcięta od korzeni, od znajomych, od mojego miasta. Mieszkałam jak w pięknej bombonierce, wszystko śliczne, poukładane. Ja nie jestem kobietą, której do szczęścia wystarczy mąż

i dzieci. Muszę mieć swoją przestrzeń, satysfakcję z tego, co robię, co sama osiągam. Za granicą próbowałam robić różne rzeczy, ale to nadal nie było to. Nie mogłam robić reportaży, spotykać się z ludźmi. Każdy dzień pobytu w obcym kraju był dla mnie wielką tęsknotą. Nie bez przyczyny w książce pewne fragmenty wydarzeń wtopione są w krajobraz mojego ukochanego miasta Olsztyna. Umieściłam okolice zamku i pomnik Kopernika, restaurację nad jeziorem i ulicę warmińską, jedną z najpiękniejszych secesyjnych ulic.

Na pytanie: „Co zdecydowało o powrocie do kraju?”, Wioletta Sawicka odpowiedziała: „Spędzałyśmy z córką wakacje w Polsce, w Olsztynie. Miałam wykupione już bilety na prom by wracać do Szwecji, bo zaczyna się już rok szkolny. Co robić? Jechać? Zostać? Płakać? Nie chcę tam wracać, ale tak siedzieć też nie mogę. Mąż Janusz czekał na mnie w Szwecji w rozmowie powiedział: «Jak masz płakać w Szwecji, lepiej zostań w Polsce». Postanowiłam, więc wysłać dziecko do polskiej szkoły i tu szukać nowej pracy. Okazało się to jednak bardzo trudne. Nagle wszystkie drzwi, które były kiedyś otwarte, zostały zamknięte. Będąc zrozpaczona spotkałam się z koleżanką Kasią Enerlich, opowiedziałam jej o swoich problemach. Ona do mnie: «Napisz książkę». – Ja? Przecież ja nie umiem pisać. A Kasia w odpowiedzi: «Nie odkładaj tego do jutra. Dziś wymyśl fabułę i pisz».



FOT. © PROSZYŃSKI.PL

Tak zrobiłam. Z każdym napisanym zdaniem czułam, że odżywam. Emocje zaczęły wylewać się ze mnie. Po kilku miesiącach, gdy pisałam bez opamiętania, powoli wychodziłam z czarnej dziury. Mój mąż był moim pierwszym recenzentem; powiedział: «Musisz to wydać». Bałam się, czy ktoś będzie chciał czytać moje przemyślenia. Znalazłam jednak wydawcę i książka się ukazała”.

Na pytanie czy czuje się pisarką, z ust autorki usłyszeliśmy: „Nie jestem pisarką, to dopiero debiut, ale tak mnie to poniosło, że dopisałam i oddałam wydawcy drugą część, a mam zamiar napisać trzecią”.

## ...z Łukaszem Czarneckim-Pacyńskim

**H**istoria Pewnego Leśnika – to tytuł książki napisanej przez członka SDP, dziennikarza Łukasza Czarneckiego-Pacyńskiego. Na spotkaniu autorskim, które odbyło się 7 października „U Artystów”, autor między innymi powiedział:

„Jest to rodzaj biografii jednego z wielu Wielkopolan, którzy już w wieku gimnazjalnym gotowi byli, jak napisał jeden z nich: «Oddać życie za Polskę». Oprócz tego znajdziemy w tej edycji zarys dziejów Wielkopolski, odbudowującej z trudem polską administrację w czasach, kiedy ów region zwano jeszcze byłą Dzielnicą Pruską. W Wielkopolsce przez czterdzieści lat działało nielegalnie Towarzystwo Tomasza Zana, w szeregach, którego kolejne pokolenia zdobywały wiedzę o historii swojej ojczyzny i nabierały patriotycznego animuszu. Zatem nic dziwnego, że kiedy nadszedł czas ludzie ci byli dobrze przygotowani do chwycenia za broń i walki z wrogiem”.

Jednym z nich był leśnik Antoni Pacyński, o którym opowiada autor. Dżentelmen ten,

w 1925 roku, został Naczelnikiem Fundacji „Zakłady Kórnickie”. Była to postać niezwykła, wykształcona, aktywnie działająca zarówno na niwie społecznej, jak i w polityce. Niestety w efekcie przepłacił to życiem zaraz na początku okupacji niemieckiej. Rozstrzelano go wraz z wieloma innymi, w jednej z wielu egzekucji pod murem w Kórniku. – Tak się złożyło – dodał autor – że książka ukazuje się równo w 75. rocznicę zamordowania jej bohatera.

– Największym dla mnie wyzwaniem i przeżyciem nie było może samo jej pisanie – powiedział Łukasz Czarnecki-Pacyński – lecz zbieranie materiałów. Im dłużej pracowałem w archiwach w Poznaniu, na zamku w Kórniku, tym bardziej pasjonował mnie ten okres dziejów Wielkopolski, jak też losy rodu Pacyńskich. Przeprowadziłem wiele rozmów z historykami, znawcami tamtych czasów. Dużo pomogła mi moja rodzina, w tym znaczna zasługa żony, która również ma korzenie kórnickie. Zdaję sobie sprawę, że do wielu materiałów i dokumentów nie



FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

dotarłem. Kto wie? Może do tego tematu kiedyś wrócę, pogłębię wiedzę i dopiszę dalszy ciąg rodzinnej historii.

HENRYK MONKIEWICZ

# To skąd ja pana znam?

**K**ażdy obywatel Polski wie o Opolu przynajmniej tyle, że od wielu lat odbywa się tam corocznie Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej. Ale, na pewno, mało kto wie, że jako prekursor tego festiwalu odbywał się w tym mieście Festiwal

Artystyczny Ziemi Północnych i Zachodnich „Opolska wiosna”.

Równo 50 lat temu byłem uczestnikiem III Opolskiej Wiosny, ponieważ otrzymałem wówczas jedną z dwóch równorzędnych nagród za

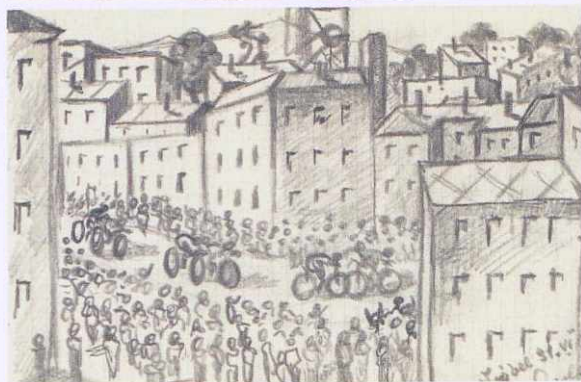
grafikę w konkursie dla artystów amatorów. Przypadek zrzucił, że hotelowy pokój dzielił ze mną artysta nieprofesjonalny Paweł Wróbel – górnik z Katowic, należący do tzw. Grupy Janowskiej wraz z Teofilem Ociepką, Pawłem Stolorzem oraz Eugeniuszem Bąkiem. Tego ostatniego Wróbel zachęcił do uprawiania malarstwa, więc dlatego uważał go za swego ucznia. Tak dziwnie się złożyło, że Paweł Wróbel w konkursie dla artystów amatorów III Opolskiej Wiosny otrzymał trzecią nagrodę, zaś jego „uczeń” Eugeniusz Bąk pierwszą nagrodę w dziedzinie malarstwa.

Malarstwo Wróbla cechuje żywa kolorystyka oraz radosny nastrój. Jego obrazy przedstawiają najczęściej święta górnicze, zabawy dziecięce, wesołe miasteczka czy wyścigi kolarskie. Te sceny rodzajowe są widziane jak gdyby z lotu ptaka, zaś na dalszych planach, na tle nieba, często majaczą hałdy górnicze oraz dymiące kominy. W konstrukcji przestrzeni dostrzegam w obrazach Pawła Wróbla pewne podobieństwa do malarstwa Pietera Brueghela Starszego. Skłonności dydaktyczne Wróbla ujawniły się także wobec mojej osoby. Wkrótce bowiem, po naszym wzajemnym poznananiu, artysta na poczekaniu naszkicował w kratkowanym ze-

szycie, który nosił w kieszeni, trzy rysunki ołówkiem. Ofiarowując mi je powiedział: jak pan wróci do domu, niech pan namaluje obrazy według tych rysunków. Po upływie około miesiąca od tego czasu, Wróbel przysłał mi dwa nieduże obrazy olejne na płótnie.

Trzydniowy Festiwal rozpoczął się 29 maja 1964 roku otwarciem wystaw plastycznych, których dokonał ówczesny przewodniczący Prezydium WRN Józef Buziński (w latach 70. I sekretarz KW PZPR w Olsztynie). Przed wyjściem na otwarcie wystaw, czekając w holu hotelowym na mojego współlokatora, spostrzegłem pewnego pana, zostawiającego klucz w recepcji, którego postać wydała mi się znajomą. Ów pan, zmierzający w moim kierunku, patrzył mi prosto w oczy swymi bladoniebieskimi oczyma. Spytałem go więc odruchowo: czy pan jest z Olsztyna. – Nie – odparł ten. Zadałem mu więc jeszcze głębsze pytanie: to skąd ja pana znam? Jakby nie zdziwiony moim pytaniem odpowiedział: z telewizji; nazywam się Wilhelm Mach. Wtedy przypomniałem sobie, że widywałem go w wielu programach literackich. Gdy po chwili dołączył do nas Paweł Wróbel, przedstawiłem go znakomitemu pisarzowi i wspólnie wyruszyliśmy na otwarcie Festiwalu.

Mach był zachwycony twórczością artystów amatorów, o czym później pisał w „Życiu Warszawy” następująco: „Bardzo mi się podobała wystawa malarzy-amatorów. Wszystkich nie spamiętałem, lecz zachowam na długo w pamięci oczu rozkosznie świeże, naiwne w dokładności rysunku, oszalałymi w kolorystyce, swoiście wyrafinowane intuicyjnym,



RYŚ. PAWEŁ WRÓBEL



## Okiem satyryka

### Walka o elektorat

*Piękna jesień za oknami,  
Wszędzie pachnie wyborami,  
Rozleniwia to nieznacznie,  
Ale się niedługo zacznie.  
Znów będziemy doceniani.*

### Polityczna ściema

*Panie Putin, daj pan spokój,  
Gdy się na to patrzy z boku,  
To już człowiek się nie ludzi,  
Nie rób pan idiotów z ludzi,  
To ma walka być o pokój?*

ANDRZEJ ZB. BRZOSOWSKI

# Media i medycyna

samorodnym poczuciem formy małowidła laureatów górników: Bąka, Wróbla i Rydza. Także oryginalną grafikę Al. Wołosa z Olsztyna, której realistyczna anegdota ma zarazem symboliczny, antywojenny sens”.

Następnego dnia rano Paweł Wróbel odjechał do domu. Natomiast Wilhelm Mach i ja udaliśmy się w godzinach przedpołudniowych do „Teatru 13 Rzędów” na najnowszą premierę „Studium o Hamlecie” (według Williama Szekspira i Stanisława Wyspiańskiego). „Teatr 13 Rzędów” został utworzony właśnie w Opolu, w 1959 roku przez Jerzego Grotowskiego (kierownik artystyczny) i Ludwika Flaszena (kierownik literacki).

„Teatr 13 Rzędów” okazał się być w rzeczywistości teatrem dwóch rzędów krzeseł, ustawionych wzdłuż przeciwległych ścian niewielkiej widowni. I to było pierwsze zaskoczenie. Spektakl rozpoczął się w zupełnych ciemnościach. Za naszymi plecami usłyszeliśmy szmery i szepty, co robiło wrażenie uczestnictwa w seansie spirytystycznym. Nie sposób dziś, po 50. latach opowiedzieć treść tego przedstawienia – bogatego myślowo, ale i silnie działającego na podświadomość. Po spektaklu Wilhelm Mach zapoznał mnie z Ludwikiem Flaszenem, zaś ten z Jerzym Grotowskim. Ponieważ było około południa, więc we czwórkę udaliśmy się do najbliższej restauracji na obiad. Podczas studiowania karty dań bez namysłu wybrałem gulasz z kaszą gryczaną. Wahających się współtowarzyszy zachęcałem do zamówienia tego samego dania mówiąc, że kasza gryczana jest nie tylko pożywna, ale i bardzo smaczna. Na to, siedzący naprzeciw mnie Grotowski, skrzywił się i powiedział: zwłaszcza gdy się patrzy na nią z góry. Natomiast wszyscy zgodnie piliśmy jasne piwo...

Pod koniec lata odwiedziłem Wilhelma Macha w Warszawie, gdzie mieszkał samotnie w małym mieszkaniu przy ul. Stefanii Sempołowskiej. Delektując się znakomitą herbatą, którą gospodarz zaparzył, patrzyliśmy przez okno, przez które w oddali były widoczne strzeliste wieże kościoła Zbawiciela, nad którymi rozpościerało się późnopołudniowe niebo z niepokojąco uformowanymi granatowymi i szarymi chmurami, pomiędzy którymi nieśmiało pojawiały się plachetki błękitu. Każdemu z nas dwóch ten widok kojarzył się z czymś innym. Mach twierdził, że to przypomina mu malarstwo Salvadora Dali, mnie natomiast przypominało obraz El Greca „Widok Toledo”. Gdy tak sobie rozmawialiśmy o sztuce, w pewnym momencie zawitał młody pisarz (mój rówieśnik) Marek Nowakowski. Mach bowiem opiekował się wtedy Kołem Młodych ZLP. Niebawem pożegnałem się z oboma panami, by zdążyć na pociąg do Olsztyna.

Wilhelm Mach zmarł nagle w 1965 roku, w wieku 49 lat.

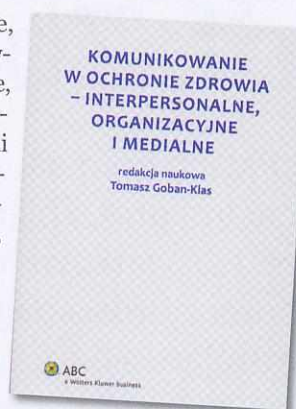
ALEKSANDER WOŁOS

Zdrowie i choroba, pandemie, epidemie. Pielęgniarki, ratownicy medyczni, farmaceuci, lekarze, pacjenci, szpitale, sanatoria i system opieki zdrowotnej, to olbrzymi obszar zagadnień, stale monitorowanych i opisywanych przez media. Krytycznie i emocjonalnie, w sposób wyważony i profesjonalny, sensacyjnie i plotkarsko, rozmijający się z prawdą, ale też rzetelnie lub humorystycznie. Tak szeroki zakres zagadnień nie mógł umknąć uwadze nauki, dlatego też na gruncie nauk społecznych pojawiła się nowa subdyscyplina nauk o komunikacji i mediach, nazwana jako *health communications*.

Polska nazwa jest niestety nieco mniej zręczna niż jej angielski odpowiednik, gdyż czasami tłumaczy się ów termin jako „komunikowanie o zdrowiu”, innym zaś razem jako „komunikowanie zdrowotne”. Jedną z pierwszych książek na polskim rynku czytelnictwa na ten temat jest monografia *Komunikowanie w ochronie zdrowia – interpersonalne, organizacyjne i medialne* (Warszawa 2014, Wydawnictwo Wolters Kluwer, ss. 266), powstałe pod redakcją naukową prof. Tomasza Gobana-Klasa, wybitnego socjologa i znawcy mediów, byłego kierownika Katedry Komunikowania i Mediów Społecznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Komunikowanie bezpośrednio twarzą w twarz, od początku pojawienia się pierwszych form pomocy udzielanej potrzebującemu, cierpiącemu, chorującemu przez szamana, wróżbitę, maga, uzdrowiciela, znachora, zielarza, cyrulika, było elementem praktyki lekarskiej, mającej pomóc (lub też zaszkodzić) osobie chorej. To lekarz, lub też ktoś za niego się uważający, poprzez swe magiczno-symboliczne rytuały, w kontakcie z pacjentem nie tylko leczył znanymi sobie lekami, ale i zaklęciem, czarodziejskim słowem, wypowiadaną formułą uzdrowieńczą, a diagnozę stawiał nie tylko badając, ale głównie wypytując. Pomimo faktu, iż forma kontaktu bezpośredniego jest nadal podstawowa, to na powstanie nowej dziedziny komunikacji zdrowotnej – transdyscypliny nauk o zdrowiu oraz nauk o komunikowaniu, mają wpływ zmiany cywilizacyjne oraz pojawienie się nowych form masowego komunikowania, związanych z rozwojem prasy, radia, telewizji i nowych mediów. Wciąż tak samo, jak przed wiekami, pacjenci zależą od trafnych, dokładnych porad uzyskiwanych od pracowników służby zdrowia. Zakłócona, zła, błędna komunikacja może mieć istotne skutki, a nawet poważne konsekwencje dla ich życia lub śmierci.

Jak przypomina Tomasz Goban-Klas, zaledwie w ciągu ostatnich dwudziestu lat nastąpiło formalne i edukacyjne ukonstytuowanie się nowej dyscypliny jako odrębnej i uznawanej dziedziny badań w Stanach Zjednoczonych i od samego początku dominowały w niej dwa



nurty. Pierwszy i najstarszy, wywodzi się z amerykańskiej psychologii humanistycznej, prac psychologów, psychiatrów, badaczy komunikowania, analizujących znaczenie terapeutycznej komunikacji w leczeniu. Drugim nurtem jest „promocja zdrowia” należąca do dziedziny zdrowia publicznego, ale powiązana metodologicznie z socjologią i naukami o komunikowaniu. Organizatorzy i badacze kampanii promocji zdrowia studiują perswazyjne działanie mediów i ich wiadomości w celu promowania zachowań prozdrowotnych (s.15-16).

Polskie dokonania naukowe w tym zakresie są dużo skromniejsze i młodsze, gdyż dopiero od 2010 roku przy Polskim Towarzystwie Komunikacji Społecznej działa sekcja „Komunikowanie o zdrowiu”. Brakuje w polskiej literaturze prac oryginalnych, a nawet przekładów ważnych prac zagranicznych obejmujących całokształt problematyki komunikacji zdrowotnej. Zanim tego typu monografie powstaną u nas, należało przygotować grunt i taki też był zamysł redakcyjny prezentowanego tomu prac zbiorowych zaproszonych do współpracy polskich autorów.

Profesor Goban-Klas zwrócił się do uczonych z różnych specjalności nauk humanistycznych i społecznych, od filozofów i teologów, do psychologów, socjologów, pedagogów, a zwłaszcza medioznawców, aby napisali krótkie opracowania na wskazany temat, w ten sposób koncentrując uwagę na wskazanych problemach komunikacji zdrowotnej. Swoje teksty opublikowali m. in. Józef Lipiec, Leon Dyczewski, Jerzy Olędzki, Małgorzata Lisowska-Magdziarz, Ryszard Tadeusiewicz, Jerzy Bralczyk, Marek Sokołowski, Agnieszka Ogonowska, Barbara Jacennik.

Monografia nie jest jednak zbiorem tekstów powiązanych jedynie tytułem, lecz planowym układem wskazującym na trzy podstawowe kategorie zagadnień komunikacji zdrowotnej, poczynając od kategorii komunikowania osobowego, do organizacyjnego i medialnego. Książka może stanowić pierwszy zarys polskiego podręcznika z zakresu komunikacji zdrowotnej, jak wspomina jej redaktor „zapewne jeszcze niepełnego i niedoskonałego, ale czyniącego zasadniczy krok w tym kierunku. Będzie zatem przydatna tak badaczom nauk o zdrowiu publicznym, jak i badaczom nauk o mediach, a także studentom tychże nauk” (s. 18).

Zachęcam do lektury, jeżeli chcemy poszerzyć swoją wiedzę na temat tego, czym jest mediatyzacja zdrowia i choroby, pandemie w kulturze strachu, dlaczego boimy mówić się o śmierci, kim jest „Doktor Google”, jak wypada „Dr House” na tle innych seriali medycznych, jaki jest medialny wizerunek lekarzy, w tym słynnego „Doktora G.”.

Zachęcam do lektury, jeżeli chcemy poszerzyć swoją wiedzę na temat tego, czym jest mediatyzacja zdrowia i choroby, pandemie w kulturze strachu, dlaczego boimy mówić się o śmierci, kim jest „Doktor Google”, jak wypada „Dr House” na tle innych seriali medycznych, jaki jest medialny wizerunek lekarzy, w tym słynnego „Doktora G.”.

MAREK SOKOŁOWSKI

# Laureaci Konkursu im. prof. Zbigniewa Religi



23 października w Pałacu Prymasowskim odbyła się Gala wręczenia nagród w 2. edycji Konkursu im. prof. Zbigniewa Religi. Medale i wyróżnienia otrzymali „Wyjątkowi Lekarze”, „Wyjątkowi Rehabilitanci” i „Wzorcowe Placówki Służby Zdrowia”. Podczas uroczystości nagrodzeni zostali lekarze, rehabilitanci i placówki służby zdrowia, wykazujące się oddaniem w walce o życie i zdrowie małych pacjentów.



Nagroda specjalna dla prof. Anny Wajszczyk-Religi FOT. © FD

**N**ominacji dokonywali rodzice i opiekunowie podopiecznych Fundacji Dzieciom. Spośród nadesłanych kandydatów laureatów wyłoniła Kapituła Konkursu pod przewodnictwem prof. Anny Wajszczyk-Religi.

Rodzice doceniali nie tylko wiedzę lekarską i empatię, ale podkreślali także ogromną rolę umiejętności rozmowy z pacjentami i otwartość specjalistów. „Nominowana przeze mnie lekarz nigdy nie pozostawia nas bez odpowiedzi, zawsze tłumaczy nam, jak postępować, w jakim stanie jest syn. Jest na każde nasze wezwanie” – tak motywuje swą nominację mama Kuby chorującego na rdzeniowy zanik mięśni.

Medale im. prof. Zbigniewa Religi w kategorii „**Wyjątkowy Lekarz**” otrzymali: lek. med. Marek Bachański – neurolog z Instytutu „Pomnik Centrum Zdrowia Dziecka” w Warszawie, dr n. med. Piotr Łapa – kardiolog ze Śląskiego Centrum Chorób Serca w Zabrzu oraz anesteziolog z tej samej placówki – lek. med. Ewa Bogumiła Zbieralska.

Nagrodzonymi medalem im. prof. Zbigniewa Religi w kategorii „**Wyjątkowy Rehabilitant**” zostali: dr Krzysztof Marek Fabian z Wojewódzkiego Szpitala Rehabilitacyjnego w Jastrzębiu Zdroju, dr Ahmad Farouni z Ośrodka Rehabilitacji Dzieci Niepełnosprawnych w Zabrzu i mgr Agnieszka Trzcńska z Ośrodka Rekreacji, Rehabilitacji i Wypoczynku „12 Dębów” w Załdziejcu.

Laureaci medali w kategorii „**Wzorcowe Placówki Służby Zdrowia**” to: Ortope-

dyczno-Rehabilitacyjny Szpital Kliniczny im. Wiktora Degi UM w Poznaniu, Stowarzyszenie Świętego Celestyna w Mikoszewie oraz Klinika Onkologii i Hematologii Dziecięcej Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego im. Ludwika Zamenhofs w Białymstoku.

Oprócz nagród w kategorii „Wyjątkowy Lekarz”, „Wyjątkowy Rehabilitant” i „Wzorcowe Placówka Służby Zdrowia” prezes Zarządu Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” przyznał także nagrody specjalne im. prof. Zbigniewa Religi, medale „*Ecce Homo – Gloria Homini*” i statuetkę „Dobro, Prawda, Piękno”. Wśród laureatów tych nagród znalazła się prof. Anna Wajszczyk-Religa, wdowa po profesorze Relidze, płk Miroslaw Czechowski, który przewoził serca do przeszczepu w ramach współpracy Wojsk Lotniczych ze Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu, Juliusz Braun – prezes Telewizji Polskiej S.A., Dominika Kuleczyk – prezes Kuleczyk Foundation oraz Krzysztof Rak – scenarzysta filmu „Bogowie”.

Galę uświetnił występ gwiazdy sceny operetkowej Grażyny Brodzińskiej. Uroczystość poprowadziła Anna Popek i Michał Olszański.

FUNDACJA DZIECIOM



Recital Grażyny Brodzińskiej FOT. © FD



Laureaci medalu „Wyjątkowy Lekarz” FOT. © FD



Laureaci medalu „Wyjątkowy Rehabilitant” FOT. © FD



Laureaci medalu „Wzorcową Placówką Służby Zdrowia” FOT. © FD



Wyróżnieni w kategorii „Wyjątkowy Lekarz”

FOT. © FD



Wyróżnienia „Wyjątkowy Rehabilitant”

FOT. © FD



Krzysztof Rak odbiera statuetkę „Eureka” FOT. © FD



Zdobywcy wyróżnień „Wyjątkowy Rehabilitant”

FOT. © FD



## Z życia Oddziału

**XI Posiedzenie Zarządu** – poprzedziło Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Oddziału w dniu 1 października. Omówiono bieżące sprawy Oddziału, m. in. podsumowano I Spotkanie Integuracyjne Środowisk Dziennikarskich „Dolina Walszy 2014”, sprawę edycji „Słownika dziennikarzy...” i kolportażu „Bez Wierszówki” oraz kwestię składek członkowskich. Prezes zapoznał obecnych z planami przedsięwzięć Oddziału w 4 kwartale br. i 1 kwartale roku 2015, w tym z wstępnym programem obchodów Dnia Patrona Oddziału. Obchody te w najbliższym roku będą miały ubogacony przebieg w związku z przypadającymi rocznicami: 125. urodzin i 75. śmierci Seweryna Pieniężnego jr. Podczas posiedzenia przyjęto harmonogram zadań do realizacji przez poszczególnych członków Zarządu.

Prezes poinformował także o zainicjowaniu działań na rzecz upamiętnienia postaci dr. Władysława Gębika specjalną Tablicą Pamiątkową. Tablica miałaby zawisnąć w Olsztynie – mieście, z którym związał swoje powojenne lata życia słynny dyrektor Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie, na frontonie budynku w którym mieszkał w latach 1946-1964.

Ponadto przyjęto do wiadomości rezygnację red. Krzysztofa Panasika z członkostwa w SDP. W złożonym piśmie do Zarządu Oddziału redaktor Panasik napisał: „Szanowni Państwo. Po czterdziestu latach mojej przynależności do SDP, stwierdzam z żalem, iż ta organizacja stała mi się obca ideowo i intelektualnie. Tym samym moje w niej członkostwo uznaję za zakończone. Z uszanowaniem Krzysztof Panasik, 2 września 2014 roku).

**Nadzwyczajne Walne Zebranie Członków Oddziału** – którego celem był wybór uzupełniający do Komisji Członkowskiej (§ 52 ust. 2.4) i Sądu Dziennikarskiego Oddziału (§ 52 ust. 2.5) oraz praca nad wnioskami na Zjazd Delegatów SDP (§ 52 ust. 5) – odbyło się 1 października.

Do Komisji Członkowskiej wybrano red. Krystynę Dembeżyńską z Ostródy. Natomiast zrezygnowano z wyboru uzupełniającego do Sądu Dziennikarskiego, postanawiając równocześnie o skierowaniu do Komisji Zjazdowej w Warszawie wniosku o „dokonanie zmian zapisu w Statucie SDP dopuszczającego Sąd Dziennikarski oddziału w składzie jednoosobowym”. Ponadto przyjęto uchwały o skierowaniu czterech dalszych wniosków: 1. Wprowadzenia jednorocznego stażu kandydackiego z możliwością jego skrócenia na wniosek Komisji Członkowskiej oddziału; 2. Uzupełnienia Statutu SDP o zapis: „do władz statutowych SDP nie mogą kandydować urzędnicy administracji państwowej i urzędnicy samorządowi”;

3. Podjęcia prac nad nową ustawą dotyczącą prawa prasowego i przygotowanie projektu ustawy Prawo prasowe; 4. Podjęcia działań do wykreślenia artykułu 212 kodeksu karnego.

Dokonano również zmiany w składzie delegacji Oddziału na Zjazd SDP; w miejsce red. Zbigniewa Wytrążka, który z przyczyn osobistych zrezygnował z funkcji delegata, wszedł Adam J. Socha – kolejna osoba z listy wyborczej.

Ponadto członkowie Oddziału wystosowali apel do prezesa Radia Olsztyn w sprawie red. Adama J. Sochy (zob. s. 10).

**XII Posiedzenie Zarządu** – z udziałem członków Komisji Rewizyjnej Oddziału, Sądu Dziennikarskiego, przewodniczącego Komisji Członkowskiej i koordynatora projektu „Media lokalne” oraz delegatów Oddziału na Zjazd SDP w Warszawie – odbyło się 20 października.

Omówiono bieżące sprawy Oddziału oraz podpisano przygotowane wnioski wraz z uzasadnieniem i projektem stosownych uchwał na Zjazd Delegatów SDP.

Po przedstawieniu deklaracji wraz dokumentacją nowych kandydatów do SDP Zarząd podjął uchwały o przyjęciu do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich trzech nowych członków zwyczajnych: dr. Piotra Artura Kardeli, Pawła Staszaka i Pawła Piotra Warota.

Piotr A. Kardela – absolwent II Liceum Ogólnokształcącego im. gen. G. Orlicz-Dreszera w Chełmie i Wydziału Humanistycznego UMCS w Lublinie; doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, publicysta, pracownik (starszy specjalista) Instytutu Pamięi Narodowej w Olsztynie. Wcześniej pracownik Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie i nauczyciel historii w szkołach średnich Nowego Miasta Lubawskiego; w latach 2006-2007 pełnomocnik Wojewody Warmińsko-Mazurskiego ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Uczestnik wielu konferencji naukowych poświęconych dziejom polskiej emigracji niepodległościowej, głównie w Stanach Zjednoczonych i działalności komunistycznego aparatu represji; autor siedmiu książek i ponad 150 artykułów naukowych i popularnonaukowych publikowanych w kraju i za granicą. W 2013 roku odznaczony Medalem „Pro Patria”.

Paweł Staszak – fotograf i publicysta, tuż po obronie dyplomu z nauk społecznych na UWM założył firmę internetową – Planeta ZIZI.pl, zajmującą się impresariatem. Wykładał fotografię reklamową i reklamę telewizyjną w Policealnym Studium Reklamy w Olsztynie (2001-2003) oraz fotografię w AP Edukacji i pierwszej w Polsce internetowej E-szkole fotografii.pl (2005-2010). W 2003 roku zaangażo-

wał się w działalność Fotoklubu Olsztyńskiego, któremu przewodził w latach 2004-2006. Od roku 2008 do 2010 oraz od stycznia br. koordynuje działalność Centrum Sztuk Wizualnych MOK w Olsztynie i Fotomotif Festival. Jest twórcą i koordynatorem Otwartych Mistrzostw Fotograficznych. Autor wielu publikacji prasowych, wystaw zbiorowych i indywidualnych. Zasiada w jury prestiżowych konkursów fotograficznych. W latach 2011-2013 był redaktorem prowadzącym najstarszego w Polsce branżowego miesięcznika poświęconego fotografii „Foto”. Laureat Nagrody Prezydenta Olsztyna za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej i dotychczasową działalność w dziedzinie fotografii (2009).

Paweł P. Warot – historyk i publicysta, uczestnik wielu konferencji naukowych poświęconych problematyce totalitaryzmów XX wieku i działalności komunistycznego aparatu represji; autor książki *Radio Olsztyn w latach 1952-1980* (Olsztyn 2014) oraz autor i współautor ponad 90 publikacji (teksty ukazały się m. in. na łamach czasopism: „Glaukopis”, „Biuletyn IPN”, „Komunikaty Warmińsko-Mazurskie”, „Mrągowskie Studia Humanistyczne”, „Debata”); twórca i realizator kilkudziesięciu audycji o tematyce historycznej, emitowanych na falach Radia Olsztyn z cyklu „Z archiwum IPN”. Członek Polskiego Towarzystwa Historycznego i Stowarzyszenia Historycznego im. gen. Roweckiego „Grota”. W 2009 roku odznaczony Medalem „Pro Memoria”.

Czwarta kandydatura Mirosława Lachowicza nie została uwzględniona z uwagi na braki formalne w złożonej dokumentacji.

Po tych decyzjach personalnych Zarządu Oddziału Warmińsko-Mazurskiego SDP liczy 51 członków zwyczajnych.

Na wniosek koordynatora projektu „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu” Zarząd zatwierdził Jury Konkursu „Razem dla Regionu 2014”. W skład tego gremium weszli: Danuta Gomońska – dyrektor III LO w Olsztynie, Krzysztof Stachowski – dyrektor Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie, Janusz Sypiański – przewodniczący Zarządu Związku Gmin Warmińsko-Mazurskich w Olsztynie, Grzegorz Wadowski – wiceprezes Warmińsko-Mazurskiego Stowarzyszenia Fotograficznego „Blur” oraz Henryk Monkiewicz, Zbigniew Połoniewicz i Grzegorz Radzicki – przedstawiciele Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Ponadto wybrano przedstawicieli Oddziału do reprezentowania Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich podczas olsztyńskiego Forum Organizacji Pozarządowych (24 X 2014).

PREZES ODDZIAŁU

bezwierszówki MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl • Kolegium redakcyjne: Andrzej Zb. Brzozowski, Jerzy Pantak, Bożenna Ulewicz, Grzegorz W. Wadowski, Aleksander Wołos • Stała współpraca: Andrzej Dramiński, Elżbieta Mierzyńska, Marek Palczewski, Zbigniew Połoniewicz, Jan Roslan, Adam J. Socha, Marek Sokołowski, Błażej Torafski, Stefan Truszczyński • DTP: Marcelina Gorzka • Adres redakcji (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Hozjusza 12/3 • Nakład: 1800 egzemplarzy • Druk: Przedsiębiorstwo Poligraficzne Hakus, Maria i Andrzej Kuśmierczyk sp. j., 11-041 Olsztyn, ul. kard. Hozjusza 11, tel. 89 523 92 40, www.hakus.pl

# STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

*Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.*



### Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



*Zapraszamy:  
uczestników kongresów,  
szkoleń, konferencji  
i gości indywidualnych.*

24-120 Kazimierz Dolny  
ul. Małachowskiego 17  
recepcja: tel. 81 881 01 62  
fax 81 881 01 65  
[www.domdziennikarza.com](http://www.domdziennikarza.com)  
[info@domdziennikarza.com](mailto:info@domdziennikarza.com)



*Ceny usług do negocjacji.  
Stali Klienci otrzymują rabaty.*

# Zjazd Delegatów Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Anno Domini 2014



FOT. © JERZY KOSIŃNIK



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUŚKI